

Medical Duo *romans i medycyna*

Amy Andrews *Miśja w górach*

Doktor Richard Hollingsworth poświęca życie sztuce i pomaganiu ludzkości. Przechodzi miśję humanitarnej na egzotycznej wyspie. Tamami niespodziewanie spotyka kochankę sprzed dekad lat. Holly, również zaskoczona tym spotkaniem, stwierdza, że jej uczucie do Richarda wcale nie osłabło. Jednak Richard z uporem utrzymuje, że w jego życiu nie ma miejsca na miłość...

Meredith Webber *Lekarz do wzięcia*

Doktor Hamish McGregor kończy pracę w szpitalu austriackim i szuka się do powrotu do Szkocji, gdzie ma objąć wymarzoną praktykę. Tymczasem poznaje Kate, kobietę jakby z jego snów. Ona jednak przyjechała tutaj, by odnaleźć ojca i dojść do siebie po riasoch, których los ostatnio jej nie sprzydził. Nie w głowie jej romans...

W tym miesiącu polecamy:

Romans Duo

Dennis Clayton

Spanie honoru

Jennie Adams

Sukces kontrakt



HARLEQUIN

www.harlequin.pl

9 781174 021016



CENA 17,90 zł



Amy Andrews

Misja w górach

PROLOG

Holly gorączkowo rozglądała się po eleganckiej sali, szacując wzrokiem zgromadzonych tu mężczyzn. Musiała szybko coś wymyślić, ponieważ odrażający natręt zbliżał się do niej szybkim krokiem.

Kątem oka zauważyła, że do baru podchodzi lekko potargany, siwiejący brunet z przekrzywionym krawatem. Wyglądał na zmęczonego, ale w jego rosłej wyprostowanej postaci było coś, co wywoływało respekt. To był Richard.

– A więc tu jesteś, kochanie! – rzekła z wyrzutem. – Musieliśmy się źle zrozumieć. Czekałam na ciebie w innym barze. – Rzuciła mu się w ramiona i zaczęła całować w usta, czując, jak jego zdziwienie zmienia się w osłupienie.

Wargi Richarda pozostały nieruchome, choć bardzo chciał zareagować na jej pocałunek. Od dawna nie całowała go z takim zapałem. W ogóle ostatni raz pocałowała go miesiąc temu, i odtąd bardzo mu tego brakowało. Miał jednak wrażenie, że mięśnie twarzy całkiem odmówiły mu posłuszeństwa.

Kiedy się odsunęła, zobaczył w jej oczach rozczarowanie i niemy wyrzut. Postanowił natychmiast naprawić błąd, choć szybko się domyślił, o co jej naprawdę chodzi. Jakiś facet stara się ją poderwać, a jej potrzebny jest tylko po to, by zniechęcić intruza.

– Kochanie – rzekł z oszałamiającym uśmiechem, przyciągnął ją do siebie i pocałował tak, jak powinien to zrobić poprzednim razem.

To przez takie pocałunki ich burzliwy związek tak trudno było zerwać. Kiedy skończyli, obojgu brakowało tchu.

Holly spojrzała mu w oczy. On również na nią patrzył, lekko się uśmiechając. Ale jej brakowało tych jego pocałunków! Poczowała, że jak dawniej przelatują między nimi iskry i wiedziała, że to jeszcze nie koniec.

Jej prześladowca chrząknął znacząco, więc musiała oderwać wzrok od Richarda. Najwyższy czas pozbyć się pijawki, która od pół godziny nie chciała się odczepić.

– Kto to jest, kochanie?

– Och, to taki miły pan, który dotrzymywał mi towarzystwa w tamtym barze. – Teraz mogła sobie pozwolić na wielkoduszość. Nie chciała za bardzo zranić żalosego natręta.

– A więc naprawdę jesteś tu z kimś umówiona?

– Wzdrygnęła się na dźwięk jego nosowego głosu.

– Pan pewnie jest narzeczonym Holly?

– Tak – potwierdziła i ścisnęła dłoń Richarda, prosząc go bez słów, by nie protestował. – To jest Richard.

Poczowała, że jego dłoń znieruchomiała, a ciało się napięło. Wyprostował się i spojrzał na nią twardo.

– Kochanie? – Pchnęła go lekko ramieniem i spojrzała błagalnie. Zrób to dla mnie, to tak niewiele.

– No... tak. – Zakasłał. – Dziękuję, że zaopiekował się pan moją dziewczyną. Kręci się tu

tylu podejrzanych gości. – Objął ją i poprowadził do baru.

Holly usiadła obok, czując bijącą od niego wrogość.

– Dziękuję. Ten obrzydliwy typ wręcz się do mnie przyssał.

– Co tu robisz, Holly?

Richard jak zwykle przeszedł od razu do rzeczy.

– Przyszłam się pożegnać.

– O ile pamiętam, pożegnaliśmy się już miesiąc temu.

– Richardzie, proszę. – Powiedziała sobie, że nie będzie płakać. – Jutro wyjeżdżasz do Afryki. Nie możemy wypić drinka na odjeźdźnym?

Westchnął, patrząc na jej śliczną twarz. Ogarnęła go wielka ochota, by zabrać ją z tego baru i pożegnać się jak należy.

– Napijesz się chardonnay, Pollyanno? Uśmiechnęła się, chociaż poczuła ucisk w sercu na dźwięk znajomego przezwiska. Przypomniała sobie, jak dwa lata temu spotkali się pierwszy raz, w tym samym barze. Po wyjątkowo ciężkim dniu pracy usiadła obok niego, a on ze współczuciem zaproponował jej drinka. Pamiętała ten wieczór, jakby to było wczoraj.

– Na pewno nie jesteś za młoda, żeby pić alkohol?

– Oczywiście – odrzekła z uśmiechem. – A jak ci się wydaje, ile mam lat?

– Dwanaście. – Nie patrząc na nią, wypił łyk piwa.

– Dwadzieścia jeden – poinformowała go, chichocząc.

– Przebóg! – Teatralnym gestem chwycił się za głowę. – A więc całkiem dorosła!

– A ty ile masz lat?

– Znacznie więcej.

– No to ile, matuzalemie? Zdradź mi.

– Trzydzieści sześć.

– Och, nie! – jęknęła, przedrzeźniając go. – Starzec stojący nad grobem! – Znów zachichotała. – To tylko piętnaście lat różnicy.

– Jestem dla ciebie o wiele za stary.

– Tereferel!

– Tereferel? – Potrząsnął głową. – Rodzice powinni dać ci na imię Pollyanna. Polly zamiast Holly.

Ten pomysł bardzo ją rozbawił, więc wybuchnęła śmiechem.

– Nie mam nic więcej do dodania – stwierdził Richard z westchnieniem.

Przez kilka chwil popijali w milczeniu.

– Powiedz mi, staruszkule, czym się zajmujesz?

– Jestem żołnierzem. Gwizdnęła przeciągle.

– To robi wrażenie. Spojrzał na nią z rezygnacją.

– Skąd wiesz, że cię w tej chwili nie okłamuję?

– A dlaczego miałbyś kłamać? Wzruszył ramionami.

– Choćby po to, żeby cię zaciągnąć do łóżka. – Znów wybuchnęła śmiechem. – Możesz się śmiać, ale wiele kobiet marzy o tym, żeby się przespać z facetem w mundurze.

– Zapewniam cię, że nie przespałabym się z tobą tylko z powodu munduru.

– Mądra dziewczyna. – Uniósł szklanekę w jej stronę i pociągnął łyk piwa.

– Gdybym miała się z tobą przespać, to raczej dlatego, że jesteś najseksowniejszym facetem, jakiego spotkałam.

Richard z wysiłkiem przełknął piwo i spojrzał na nią w osłupieniu.

– Przepraszam. – Spojrzała na jego zdumioną minę. – Pollyanna nigdy by czegoś takiego nie powiedziała, prawda?

– A więc zostałem narzeczonym? – zapytał, kiedy barman postawił przed nią drinka.

Holly ocknęła się z rozmyślenia o przeszłości.

– To brzmi groźniej niż „mój chłopak”. – A poza tym chyba wolno mi marzyć, dodała w myślach.

Przez kilka minut w milczeniu popijali drinki.

– Będziesz tam na siebie uważał, prawda? – Holly czuła mdłości za każdym razem, kiedy wyobrażała go sobie w samym środku strefy działań.

– To oenzetowska misja pokojowa. Nic mi nie grozi.

W typowy dla siebie sposób lekceważył jej niepokoje. Od początku traktował ją trochę jak dziecko, choć ona już od dawna wiedziała, że chce czegoś więcej. Pragnęła, by uznał ją za równą sobie. Za dorosłą. Chciała wyjść za mąż i założyć rodzinę.

– Widziałam reportaż w telewizji. Tam jest strasznie.

Milcząc, wypił kolejny łyk piwa.

– Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać – stwierdziła cicho.

– Jest za późno. – Odstawił szklanekę. – A nawet gdyby była taka możliwość, to i tak bym się nie wycofał. Taki mam zawód. Wkładam mundur i jadę tam, gdzie wysyła mnie nasz kraj. Ci ludzie nas potrzebują. Mogę im pomóc.

– A co będzie ze mną? Ja też cię potrzebuję. Richard poczuł, że te słowa działają na niego niczym afrodyzjak. Jednak Holly się myli. Nie potrzebuje mężczyzny starszego od siebie o piętnaście lat, którego praca jest całym jego światem. Pasuje do niej ktoś młody, równie jak ona radosny i pełen apetytu na życie. Przecież ta kobieta ma dopiero dwadzieścia trzy lata.

– Nie, Holly. Musisz się przekonać, co chcesz w życiu robić, znaleźć sobie jakiś cel.

– Znalazłam sobie cel. – Chcę wyjść za ciebie za mąż i urodzić ci dzieci. Czy to takie straszne?

– Ja nie mogę być twoim celem.

– Znasz mnie, Richardzie. – Wypiła łyk wina. – Wiesz, że cały czas się rozglądam, poszukuję.

– To świetnie – stwierdził kpiąco. Jej beztrioskie podejście do świata stanowiło zupełne przeciwieństwo jego filozofii życiowej. I chyba właśnie to go w niej intrygowało. Tacy jak on pilnują bezpieczeństwa na świecie, żeby tacy jak ona mogli „się rozglądać i poszukiwać”.

– Chciałabyś coś robić? Rozejrzyj się. Tyle rzeczy na tym świecie trzeba naprawić.

– Zawsze miałeś mnie za lekkomyślną gąskę, prawda?

– Nie, Holly – odrzekł z westchnieniem. – Ale od początku ci mówiłem, że nic z tego nie będzie.

– Ze względu na mój wiek?

– Między innymi. Jestem dla ciebie za stary.

Znajdujemy się na zupełnie innych etapach życia. Za bardzo się różnimy.

– Czy te inne przyczyny to na przykład twoje trudne dzieciństwo? Albo niezdrowe przywiązanie do pracy? – Starła się, by jej głos nie brzmiał gorzko.

– Od początku byłem z tobą szczery i ostrzegałem, że poważne związki mi nie wychodzą.

– Proszę, nie odtrącaj mnie. – Dotknęła jego ręki. – Chcesz wyjechać? Dobrze. Wiem, że nie potrafię cię zatrzymać, ale mogę na ciebie poczekać.

Spojrzał na jej poważną twarz i pomyślał, że chętnie przyjąłby od niej tę obietnicę. Dobrze byłoby mieć kogoś takiego jak Holly na stałe. Pociągała go, ale nie mógł zapomnieć o dzielących ich różnicach. Pragnęła rzeczy, których nie mógł jej dać. Chciała głębszego związku, a on cenił sobie niezależność.

– Już o tym rozmawialiśmy. Nie utrudniaj sytuacji. I tak jest niełatwa.

Skinęła głową. On ma rację.

– W takim razie jedźmy do mnie i Kochajmy się dziś ostatni raz – poprosiła bez ogródek, odrzucając resztki godności. Bardzo go potrzebowała.

Z wysiłkiem przełknął ślinę. Ta propozycja brzmi jak zaproszenie do raju. Ale wiedział, że jeśli ulegnie, to rano nie będzie potrafił się z Holly rozstać.

– Nie mogę.

Jasne. Przecież jest człowiekiem honoru. Przyczyniło się do tego dwadzieścia jeden lat spędzonych w wojsku. Holly poczuła dławienie w gardle, powstrzymała jednak łzy. I tak już się dziś zbyt obnażyła. Nie pogрузy się do reszty, wybuchając płaczem w miejscu publicznym.

Dokończył piwo i wstał z barowego stołka.

– Do widzenia, Holly. Uważaj na siebie.

– Zaczekaj. – Wyjęła pióro z kieszeni jego koszuli i szybko napisała coś na serwetce. – To mój nowy numer telefonu. Zadzwoń, kiedy wrócisz.

– Nie.

– Bardzo proszę. – Włożyła mu pióro z powrotem do kieszeni i wsunęła tam zwiniętą serwetkę.

– To już koniec, Holly. – Chciał sięgnąć do kieszeni, ale położyła mu rękę na dłoni.

– Proszę, zatrzymaj to. Niech chociaż taka częśćka mnie zostanie przy twoim sercu.

Słyszając te sentymentalne słowa, wznosił oczy do nieba, ale spełnił jej prośbę. Zauważył, że oczy zasły jej łzami, choć bardzo starała się nie płakać.

– Nie zadzwonię.

– Zadzwoń – odrzekła, choć wcale nie była tego pewna. Może jednak po długich miesiącach spędzonych w strefie działań wojennych zateśkni za kobiecym towarzystwem?

– Nie, Pollyanno. – Uniósł jej dłoń i delikatnie pocałował. – Nie zadzwonię.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Minęły dwa lata...

Holly nie spodziewała się, że to przedpołudnie będzie aż takie męczące. W wilgotnym, dusznym klimacie Tanrami nawet siedzenie na nudnych wykładach wydawało się wysiłkiem ponad ludzką wytrzymałość. Czuła, że jej entuzjazm z godziny na godzinę słabnie.

Słuchała monotonnego głosu oficera, patrząc na zielone zarośla okalające urządzoną w namiocie salę wykładową. Płótno po bokach zostało podniesione, by zwiększyć przewiew powietrza, ale i tak wszyscy słuchacze wachlowali się kartkami informacyjnymi, które rozdano im dziś rano.

Spojrzała na ołowiane chmury wiszące nad Abeil, stolicą kraju. Zastanawiała się, czy gdyby rzeczywiście spadł z nich deszcz, poczułaby się trochę lepiej. Jako Australijka była przyzwyczajona do wysokich temperatur, ale tutaj panował upał niczym w piekle.

Nie mogła uwierzyć, że wreszcie się tu znalazła. Mimo woli pomyślała o Richardzie, jak jej się to nadał często zdarzało. Ciekawe, co by sobie pomyślał, gdyby wiedział, że jest teraz na tej gorącej, zniszczonej przez tajfun wyspie. Wielokrotnie zarzucał jej lekkomyślność!

Po ostrych słowach, które usłyszała, kiedy się rozstawali, poważnie zajęła się pracą pielęgniarską. Ale to jej nie wystarczało. W głębi duszy czuła, że nie pomaga ludziom tak skutecznie, jak by mogła. W nowoczesnej medycynie wszystko odbywa się szybko i w pośpiechu. Gdy dowiedziała się, że może tu przyjechać i zrobić coś pożytecznego, prędko doszła do wniosku, że bardzo tego chce.

Kogo nie poruszyły nadawane codziennie wiadomości napływające z Tanrami? Tylu ludzi zginęło lub straciło dach nad głową. Rex, tajfun o niespotykanej sile, dokonał wielkich zniszczeń na setkach wysp w tym rejonie świata, ale Tanrami ucierpiała najbardziej.

Czuła, że musi tu przyjechać. Mieszkańcy wyspy potrzebowali pomocy, a ona chciała im jej udzielić. Może tutaj znajdzie wreszcie to, czego szukała, decydując się na pracę w służbie zdrowia. Zajmie się pacjentem jako człowiekiem, a nie tylko zbiorem poszczególnych organów, które wymagają leczenia. Pozna inne kultury i przekonania, lepiej zrozumie, że przyczyny chorób i dolegliwości są bardzo złożone i że nie można leczyć pacjenta w oderwaniu od tych przyczyn.

Przez niebo przetoczył się grzmot, wrywając ją z zadumy. Ziewnęła, usiadła wygodniej i zamknąwszy oczy, zaczęła się wachlować kartką. Dobrze, że siedziała w ostatnim rzędzie. Mogła się na chwilę zdrzemnąć, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

Następny spec w mundurze polowym rozpoczął kolejny wykład na temat istniejących tu zagrożeń. Holly miała ochotę wstać i gromko krzyknąć, że dość tego. Wszyscy wiedzą, że tu jest niebezpiecznie.

Trwa wojna domowa, grasują rebelianci, w ziemi ukryte są miny, szaleją choroby i komary roznoszące malarię. Ale i tak tu przyjechaliśmy. Chcemy pomagać, więc dajcie nam wziąć się do roboty.

Tymczasem szkolenia ciągnęły się bez końca! Przed wyjazdem wszyscy musieli stawić

się na wykładach organizowanych przez agencję rekrutacyjną, organizację humanitarną i departament spraw zagranicznych, a teraz okazało się, że przed przystąpieniem do pracy obowiązuje ich przeszkolenie wojskowe.

Większość spotkań poświęcona była sytuacji wewnętrznej w kraju. Holly tysiąc razy wysłuchała opowieści o tym, jak groźni są tutejsi rebelianci. Po kolejnej przestrodze zaczęła im niemal współczuć. Odkąd zdecydowała się przyjechać tu jako ochotniczka, uważnie śledziła sytuację polityczną na Tanrami. Doszła do wniosku, że rebelianci to raczej bojownicy o wolność, którzy chcą pozbyć się ostatnich pozostałości kolonializmu w swoim kraju.

Powtarzające się wykłady przygasiły jej radość z przybycia na wyspę. Chciała już przystąpić do pracy. Wielu ochotników zgłosiło się do pomocy, dlatego mimo umiejętności pielęgniarskich musiała czekać aż trzy miesiące, zanim przydzielono jej funkcję w miejscowym sierocińcu.

Mówca skończył, rozległy się grzecznościowe brawa. Teraz czekała ich pogadanka o moskitach. Holly z rezygnacją zamknęła oczy, choć miała ochotę krzyczeć. Ile to jeszcze potrwa?

Wchodząc na podium, Richard zadawał sobie to samo pytanie. W ilu takich szkoleniach brał udział, odkąd przysłano go tutaj trzy miesiące temu? Zerknął na notatki, zastanawiając się, po co w ogóle je zabierał. Znał swoje wystąpienie na pamięć.

Nie znaczyło to, że wątpił w sens szkolenia. Wielu cywilnych pracowników nie ma pojęcia o panujących tu warunkach. Po prostu te pogadanki odrywały go od pracy w laboratorium. Teraz, kiedy skończyły się już najpilniejsze, ratujące ludzkie życie działania, musiał wykonać wiele zaległych badań. Na dodatek prowadził obserwację miejscowej populacji moskitów i sprawdzał skuteczność metod ich tępienia, które wprowadził tu zaraz po przyjeździe.

Spojrzał na twarze słuchaczy i stwierdził, że nie zdoła utrzymać ich zainteresowania. Postanowił zmienić nieco treść wystąpienia i opowiedzieć im o swoim projekcie. To przynajmniej jest interesujące i również pozwala dowiedzieć się wiele o malarii.

Kiedy mówca wypowiedział słowa powitania, Holly gwałtownie otworzyła oczy. Wszędzie rozpoznałaby ten głos. Tak często słyszała go w snach i marzyła o jego właścicielu. Richard!

Nagle upał i nudne wykłady przestały się liczyć. Nic już się nie liczyło. Wyprostowała się i wbiła wzrok w jego twarz. Mimo odległości spostrzegła, że się zmienił.

Wydawał się teraz jakiś twardszy. Zeszczupłał. Siwe pasma we włosach stały się bardziej widoczne, a rysy twarzy bardziej wyraziste. W mundurze i ciemnych okularach wyglądał na człowieka kompletnie pozbawionego uczuć. Niczym maszyna, wojskowy robot.

W polowym mundurze prezentował się doskonale, a jednocześnie groźnie. Czerwony krzyż na ramieniu sygnalizował, że jest lekarzem. W lustrzanych, skrywających oczy okularach wydawał się być uosobieniem doskonałego żołnierza. Jednak wyglądał też na bardziej samotnego niż kiedyś. Co się stało w ciągu tych dwóch lat, co sprawiło, że wydawał się Holly jeszcze bardziej nieosiągalny? Poczwała, że serce zaczyna jej szybciej bić.

Nie ma mowy! Nic już do niego nie czuje. Nie wróci do przeszłości. Nie będzie więcej walić głową w mur. Jednocześnie miała wielką ochotę zawołać go po imieniu i zobaczyć jego zniewalający uśmiech.

Coś jej jednak mówiło, że jej widok wcale nie sprawiłby mu przyjemności. Lepiej siedzieć cicho, a po skończonym szkoleniu wymknąć się niepostrzeżenie. Tanrami to duża wyspa. Ich ścieżki nie muszą się skrzyżować.

Richard mówił dalej, zupełnie nieświadomy burzy uczuć, jaka się w niej rozpetała. Opowiadał o swoich badaniach nad populacją moskitów, o malarii, jej objawach, leczeniu i o tym, jak ważne jest profilaktyczne przyjmowanie środków przeciwmalarycznych. Jego aksamitny głos przypominał jej o chwilach spędzonych razem. Zastanawiała się teraz, czy to wszystko czasem jej się nie przyśniło.

Ktoś przed nią podniósł rękę, więc zaczęła słuchać uważniej. Spozrzęła, że po raz pierwszy od ponad dwóch godzin zgromadzeni w namiocie wolontariusze słuchali mówcy z zainteresowaniem. Richardowi udało się skupić na sobie ich uwagę, co w tych warunkach było nie lada wyczynem.

– Tak, zbieranie próbek jest potencjalnie ryzykowne, ale większe niebezpieczeństwo grozi w wioskach poza Abeil. – Richard odpowiadał na jakieś pytanie, którego Holly nie usłyszała. – Na wcześniejszym etapie prac wyprawiałem się do dalej położonych miejsc, więc musiałem zwracać większą uwagę na bezpieczeństwo. Po Abeil i najbliższych okolicach stolicy w zasadzie poruszam się sam. Łatwiej natknąć się na siły nieprzyjacielskie w mniej zaludnionych okolicach.

Siły nieprzyjacielskie? Tego już za wiele. Przez cały ranek słuchała wywodów o tutejszej wojnie domowej i drażniły ją nieobiektywne, pełne uprzedzeń komentarze. A teraz Richard też sobie na coś takiego pozwolił, chociaż знаła go jako człowieka o wyjątkowo jak na żołnierza filozoficznym podejściu do świata. Wygląda na to, że zmienił się nie tylko fizycznie. Co się z nim stało?

– Siły nieprzyjacielskie? Czy to nie przesada? Wszyscy spojrzeli na nią i zdała sobie sprawę, że powiedziała to głośno. Do diabła!

– Słucham? – Richard przerwał w pół zdania i zdjął okulary. Spojrzał na ostatni rząd, szukając wzrokiem właścicielki głosu. Wydawał się bardzo znajomy...

Ludzie przed nią rozchylili się na boki, a Holly poczuła na sobie spojrzenie czarnych oczu. Natychmiast wszystkie myśli uciekły jej z głowy. Już zapomniała, jak działał na nią jego wzrok. Spozrzęła, że ją rozpoznał.

Coś takiego! To Holly. Pollyanna siedzi w namiocie i słucha jego wykładu. Co u diabła robi w samym środku terenu dotkniętego katastrofą? Dziewczyna, która nie była pewna, co chce robić i cały czas „jeszcze się rozgląda”?

Niemądra! Chyba nie zdawała sobie sprawy, jaka ciężka i potencjalnie niebezpieczna praca ją tu czeka. To nie jest miejsce, gdzie można wpaść na chwilę dla rozrywki, a potem „rozejrzeć się” za czymś innym. Tu można zobaczyć wstrząsające rzeczy.

– Ci ludzie mają inne poglądy niż ogólnie przyjęte, ale to chyba nie czyni z nich nieprzyjaciół – odrzekła, kiedy już zdołała pozbierać myśli.

Jej głos był taki, jakim go zapamiętał. Dziewczęcy, słodki i uwodzicielski. Teraz jednak musi się skupić na tym, co ona mówi, a nie jak to mówi. Czyżby naprawdę była naiwną niczym Pollyanna? Ugrupowanie, które uciekało się do zbrojnej rebelii i wykorzystywało dla swoich celów chaos spowodowany katastrofą, było bardzo groźne.

– Być może nie. Ale są to ludzie niebezpieczni i nie można ich lekceważyć – odrzekł i włożył okulary.

Holly dobrze zrozumiała jego gest. Richard chciał powiedzieć: ja jestem żołnierzem, ty cywilem; ja mam rację, ty się mylisz. Wiele razy tak ją traktował. Czy uda jej się sprawić, żeby znów zdjął okulary?

– A może po prostu źle rozumiemy ich intencje? Spojrzał na nią zza szkieł. Nie miał ochoty wdawać się w analizę wieloletniej wojny domowej nękającej Tanrami. Wiedział, że rebelianci okazali się większym zagrożeniem, niż przewidywały stacjonujące na wyspie międzynarodowe siły pokojowe. Nieustannie zdarzały się przypadki porywania zakładników, rozkradania paczek z artykułami pierwszej potrzeby i utrudniania dostępu do chorych oraz rannych. Jeszcze gorsze zagrożenie stanowiły miny założone przez rebeliantów wiele lat wcześniej i rozniesione po całej okolicy przez wielkie fale, które zalały teren po uderzeniu tajfunu.

A Holly znalazła się w samym środku tego zamętu. Richard poczuł znajomą potrzebę pośpieszenia jej na ratunek i już wiedział, że nie będzie w stanie spać spokojnie.

– Istnieją skuteczniejsze sposoby wprowadzania w życie swoich intencji niż zbrojny konflikt.

– Zgadzam się – odrzekła. – Ale kiedy inne sposoby nie działają, nie ma wielkiego wyboru.

Nie spodziewał się, że jest aż tak naiwna. Niczym prawdziwa Pollyanna dodała dwa do dwóch i wyszło jej pięć.

– Zawsze jest jakiś wybór.

Czuła, że Richard patrzy na nią twardo, choć nie widziała jego oczu. Czyżby przez te lata stał się wojskowym jastrzębiem? Albo, co gorsza, bezmyślnym funkcjonariuszem, który tylko wykonuje polecenia?

Nie. Nie może dopuścić do siebie takiej myśli. Richard zawsze był silny i zdecydowany. Nigdy zbyt długo się nie wahał, nie pytał o niczyje przyzwolenie. Ślepa lojalność po prostu nie jest w jego stylu.

– Zdaje się, że zboczyliśmy z tematu – zauważył. Ciągnął swój wykład, dzięki czemu, ku wielkiej uldze Holly, słuchacze przestali zwracać na nią uwagę. Oczywiście przyznawała, że Richard ma prawo do własnych opinii, ale drażniło ją, iż nadal traktuje ją jak dziecko. Ile razy musiała przekonywać, że mimo różnicy wieku nie jest już naiwnym dziewczętakiem?

Richard skończył mówić, a Holly wstała, zadowolona, że wreszcie może się zabrać do wyznaczonych jej zajęć. Nie przewidziała takiej komplikacji, jak spotkanie z Richardem. Po dwóch latach dzielące ich różnice wydawały się jeszcze bardziej uderzające.

W namiocie podano napoje i wojskowi wmieszali się w tłumek nowo przybyłych wolontariuszy. Richard wymknął się niepostrzeżenie. Musiał coś pilnie skończyć i nie mógł

sobie dziś pozwolić na odgrywanie roli dobrodusznego wojaka. Poza tym widok Holly bardziej wytrącił go z równowagi, niż chciał to przed sobą przyznać.

Odkąd zjawiała się w jego życiu, trudno było mu o niej zapomnieć. Jak ma się teraz koncentrować, wiedząc, że jest tak blisko? Musiał szybko wyjść z namiotu, bo inaczej nie zdoła się powstrzymać, odszuka ją i będzie namawiał, by wróciła do domu.

Kiedy skręcił za róg, wpadł prosto na nią.

– Richard!

Jej głos był niczym pieszczota.

– Holly...

Przez kilka chwil patrzyli na siebie w milczeniu. Z bliska jeszcze wyraźniej widziała zmiany, jakie zaszły w wyglądzie Richarda. Włosy mu posiwiały. Na czole i wokół ust pojawiły się zmarszczki, spojrzenie przygasło. Znała go dobrze, więc wyczuła, że za surową miną skrywa zranioną duszę. Czy to możliwe, że mimo tych niekorzystnych zmian wygląda jeszcze bardziej pociągająco? Żaden z jej przyjaciół nie wytrzymał porównania z nim. Wszyscy wydawali się niedojrzałymi chłopcami.

– Co tu robisz, Holy? Tu jest niebezpiecznie.

– Może jednak uda mu się przemówić jej do rozumu?

– Dam sobie radę – odrzekła cicho.

– Myślałem, że nadal się rozglądasz i cieszysz życiem. To należy robić w młodości, a nie narażać się na śmierć w strefie klęski żywiołowej.

– Przez te dwa lata wiele się zdarzyło. Przyjechałam, żeby pomagać. Chcę to robić.

– Nie bądź niemądra. Na Tanrami przybyło wielu ochotników. Ciesz się młodością, póki czas. Podróżuj, kupuj sobie ładne ciuchy, sypiaj z mężczyznami...

– Mam mnóstwo ładnych ciuchów – przerwała mu, wzburzona tym, że nadal traktuje ją jak dziecko.

– Żeby tu dotrzeć, musiałam przecież podróżować. A jeśli chodzi o mężczyzn, to trudno trafić lepiej. – Nie mogła się powstrzymać przed zaczepką. – Stacjonuje tu pięciuset żołnierzy, na pewno któryś mi się spodoba.

Richard skrzywił się lekko.

– Możesz się tu natknąć na bardzo nieprzyjemne rzeczy. Jesteś zbyt młoda, zbyt radosna. Wracaj do domu, nie narażaj się na cierpienie. – Nie mógł znieść myśli, że mogłaby się stać taka jak on, cyniczna i zgorzkniała.

– Jestem pielęgniarką. Widziałam już wiele nieprzyjemnych rzeczy. A tu przyda się trochę radości.

– Holly, ja mówię poważnie. To nie jest miejsce, gdzie się przyjeżdża, żeby odnaleźć siebie.

– Przyjechałam tu, żeby pomagać, nie żeby odnaleźć siebie.

Wyminęła go i poszła przed siebie, czując, że do oczu napływają jej łzy. Nie chciała z nim rozmawiać.

– Holly! – zawołał. Żałował swoich ostrych słów. Gdy się odwróciła, spostrzegł, że siłą woli powstrzymuje łzy. – Przepraszam... po prostu jesteś taka...

– Młoda. Nieraz już to mówiłeś. – Tak spokojnie, jak tylko potrafiła, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Przemierzała boczne uliczki miasta, przeklinając upał i wilgoć. Czowała, jak pot ścieka jej po skórze. W powietrzu unosił się odór gnijących śmieci. Brakuje tylko ulewy, pomyślała z goryczą. Wtedy jak na zawołanie spadła jej na twarz ciężka kropla deszczu.

Chodząc po zniszczonym mieście, mogła zobaczyć, ile tu jeszcze jest do zrobienia. Położone na wybrzeżu Abeil stanowi łatwy cel dla żywiołów. Połowa miasta została zalana falą sztormową, a prymitywne domostwa legły w gruzach. Od czasu tajfunu zrobiono już wiele. Rozpoczęła się odbudowa, ale nie odgruzowano jeszcze całych połaci zniszczonych dzielnic. Nadal znajdowano ciała. Wielu ludzi zginęło, wielu umarło w następstwie chorób, głodu i braku schronienia. Wiele dzieci zostało osieroconych.

Właśnie dlatego Holly przemierzała teraz ulice Abeil. Przyjechała tu dopiero dwa tygodnie temu, ale już na pamięć znała swój rozkład obowiązków. Co rano dwie pracownice sierocińca wyruszały w miasto, odbierając dzieci z umówionych punktów. Miejscowi znali ten system i czekali na nie w odpowiednich miejscach. Z czasem znajdowano coraz mniej dzieci. Kilka razy Holly wracała sama z obchodu, ale zdarzało się, że wiodła za sobą całą gromadkę małych obdartusów.

Jak zwykle na początku ustalonej trasy rozstała się z Glendą, również pracownicą sierocińca, by skrócić czas obchodu. Miały się spotkać przy ruinach starego kościoła katolickiego, razem przebyć ostatni, półgodzinny odcinek patrolu i wrócić do sierocińca.

Nagle na miasto spadła tropikalna ulewa. Holly znalazła schronienie w zaułku, gdzie rozpadające się domy pochylały się ku sobie, dając dobrą osłonę przed deszczem.

Słuchała, jak strugi deszczu uderzają w blaszane dachy. Panował ogłuszający hałas, jakby milion doboszów jednocześnie zaczęło walić w bębny. Po ulicy hulał wiatr, przynosząc zapach mokrej ziemi.

Deszcz ochłodził powietrze i Holly z rozkoszą wystawiała twarz na orzeźwiający podmuchy. Było jej tak dobrze, że miała ochotę zerwać z siebie ubranie i stanąć na deszczu w samej bieliźnie. Zdjęła z głowy czapkę baseballową, wysunęła ją przed siebie, by napełniła się deszczówką, a potem jednym ruchem włożyła ją na głowę. Woda zalała jej krótkie jasne włosy, spłynęła po twarzy, szyi i ramionach, wsiąkając w rękawy bluzki.

Deszcz ustał równie szybko, jak się zaczął. Holly postanowiła ruszyć dalej, gdy jej uwagę przykuł jakiś hałas dochodzący z głębi zaułka. Postanowiła sprawdzić, co się dzieje. Może jakieś wystraszone, zagubione dziecko potrzebuje pomocy?

Boczne uliczki Abeil tworzyły plątaninę zaułków i ścieżek biegnących między skleconymi były jak szopami, przybudówkami i lepiankami. Usłyszała jakieś przytłumione głosy. Ktoś coś mówił w tutejszym języku. Wyszła zza rogu i zatrzymała się jak wryta. Przed sobą zobaczyła nie bezradne dzieci szukające jedzenia, ale czterech wyrostków, z wyglądu nie starszych niż piętnastoletnich. Kopali coś, co leżało na ziemi.

To człowiek! Choć postać nie poruszała się, napastnicy zawzięcie kontynuowali atak. Holly przez chwilę stała w osłupieniu, starając się zrozumieć to, co widzi. Słyszała głośnie

uderzenia własnego serca. Czowała strach, ale też złość. Musi powstrzymać tych rozbestwionych wyrostków.

Zebrała się na odwagę i na drżących nogach podeszła do nich. Nie mogła stać bezczynnie i pozwolić, by kopali bezbronnego człowieka. Miała nadzieję, że jej się uda.

– Przestańcie! – krzyknęła. – Natychmiast!

Znieruchomieli i spojrzeli na nią. Najwyższy z nich, o przetłuszczonych włosach i przyszczatej twarzy, zrobił kilka kroków w jej stronę. Wyglądał na przywódcę bandy. Po kilku sekundach wybuchnął śmiechem. Po chwili wahania kumple mu zawtórowali. Na widok ich okrutnych twarzy Holly poczuła, że przebiegają zimny dreszcz. Nie wiedziała, co tutaj wcześniej zaszło i nie chciała wiedzieć. Dla takiego bestialstwa nie ma usprawiedliwienia. Człowiek na ziemi nadal się nie poruszał. Czyżby nie żył?

Przywódca podszedł jeszcze bliżej. Uśmiech na jego twarzy nie wróżył nic dobrego. Holly nerwowo przełknęła ślinę. Wspaniale! I co teraz? Zerknęła na leżącego mężczyznę i z ulgą usłyszała, że jęknął i zakasłał. Wysoki chłopak powiedział coś do swoich towarzyszy i wszyscy zachichotali szyderczo.

W tej samej chwili gdzieś od strony wylotu uliczki dobiegł Holly gwizd. Poczuła wielką ulgę.

– Pomocy! – zawołała. – Potrzebuję pomocy! Słyszac rozpaczliwe wołanie, Richard poprawił plecak i przyspieszył kroku. Wbiegł w boczną uliczkę i jednym rzutem oka oszacował sytuację. To, co zobaczył, wprawiło go w gniew. Banda młodocianych łobuzów chce zaatakować kobietę! Miała szczęście, że znalazł się w pobliżu.

– Co tu się dzieje! – ryknął, mijając Holly. Prowodyr bandy był wysoki, ale Richard i tak nad nim górował. Wiedział, że dzięki doświadczeniu w walce wręcz łatwo ich pokona i oduczy napastowania kobiet.

Napastnicy jednak nie zaczęli na nauczkę. Szybko zniknęli w głębi uliczki, a Richard po kilkunastu metrach zrezygnował z pościgu, wiedząc, że powinien zadbać o bezpieczeństwo kobiety, którą uratował.

Holly poznała, że to Richard, kiedy tylko otworzył usta. Co za ironia losu! Znow wybawił ją z opresji. Nie miała jednak czasu, by się nad tym zastanawiać. Pośpiesznie zajęła się pobitym człowiekiem. Leżał na plecach, z nosa ciekła mu krew, na skroni dostrzegła ranę. Zbadala mu puls, z niepokojem słuchając chrapliwego oddechu. Zauważyła, że usta mu zsiniały.

– Niech pan się ocknie – powiedziała, unosząc mu powieki. Źrenice zareagowały na światło.

Ranny jęknął i znow zakasłał, wypluwając na jej bluzkę jasną, spienioną krew. Podniosła mu koszulę i stwierdziła że żebra po lewej stronie są złamane.

Zobaczyła, że Richard biegnie ku niej i poczuła taką ulgę, że niemal wybaczyła mu to, co powiedział podczas ich ostatniego spotkania.

– Dzięki Bogu, że jesteś. Musimy go zabrać do szpitala.

– Holly?

Dopiero teraz ją rozpoznał. Miała na sobie luźne wojskowe spodnie skrywające jej

zgrabne nogi, a czapka przysłaniała włosy. Ale to na pewno Holly. Serce mu się ścisnęło na myśl o tym, co mogło jej się przytrafić, gdyby nie zjawił się w porę. Miał ochotę skrzyknąć ją jak dziecko i mocno nią potrząsnąć. Właśnie takich sytuacji się obawiał.

Ranny zakasłał, więc Richard skupił uwagę na nim.

– Co się stało? – zapytał i przyklęknął przy drugim boku rannego. Spojrzał na Holly i zauważył, że ma fioletowe oczy. Zawsze lubiła zaskakiwać wyglądem.

– Ci chłopcy kopali go tak mocno, jakby chcieli go zabić. Zdaje się, że głównie w żebra. Widzę, że jedno jest złamane. Popatrz.

Richard oderwał wzrok od twarzy Holly i spojrzał na rannego. Zauważył wklęsły fragment żebra, poruszający się w innym tempie niż reszta klatki piersiowej, bardzo utrudniając rannemu oddychanie. Rzucił Holly rękawiczki, sam włożył drugą parę, a ona tymczasem wyjęła stetoskop.

– Lewe płuco nie pracuje – oznajmiła. Zaniepokojony szybko postępującą sinicą, Richard przyjrzał się żyłom na szyi pacjenta. Były coraz bardziej nabrzmięte.

– Rozwija się odma wentylowa – rzekła Holly.

Nie miał czasu, żeby wyrazić uznanie dla jej wiedzy, ponieważ usta rannego całkiem zsiniały, a tchawica wolno przesunęła się na prawo.

– Daj mi igłę czternastkę – polecił, rozrywając koszulę rannego. – Jeśli nie odbarczymy jego płuca, będzie po nim.

Holly szybko znalazła grubą igłę i podała ją Richardowi. Wiedziała, że powietrze z uszkodzonych płuc mężczyzny przedostaje się do jamy klatki piersiowej. System oddechowy przestaje działać, zaraz może ustać czynność serca.

Richard metodycznie obmacał drugą przestrzeń międzyżebrową i wbił igłę w jamę opłucnej. Nie było czasu, by zdezynfekować czy znieczulić miejsce wkłucia. Trzeba było usunąć powietrze z jamy klatki piersiowej, by pacjent mógł znów oddychać.

Zabieg przyniósł natychmiastowy efekt. Tchawica wróciła na swoje miejsce, usta się zaróżowiły.

Holly odetchnęła z ulgą. Dopiero teraz, kiedy spadł poziom adrenaliny, poczuła, że jest zdenerwowana. Co by się stało, gdyby Richard się nie pojawił?

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwadzieścia minut później wojskowy ambulans odwiózł mężczyznę do szpitala polowego. Holly i Richard odprowadzili wzrokiem odjeżdżający pojazd.

Richard bez słowa poszedł w głąb zaułka, gdzie rozegrało się zdarzenie. Milczał, ponieważ wiedział, że jeśli teraz się odezwie, nie będzie w stanie powstrzymać swojego ostrego języka. Holly podążyła za nim i pomogła mu spakować sprzęt. Gdy podawała mu stetoskop, ich dłonie się zetknęły, a przez nią przebiegł znajomy dreszcz podniecenia.

Richard spojrzał na nią uważnie, choć zdrowy rozsądek mówił mu, że nie powinien tego robić.

– Masz fioletowe oczy – oznajmił, ponieważ właśnie to w tej chwili przyszło mu do głowy.

Całkiem zapomniała o szklach kontaktowych, które rano włożyła. Dzieciom w sierocińcu bardzo się podobały.

– A, tak... Znajdujemy się w strefie zniszczeń, ale to przecież nie znaczy, że nie mogę wyglądać ładnie, prawda?

Rzeczywiście wyglądała ślicznie. Patrzył na nią przez chwilę, czując, jak ogarniają go wspomnienia. Zaraz jednak przywołał się do porządku.

– Lepiej już stąd chodźmy – powiedział.

Wziął plecak ze sprzętem i szybko ruszył przed siebie. Holly musiała prawie biec, by dotrzymać mu kroku.

– Co tu właściwie robiłeś? – zapytała Holly.

– Zbierałem próbki – odparł.

– Wody, w której lęgną się moskity? Skinął głową.

– Widzę, że słuchałaś mnie podczas szkolenia. Już chciała wyrazić uznanie dla jego wykładu, ale on jakby wyczuł jej intencje i jeszcze bardziej przyśpieszył kroku. Podbiegła, żeby go dogonić.

– Zawsze słucham – powiedziała, kiedy się zrównali.

– Ale chyba niezbyt uważnie. Inaczej wiedziałabyś, że tutaj kobieta nie powinna sama wyprawiać się do miasta.

Na myśl o tym, co mogło się jej stać, gdyby się nie zjawił, robiło mu się niedobrze. Owszem, nic już ich nie łączy, ale nadal się o nią troszczył.

– Nie wyszłam sama. Towarzyszyła mi Glenda. Rozdzieliliśmy się tylko na chwilę, żeby przyśpieszyć obchód.

– A więc jednak byłaś sama.

– No, w pewnym sensie... tak.

– W każdym sensie. Chodziłaś sama po ulicach, a to nie tylko jest niebezpieczne, ale też po prostu głupie. Masz w ogóle pojęcie, co ci się dzisiaj mogło przytrafić?

– Musiałam ich powstrzymać.

– Co takiego? – Czyżby to ona sama do nich podeszła?

Holly opowiedziała mu całe zdarzenie. Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Tak jak się obawiał, dobrowolnie nadstawiła głowę.

– Zwariowałaś? – spytał gniewnie. Chciał wygłosić kolejny wykład na temat jej beztroskiego podejścia do życia, ale przerwała mu, chwytając go za ramię.

– Nic nie mów. Wiem, że to mogło się skończyć tragicznie i obiecuję, że nie będę więcej ryzykować. Tylko błagam, oszczędź mi kazania. Nic się przecież nie stało.

– Ale mogło.

– A jednak się nie stało. Obronił mnie pewien dzielny żołnierz – odrzekła z uśmiechem.

Spojrzał na nią zrezygnowany.

– Co będzie następnym razem... jak się nie zjawię?

– Nie martw się. Może nie będzie następnego razu. – Ta lekcja jednak ją czegoś nauczyła. Zerknęła na zegarek. – O cholera, jestem spóźniona. Glenda pewnie się o mnie martwi.

Richard mimo woli się uśmiechnął.

– Pracujesz teraz w sierocińcu. Za takie brzydkie słowa trafisz prosto do piekła.

Ogarnęła wzrokiem zalane deszczem miasto i ołowiane niebo, wciągnęła w płuca zgniłe powietrze.

– Za późno na ostrzeżenia. Już jestem w piekle. Kilka minut później spotkali się z zaniepokojoną Glenda. Holly przedstawiła jej swego towarzysza i razem wrócili do sierocińca. Słuchając paplaniny kobiet, Richard postanowił sobie, że porozmawia z dowódcą i poprosi, by przydzielono pracownikom sierocińca ochronę na czas ich wypraw do miasta.

Szedł za Holly i starał się zbyt natarczywie nie wpatrywać w jej kształtne ciało. Nawet luźny strój nie był w stanie zamaskować jej zgrabnej figury.

Obecność Holly na wyspie to po prostu koniec świata. Richard przyjechał tu jako żołnierz Australijskich Sił Obronnych, z misją humanitarną. Jego zadaniem była obserwacja i wytepienie tutejszej populacji moskitów. Przybył tu, by się zajmować przypadkami malarii i dengi, a także zapewnić opiekę medyczną i szkolenia. Z całą pewnością natomiast nie po to, by kontynuować romans z kobietą niemal dwa razy od niego młodszą.

Kiedy dotarli do celu, Glenda zniknęła w kamiennym budynku sierocińca, który ocalał w cudowny wręcz sposób. Otaczały go tymczasowe siedziby najróżniejszych agencji pomocy humanitarnej. W oddali stały zielone namioty wojskowego szpitala polowego, miejsca pracy Richarda, a dalej aż po horyzont ciągnęły się kolorowe płótna namiotów, w których mieszkali pozbawieni domów mieszkańcy wyspy, czekając na odbudowę miasta.

– Przepraszam za to, co mówiłem. Chociaż uważam, że niepotrzebnie się narażałaś, to muszę przyznać, że zachowałaś się wyjątkowo odważnie – oznajmił Richard.

Holly zamrugnęła oczami, zaskoczona tym oszczędnym komplementem. Takie słowa na pewno wiele go kosztowały. Nagle nabrała ochoty, by znów zobaczyć jego uśmiech.

– No bo przecież jestem jeszcze taka młoda i w ogóle – odrzekła, wzdychając dramatycznie.

Uśmiechnął się mimo woli, co bardzo ją ucieszyło.

– Lepiej będzie, jak już sobie pójdę – stwierdziła. – Pewnie się jakoś zobaczymy.

Richard patrzył na nią, dopóki nie zniknęła w drzwiach budynku. O nie, pomyślał. Zrobię

wszystko, żebyśmy się już nie spotkali.

Minęły trzy dni i Richarda ogarnęło poczucie bezpieczeństwa. Nie spotkał Holly, nie rozmawiał z nią. Już mu się wydawało, że to koniec problemów. Mylił się.

– Panie sierzancie! – Gary Lynch, lekarz wojskowy, wszedł do szpitalnego laboratorium.

– Słucham? – Richard podniósł wzrok znak mikroskopu.

– Pacjenci na pana czekają. Pięciorgu dzieciom z sierocińca trzeba zrobić test na malarię. Już wykonałem badanie ogólne. Stwierdziłem, że dzieciaki są wprawdzie niedożywione, ale poza tym ich stan jest zadziwiająco dobry.

Richard od razu się domyślił, że towarzyszy im Holly.

– Szeregowy Roach! – zawołał, ale nikt nie odpowiedział. W laboratorium nie było nikogo oprócz niego.

Wstał i spojrzał na przezroczystą plastikową przegrodę, oddzielającą poczekalnię od reszty pomieszczeń. Zobaczył Holly w otoczeniu grupki małych obdartusów. Wszyscy cierpliwie czekali na badanie, siedząc na ustawionych tam krzesłach. Holly trzymała na kolanach najmłodsze dziecko, w zamyśleniu przytulając policzek do włosów malucha.

Kiedy odsunął przegrodę, spojrzała na niego z uśmiechem. W jej fioletowych oczach rozblęły wesołe iskierki.

– Cześć, Richard.

– Witaj.

Dziecko w jej objęciach poruszyło się, odwróciło głowę i przytuliło ufnie do jej piersi. Richard nie mógł oderwać oczu od tego widoku.

Pojawił się szeregowy Roach. Na widok Holly zatrzymał się w miejscu jak wryty.

– Pan mnie szukał, sierzancie.

Uśmiechnął się do Holly, a ona również odpowiedziała mu uśmiechem. Richard zauważył, że oczy mu rozblęły, więc postanowił sobie, że przy najbliższej okazji każe wychłostać bezczelnego podrywacza.

– Pod mikroskopem zostawiłem materiał do zbadania. Proszę dokończyć opis.

Roach z trudem oderwał wzrok od Holly i już miał zaprotestować, gdy zauważył spojrzenie przełożonego.

– Tak jest! – odrzekł niechętnie i posłał dziewczynie jeszcze jeden olśniewający uśmiech.

– Tędy, proszę. – Richard dał Holly znak, by poszła za nim.

Holly wstała, a za nią podążyli jej podopieczni. Nigdy jeszcze nie widziała tak poważnych dzieci. Serce jej pękało na myśl, ile te maluchy musiały wycierpieć.

– Wskakujcie tutaj. – Richard uderzył dłonią w kozetkę. Dzieci patrzyły na niego wielkimi brązowymi oczami. Nie licząc niemowlęcia na rękach Holly, najmłodsze wyglądało na trzy lata, a najstarsze na mniej więcej sześć. Żadne się nie poruszyło. Holly uśmiechnęła się. Była przyzwyczajona do takiego zachowania. Nie wynikało ono z krnąbrności. Powodowała je bariera językowa i bezradność malców.

– Chodźcie, moje skarby – powiedziała i z uśmiechem zachęcająco kiwnęła głową. – Wszystko dobrze. *Jup, Jup.* – Nawet kilka słów w miejscowym języku pomagało w

porozumieniu.

Dzieci ani drgnęły, a Holly zrobiło się ich jeszcze bardziej żal.

– Co teraz? – spytał Richard.

– Pokażę im, co robić – odrzekła i sama usiadła na wysokiej kozetce. Nadal trzymała na rękach przytulone umie niemowlę.

Dzieci obserwowały ją w milczeniu.

– *Jup, jup* – powiedziała znów i wskazała miejsce obok siebie. – Pomóż im tu wejść – zwróciła się do Richarda.

– No, krasnoludki – rzekł ciepłym tonem, przykucając przed grupką maluchów. – Kto pierwszy? Kto chce usiąść obok Holly?

Holly omal nie spadła z kozetki, słysząc, jak Richard przemawia do dzieci. A więc potrafi być czuły i delikatny.

– Już wiem. Lubicie baloniki? – Wstał i przyciągnął bliżej wózek, na którym między innymi leżało opakowanie lateksowych rękawiczek. Wyjął kilka, uśmiechnął się figlarnie do dzieci i nadmuchał jedną z nich.

Rękawiczka napęczniała jak dziwaczny, pięciopalczasty balon. Richard zawiązał jej otwartą część i wsunął supeł do środka. Teraz przypominała głowę z czubem sterczących sztywno włosów. Żeby wyglądała jeszcze bardziej realistyczne, Richard narysował na niej twarz.

Jedna z dziewczynek zachichotała i wkrótce wszystkie dzieci zanosily się śmiechem. Richard dał każdemu z dzieci po jednej nadmuchanej rękawiczce i usadził je po kolei na kozetce. Nagle maluchy poweselały i zaczęły radośnie paplać do siebie i do Holly w swoim języku.

– Dziękuję – szepnęła Holly.

Richard wytłumaczył jej, jak będzie wyglądało badanie.

– To tylko małe ukłucie w palec. Naniosę kropelkę krwi na pasek testowy. Wynik pojawi się po krótkiej chwili, podobnie jak w teście ciążowym. Wytrzymają to?

– Nie jestem pewna – przyznała.

– Jesteś pielęgniarką. Możesz mi pomóc.

– O nie! Nie ma mowy. Muszę zasłużyć na ich zaufanie, a klucie ich w palec na pewno mi w tym nie pomoże. Dzisiaj ty odegrasz rolę złego czarownika.

Zrozumiał, co ma na myśli. Zgodnie z jej sugestią postanowił najpierw wykonać test na niej, by dzieci zobaczyły, że nic im nie grozi. Holly posłusznie wyciągnęła palec, a jej podopieczni w skupieniu obserwowali badanie. Holly wstrzymała oddech i starała się nie skrzywić, kiedy Richard nakłuł lancetem czubek palca. Wycisnął kropelkę krwi na pasek testowy i podał jej kawałek waty do zatamowania krwawienia. Pokazał dzieciom pasek i wskazał różową linię, która się na nim ukazała.

– Nie jesteś zarażona – rzekł po chwili, kiedy nie pojawiła się druga kreska, która świadczyłaby o infekcji. Znów wziął ją za palec i zabezpieczył miejsce nakłucia plasterem z opatrunkiem. Potem, nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją w opuszek. – Wszystko w porządku – zapewnił.

Dzieci roześmiały się i zaklaskały w dłonie, ale Holly prawie tego nie zauważyła. Poczula, że gorący rumieniec wpełza na jej policzki.

– Kto następny? – zapytał Richard.

Najstarsza dziewczynka pierwsza wyciągnęła paluszek, więc sprawnie powtórzył całą procedurę. Mała nawet nie pisnęła, gdy wykonał nakłucie. Wiedział teraz, że i kolejni mali pacjenci spokojnie zniosą zabieg. Dzieci były dzielne, ponieważ z pewnością zaznały już większego bólu.

– To już wszystko – rzekł do dziewczynki, ale mała potrząsnęła głową i podsunęła palec bliżej. – Już w porządku – zapewnił ją, ale dziecko pokręciło głową i dalej trzymało wyciągnięty paluszek.

– Chyba chce, żebyś ją pocałował w palec – domyśliła się Holly.

Richard spojrział na nią z powątpiewaniem. Dziewczynka jednak nadal wyciągała do niego rączkę. Westchnął i pocałował małą pacjentkę w czubek palca, choć wiedział, że postępuje wbrew zalecanej procedurze.

Kiedy dziecko uśmiechnęło się do niego uszczęśliwione, natychmiast zapomniał o wszelkich przepisach. Szybko wykonał pozostałe testy, które na szczęście wykazały, że dzieci są zdrowe.

– Panie sierżancie, za piętnaście minut wylądaje helikopter. – Pielęgniarka dyżurna wsunęła głowę do gabinetu. – Jeep wjechał na minę, pięciu żołnierzy jest w stanie krytycznym. Sierżant Lynch polecił uzupełnić zapas krwi do przetoczenia – powiedziała i zniknęła.

– Już sobie stąd idziemy – rzekła Holly, zabierając swoich podopiecznych.

Richard pomachał dzieciom na pożegnanie i z wysiłkiem oderwał wzrok od Holly. Musi zająć się rannymi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Holly grała z dziećmi w klasy, kiedy zobaczyła przechodzącego obok Richarda.

– Hej, dokąd idziesz? – zawołała. Zwolnił kroku, zatrzymał się i odwrócił, ciężko wzdychając. – Chyba nie sądzisz, że jeśli mnie zignorujesz, to zniknę.

– Wcale cię nie zignorowałem – skłamał.

– A więc po prostu mnie nie zauważyłeś, tak?

– Zgadza się – skłamał ponownie.

Holly nie uwierzyła mu, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Dokąd idziesz? – spytała ponownie.

– Muszę zebrać więcej próbek.

– Ten plecak wygląda na ciężki.

– Jestem przyzwyczajony.

– Mogę iść z tobą?

– Nie.

– Przydam się do pomocy.

– Nie potrzebuję pomocy.

– Jak zwykle, prawda?

– Całe życie jestem samowystarczalny. Nie potrzebuję nikogo.

To najwyraźniej prawda.

– W którą stronę idziesz?

– Do wschodniej części miasta.

– Świetnie. Dawno nikt z sierocińca tam nie był.

Zaczekaj, zawiadomię Kathleen. – Ruszyła w stronę budynku.

– Nie będę na ciebie czekał.

– Nie szkodzi. Dogonię cię. – Uśmiechnęła się do niego szeroko i zniknęła w drzwiach.

Dobrze wiedziała, że nie dopuści do tego, by sama błąkała się po mieście.

– O, jednak zaczekałeś – powiedziała niewinnie, wróciwszy po kilku minutach.

Z ulgą zauważył, że włożyła ciężkie buty i grube skarpetki. W spodniach długości trzy czwarte i czarnym podkoszulku wyglądała niemal jak żołnierz.

– Nie powinnaś zabrać z sobą kogoś z personelu?

– Nie. Przecież będzie mi towarzyszył dzielny żołnierz – oświadczyła, stając obok.

Jej fioletowe oczy błyszczały wesoło. Richard ruszył przed siebie, narzucając mordercze tempo marszu.

– Zamierzamy pobić jakiś rekord? – zapytała.

– Sama chciałaś iść – odburknął, nie patrząc na nią. – Nie narzekaj i postaraj się nie skrećić kostki i nie ulec jakiemuś innemu, typowo kobiecemu wypadkowi.

Nie znosił egzaltowanych, roztrzepanych kobiet kierujących się kapryсами, a nie rozumem. Dawno temu omal się z taką nie ożenił i wciąż dziękował losowi, że udało mu się tego uniknąć.

Holly nie śmiała zapytać, co to według niego są „typowo kobiece wypadki”. Czowała, że mówiąc to, miał na myśli swoją tajemniczą narzeczoną sprzed lat, o której raz czy dwa napomknął. Jeśli nawet będzie musiała biec, by nie zostać w tyle, to co z tego? Wiedziała, że jest sprawna i da sobie radę.

– No to opowiedz mi o moskitach.

Richard, słysząc jej zdyszany głos, złagodniał nieco i zwolnił tempo marszu.

– A co chcesz wiedzieć?

– Na przykład po co zbierasz te próbki?

– W tej chwili wchodzimy w fazę krytyczną. Problemy z malarią i innymi chorobami przenoszonymi przez komary wybuchną ze zdwojoną siłą, jeśli nie będziemy obserwować sytuacji i trzymać się planu strategicznego.

– Dlaczego akurat teraz?

– Od przejścia tajfunu minęły trzy miesiące, tak?

– Skinęła głową. – Olbrzymie fale przetoczyły się przez ląd, niszcząc po drodze, co się da, i jednocześnie czyszcząc obszary wylęgu moskitów. Po prostu zmyły wszystko do oceanu. Słodka woda, w której rozwijają się komary, została tymczasowo zastąpiona słoną. – Przystanął, by sprawdzić, czy Holly nadaża.

– Potrzeba około trzech miesięcy, żeby z kałuż i rozlewisk ulotniła się sól. Trwa pora monsunowa, więc spadający deszcz dodatkowo przyspiesza ten proces. Powstaje wiele nowych zbiorników wodnych, naturalnych i stworzonych przez ludzi, w których moskity znów mogą się rozwijać.

– Jak to, stworzonych przez ludzi?

– Moskity mogą się lęgnąć w zbiorniku każdej wielkości. W kubie, misce, porzuconej oponie samochodowej, nawet w skorupach kokosowych, których tubylcy używają do zbierania deszczówki. Duża część mojej pracy to upowszechnianie wiedzy o tych sprawach, rozmowy z miejscowymi ludźmi o tym, żeby nie ułatwiali życia moskitom.

Dotarli do wyjątkowo podmokłej, nawet jak na Abeil, części miasta. Była to uboga dzielnica, ale ponieważ leżała daleko od morza, stosunkowo mało ucierpiała.

– Tutaj będzie dobrze. – Richard wyjął mapę.

– Dlaczego tutaj? – Holly rozejrzała się, a potem spojrzała na mapę. – Po co zakreskowałeś niektóre części miasta?

– To obszary, z których już zebrałem próbki.

– I co ci daje ich badanie? – spytała, biorąc od niego kilka pojemników o żółtych zakrętkach.

– Przede wszystkim mogę się przekonać, czy wcześniejszy problem likwidacji siedlisk komarów był skuteczny. Sprawdzamy, czy w pobranej wodzie są larwy, a jeśli tak, to jakiego rodzaju moskity się z nich rozwijają. W ten sposób mogę sporządzić mapę populacji, kontrolować jej rozwój i odpowiednio dostosowywać lub zmieniać nasze plany strategiczne.

– Kiedy stałeś się ekspertem od komarów? – Podniosła wyrzuconą przez kogoś puszkę, w której znajdowało się nieco deszczówki. Otworzyła pojemnik i wlała do niego trochę wody. Potem podała go Richardowi, a ten opatrzył go odpowiednią nalepką.

– Od dziesięciu lat badam zagadnienia związane z malarią. Praktyczne doświadczenie zdobyłem w Timorze i na Bougainville.

Holly znieruchomiała. Był w tych miejscach? Dlaczego nie powiedział jej o tym, kiedy jeszcze byli razem?

– Brzmi to tak, jakby praca była całym twoim życiem – stwierdziła.

– Bo tak jest. – Podniósł wzrok znad notatnika.

– Pewnie bywasz samotny – powiedziała cicho.

– Nic w tym złego, Pollyanno.

Chciała zaprotestować, wyjaśnić mu, ile pięknych rzeczy traci, ale on odwrócił się i zaczął zbierać nowe próbki. Westchnęła i potrząsnęła głową. Już nieraz odbywali podobne rozmowy.

W milczeniu wróciła do pracy. Po chwili cisza zaczęła jej doskwierać i już miała zadać kolejne pytanie, kiedy usłyszała za sobą jakiś hałas. Chciała się odwrócić, ale ktoś niskim głosem nakazał jej, by się nie ruszała. Jednocześnie poczuła na karku zimny dotyk lufy pistoletu, a jakaś ręka chwyciła ją mocno za ramię.

– Powiedz swojemu przyjacielowi, żeby rzucił broń na ziemię – nakazał mężczyzna o niskim głosie.

– Ale on nie ma... Aaa! – krzyknęła, kiedy napastnik wykręcił jej ramię.

Richard niczego nie słyszał. Odszedł nieco dalej i skupił uwagę na kałuży ciemnej wody.

– Richard! – zawołała. Słyszała głucho uderzenia własnego serca.

– Hm? – Nie odwrócił się ani nie podniósł wzroku.

– Richard! – zawołała głośniejszym głosem, czując, że lufa coraz mocniej wbija jej się w kark.

Wreszcie spojrzał na nią i gdyby sytuacja nie była taka poważna, wyraz jego twarzy by ją rozbawił.

– Co do...

– Nie ruszaj się. Rzuć broń na ziemię. Jeden fałszywy ruch i już po niej – oznajmił mężczyzna.

– W porządku. Tylko spokojnie – odrzekł powoli Richard.

– Broń. Ale już!

Holly podskoczyła. Od krzyku mężczyzny aż zadzwoniło jej w uszach. Ze zdumieniem zobaczyła, że Richard wyjmując pistolet zza pleców i rzuca go na ziemię.

– Kopnij go w moją stronę.

Zrobił, jak mu kazano. Napastnik powiedział coś w swoim języku. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiło się trzech mężczyzn, podeszło do Richarda, obszukało go i zmusiło do ukłęknięcia na ziemi.

– Przestańcie! – krzyknęła, sądząc, że chcą go zastrzelić. – Co robicie? To żołnierz australijski, lekarz, przyjechał tu pomagać ludziom. Puśćcie go!

Mężczyzna, który trzymał ją za ramię, podprowadził ją do Richarda i pchnął na ziemię, tak że również musiała ukłęknąć. Nagle poczuła, że ogarnia ją nie tylko strach, ale i złość. Już miała wygłosić pełną gniewu przemowę, kiedy Richard uściśnął jej rękę. Zrobił to, żeby ją pocieszyć czy ostrzec?

– Czego od nas chcecie? – zapytał.

Holly zdziwiła się, że jego głos brzmi tak spokojnie. Dotyk jego ręki uspokoił również ją.

Nie otrzymał odpowiedzi, ale mówił dalej. Bał się, ale przede wszystkim chciał ochronić Holly przed zagrożeniem. Doświadczał już niebezpiecznych sytuacji, był przeszkolonym żołnierzem, wiedział, jak się bronić. Ale Holly? Nie przyjechała tu, by walczyć.

– Nie wiem, o co wam chodzi, ale na pewno nie potrzebujecie nas obojga. Ta kobieta to ochotniczka, przyjechała tu z pomocą humanitarną. Uwolnijcie ją. Macie mnie, ona nie jest wam potrzebna.

Holly poczuła ucisk w gardle. Klęcząc pod lufą pistoletu na mokrej ziemi, w obcym, spustoszonej przez tajfun kraju, doszła do wniosku, że gdyby miała zaraz umrzeć, to pragnęłaby, żeby to się stało właśnie u boku Richarda. Jego obecność dodawała jej odwagi.

– Zamknij się i słuchaj! – warknął mężczyzna, najwyraźniej przywódca grupy. – Jesteśmy żołnierzami Ruchu Wyzwolenia Abeil, a wy zostaliście naszymi jeńcami wojennymi.

Potem wszystko spowiła ciemność.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na głowę zarzucono im czarne, utrudniające oddychanie worki, przez które nic nie było widać. Ciasno związano im ręce na plecach, a potem poprowadzono dalej. Wkrótce znaleźli się jakimś pomieszczeniu. Posadzono ich na ziemi, a wokół rozgorzała ożywiona dyskusja w miejscowym języku.

Po jakimś czasie wyprowadzono ich na zewnątrz. Ktoś podniósł Holly, niezbyt delikatnie położył ją na jakiejś metalowej powierzchni i zabronił się poruszać. Poczowała, że Richard leży obok, dzięki czemu opanowała panikę. Jeśli on jest w pobliżu, to wszystko uda jej się wytrzymać.

Przypomniała sobie jego wcześniejsze komentarze o typowo kobiecym zachowaniu i doszła do wniosku, że ostatnia rzecz, jakiej Richardowi teraz trzeba, to konieczność uspokajania rozhisteryzowanej dziewczyny. Oto nadarza się świetna okazja, by mu udowodnić, że nie jest żadnym rozpieszczonym dziewczątkiem, tylko dojrzałą kobietą.

Usłyszała warkot silnika i zdała sobie sprawę, że znaleźli się w samochodzie. To źle czy dobrze? Wzięła głęboki oddech i starała się nie rozmyślać o tym, co ich czeka. Poczowała, że ktoś wiąże jej nogi w kostkach. Zdjęto worek z jej głowy i przez chwilę widziała nad sobą szare niebo. Leżeli na platformie ciężarówki. Dokąd chcą ich zawieźć? Nie zdążyła się rozejrzeć, ponieważ szybko nakryto platformę brezentową plandeką i znów ogarnęła ich ciemność.

– Nic ci nie jest? – zapytał Richard.

Oczy Holly nieco przyzwyczyły się do ciemności, więc widziała obok zarys sylwetki towarzysza. Przez szczelinę w brezencie wpadło trochę światła i świeżego powietrza. Holly skinęła głową, nie ufając własnemu głosowi.

– Sprawdź, może dasz radę wyswobodzić się z więzów – polecił Richard, sam próbując zrobić to samo. – Dobrze byłoby się uwolnić, zanim wywiozą nas gdzieś daleko.

Skinęła głową. Zaczęła zmagać się z więzami, ale bezskutecznie.

– Richard... – odezwała się, przerywając ciszę.

– Hmmm? – Nadal próbował się uwolnić.

– Zabiją nas?

Znieruchomiał. Odgadł, że jest przerażona, ale próbuje to ukryć. Musiał dodać jej otuchy.

– Gdyby chcieli nas zabić, już by to zrobili. Zabrzmiało to całkiem rozsądnie.

– W takim razie po co to wszystko?

– Co się dzieje, Holly? – zapytał, nadal starając się rozluźnić więzy. – Tracisz wiarę w niezrozumianych bojowników o wolność? Ciągłe ci się zdaje, że rebelianci to nie są nasi nieprzyjaciele?

Zacisnęła zęby. Czyżby akurat teraz chciał ją wciągnąć w dyskusję o polityce?

– Nadal uważam, że mają powody do gniewu. Ty w to nie wierzysz? Tak ślepo ufasz oficjalnej polityce rządu?

– Wcale nie. Rozumiem, o co walczą rebelianci, ale nie pochwalam ich metod.

Cóż, Holly w tej chwili też ich nie popierała.

– A nie przyszło ci do głowy, że zostali zmuszeni do takiego postępowania? I że nie wszyscy je popierają?

Richard westchnął z rezygnacją. Chciał odwrócić uwagę Holly od ich dramatycznej sytuacji, ale nie najlepiej mu to wyszło.

– No dobrze. Przepraszam. Możliwe, że masz rację – odrzekł bez przekonania. Przez chwilę oboje milczeli. – Podejrzewam, że porwali nas dla okupu – dodał w końcu.

Holly przez chwilę poczuła ulgę na myśl, że przedstawiają dla porywaczy jakąś wymierną wartość. Zaraz jednak przypomniała sobie, że jej rząd nie negocjuje z terrorystami i nie wypłaca okupów.

– A co się stanie, jeśli nasz rząd nie zechce z nimi rozmawiać?

– Wtedy już dawno im uciekniemy. Uśmiechnął się do niej i mimo powagi sytuacji jego pewność siebie dodała jej odwagi.

Richard nie zdołał się wyswobodzić z więzów. Przesunął się na tył ciężarówki i z całej siły kopnął w klapę. Pojazd był stary i przerdzewiały, więc miał nadzieję, że zawiasy nie wytrzymają. Z wielkim impetem kopnął ją jeszcze kilka razy obiema nogami, ale bezskutecznie. Kłapa nawet się nie poruszyła. Mimo to próbował dalej.

– To chyba nic nie da – zauważyła wreszcie Holly. Richard ze złością kopnął w tylną klapę jeszcze raz. Musi przecież istnieć jakiś sposób, by się stąd wydostać! Trzeba go tylko wymyślić! Droga stała się wyboista, ciężarówka podskakiwała i kołysała się na boki, a pasażerowie boleśnie obijali się o twarde podłoże.

– Jak myślisz, gdzie nas wiozą? – spytała Holly.

– Pewnie w góry. Tam mają swoje kryjówki. Jakby dla potwierdzenia jego słów, usłyszeli, że kierowca zmienił bieg i samochód zaczął piąć się pod górę.

W góry? Holly pamiętała, że spoglądając z okien sierocińca, widziała na horyzoncie wyrastające stromo, pokryte piękną szmaragdową zielenią zbocza. Zadrżała. Zawsze zdawały jej się takie samotne i groźne.

Richard zauważył jej niepewną minę i wyczuł lęk.

– Wszystko będzie dobrze, zapewniam cię. Przełknęła nerwowo ślinę i uśmiechnęła się. Jego pełen przekonania ton dodał jej otuchy. Postanowiła, że będzie dzielna. Przysunął się do niej bliżej. Wiedział, że musi sprawić, by mu zaufała i zrobiła wszystko, co jej w odpowiednim momencie każe zrobić. Tylko w ten sposób ucieczka mogłaby się udać.

– Odwróć się na bok – poprosił.

– Dlaczego? – zapytała podejrzliwie.

– Bo jesteś wystraszona. Przytul się do mnie, może cię to uspokoi.

– Chcesz, żebym się przytuliła? – W tych okolicznościach jego prośba wydała jej się absurdalna i zabawna.

– Owszem.

– Nie będzie najpierw kwiatów ani szampana?

– Lubię działać szybko.

Roześmiała się, ale spełniła jego prośbę. Wzajemna bliskość dla uspokojenia nerwów

rzeczywiście mogła okazać się dobrym lekarstwem na zdenerwowanie. Prawdę mówiąc, niewiele więcej w tej sytuacji mogli zrobić.

Przysunęli się do siebie i wkrótce leżeli przytuleni niczym dwie pasujące do siebie łyżeczki. Mimo nietypowych okoliczności Richard poczuł, jak bardzo działa na niego bliskość jej ciała. Pasowali do siebie idealnie. Ileż to razy w przeszłości leżeli w podobnej pozycji, ciesząc się swoją bliskością? Poczuł, że Holly się rozluźnia i z dumą pomyślał, że jego metoda zadziałała.

– Powiedz mi, co robiłaś przez te dwa lata, kiedy się nie widzieliśmy? – zapytał, by mogła oderwać się od rozmyślenia o zagrożeniu.

Opowiedziała mu o swojej pracy, o ukończonym kursie położnictwa, o pracy w szpitalu i narastającym rozczarowaniu medycyną. Słuchał, nie przerywając. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jej brakowało tych rozmów. Może jednak nie zawsze traktował ją jak małe dziecko?

Ciężarówka podskoczyła na wyboju i Holly poczuła, że uderza kością biodrową o metalowe podłoże. Skrzywiła się, kiedy ciężarówka znów nią zakołysała, ale tym razem Richard przywarł do niej mocniej, chroniąc przed uderzeniem.

– W porządku? – zapytał.

– Nie. Jutro będę cała sina. – Droga nieco się wyrównała i samochód przestał podskakiwać. – A co się z tobą działo? Jak było w Afryce?

– Gorąco.

Holly poczuła, że jego mięśnie się napięły.

– Coś się tam wydarzyło, prawda? Zdumiała go jej intuicja. Na jawie starał się nie myśleć o Afryce, niestety we śnie te wydarzenia często do niego wracały.

– Afryka to przeszłość, ja zaś wolę myśleć o przyszłości.

– A na co liczysz w przyszłości?

– W tej chwili na to, że się jakoś wydostaniemy z tej opresji.

Jego słowa przywołały ją do rzeczywistości. Ale również rozbudziły ciekawość. Nie byli pewni dnia ani godziny, więc chyba Richard mógłby trochę się otworzyć?

– Pytałam o to, co będziesz robił, jeśli się uratujemy. Czy jest w twoim życiu ktoś wyjątkowy? A może gdzieś istnieje ktoś, kto mówi do ciebie „tato”?

– Przecież mnie znasz i wiesz, że nie potrzebuję rodziny.

Niestety, dobrze o tym wiedziała. W jego głosie brzmiała głęboka pewność. Czy rzeczywiście wierzył, że może przejść przez życie całkiem sam? Co za okropna myśl.

– Każdy potrzebuje rodziny – powiedziała cicho.

– Moją rodziną jest armia.

Wiele razy słyszała te słowa z jego ust, ale nadal ją przerażały. Trudno walczyć z takim przekonaniem. Richard wychował się w rozbitym domu, o którym nie chciał opowiadać. Wojsko ofiarowało mu bezpieczną przystań, więc teraz czuł, że ma wobec niego dług wdzięczności. Praca stanowiła jego cały świat.

Nagle ciężarówka stanęła i nie było czasu na dalsze pogawędki. Holly poczuła, że strach znów chwycił ją za gardło.

– Boję się – szepnęła.

– Wiem, Holly. Może być ciężko, ale jesteś silna i dasz radę. W każdej chwili bądź gotowa do ucieczki, dobrze? – mówił gorączkowo, starając się zdążyć przed nadejściem porywaczy. – Zaufaj mi i rób, co każę, choćby wydawało ci się to dziwne.

Skinęła głową. W tej samej chwili usłyszała trzask otwieranych drzwi ciężarówki, a potem jakieś zbliżające się głosy. Ktoś odsunął plandekę i zalało ich tak jasne światło, że musieli zacisnąć powieki. Kiedy wyciągnięto ich z pojazdu, z trudem utrzymali równowagę. Dopiero po chwili mogli otworzyć oczy.

Droga za nimi łagodnie schodziła w dół, wiodąc zapewne do Abeil. Przed nimi zaczynała się wąska ścieżka, prowadząca prosto w dżunglę.

– Gdzie jesteśmy? – Richard starał się zyskać na czasie.

– W górach, sierzancie Hollingsworth – odrzekł przywódca porywaczy.

– A kim pan jest?

– Powiedzmy, że nazywam się... John. – Roześmiał się, wyraźnie rozbawiony.

Słyszając jego szydery śmiech, Holly poczuła nieprzyjemny dreszcz. John, czy jakkolwiek naprawdę ten facet się nazywa, wyglądał na złego, okrutnego człowieka. Trudno było odgadnąć, ile ma lat, ale oceniła go mniej więcej na pięćdziesiątkę. Miał małe świńskie oczka, tłuste przylizane włosy, wargi wykrzywione wzgardliwym grymasem i żółte zęby.

Z kącika ust zwisał mu tłący się skręt, na palcach żółciły się plamy od nikotyny.

– Dokąd idziemy? – zapytał go Richard.

– W górę.

Holly spojrzała przed siebie. Nie były to Himalaje, ale droga biegła dość stromo.

– Dlaczego nas porwano?

– Australijski żołnierz i ochotniczka z organizacji humanitarnej. Przecież pan wie, sierzancie. Można za was dostać niezłą sumkę – oparł drwiąco John.

– Nasz rząd nie zapłaci, a wy zostaniecie złapani i ukarani.

Holly ze zdziwieniem wysłuchiwała tej zaczepnej odpowiedzi, a John i jego towarzysze wybuchnęli głośnym śmiechem. Brawo, sierzancie, pomyślała. Rozdrażnij ich jeszcze bardziej, to pewnie zaraz rozstrzelają nas na miejscu. Świetny plan.

John wydał rozkaz jednemu z podkomendnych, a ten pobiegł do samochodu i przyniósł aparat cyfrowy.

– Proszę o uśmiech! – John szybko zrobił im zdjęcie, oddał aparat podkomendnemu, a ten wsiadł do ciężarówki i natychmiast odjechał. Kiedy samochód zniknął, John rozkazał swoim ludziom, by rozwiązali porwanym nogi.

Holly rozwiązano również ręce. Z ulgą roztarła obolałe nadgarstki, czując, jak krew boleśnie napływa jej do czubków palców.

– Idziemy – rzucił John.

Znów poczuła na plecach lufę pistoletu.

– Rozwiążcie mi ręce – zażądał Richard, nie ruszając się z miejsca.

– Przykro mi, ale musiałbym być głupcem, żeby to zrobić. Zostanie pan nadal związany. Jeden fałszywy ruch, a bez namysłu zastrzelę pana przyjaciółkę. A teraz jazda!

Richard nawet nie drgnął, choć któryś z rebeliantów boleśnie wbił mu lufę pod zebro.

– Ma pan rację. Nie potrzebujemy was obojga. Równie dobrze mogę ją od razu zastrzelić – oznajmił John. Odbezpieczył pistolet Richarda i wymierzył w Holly.

Holly zbladła i zamknęła oczy, szykując się na śmierć. Richard spodziewał się, że zacznie płakać, błagać o litość lub mu wymyślać, lecz ona mężnie milczała. Ruszył wolno przed siebie, a John uśmiechnął się triumfalnie.

Szli gęsiego wąską górską ścieżką. Prowadziło ich dwóch rebeliantów z karabinami przerzuconymi przez ramię. Jeden z nich niósł plecak Richarda. Za nimi szła Holly, potem on, a następnie John. Pochód zamykało dwóch innych rebeliantów. Po godzinie szybkiego marszu Holly zaczęła odczuwać w mięśniach ostry ból. Była sprawna fizycznie, ale wspinanie się pod górę stromą ścieżką stanowi poważne wyzwanie. Czyżby mieli dojść na sam szczyt?

Richard cały czas rozmyślał o tym, jak wydostać się z rąk porywaczy i nie stracić przy tym życia. Im wyżej wchodził, tym bardziej sytuacja wymykała się spod kontroli. Stało się jasne, że John to sprytny przeciwnik i niełatwo będzie go przechytrzyć.

Nie miał wątpliwości, że prędzej czy później nadarzy się sposobność do ucieczki. Trzeba być przygotowanym.

– Bardzo dobrze mówisz po angielsku, John – zagaił Richard. Może uda mu się zdobyć jakieś informacje?

Holly nadstawiła uszu. Zauważyła, że Richard mówi bez zadyszki. Czyżby rzeczywiście był wojskowym robotem?

– Dziękuję, sierżancie.

– Można spytać, gdzie nauczyłeś się języka?

– Szkoły australijskie mają bardzo wysoki poziom. Ale przecież pan to wie.

Richarda wcale nie ucieszyło, że przywódca grupy rebeliantów tak łatwo udzielił mu informacji, która mogła pomóc w odkryciu jego tożsamości. Na pewno nie zrobił tego przez nieuwagę. Chyba że już zdecydował o losie jeńców... Richard ponuro zacisnął usta. Nie podda się bez walki.

– Dziwi mnie, że taki wykształcony człowiek bierze udział w przestępczych działaniach, z góry skazanych na niepowodzenie – ciągnął.

– Zdesperowany człowiek łatwo wkracza na drogę przestępstwa. Nadeszła chwila, żeby nasilić walkę o naszą sprawę. Cały świat patrzy na tragiczny los Abeil.

– Skuteczniejsza byłaby walka polityczna, nie zbrojna.

– Trudno nam osiągnąć polityczny kompromis, bo jesteśmy uważani za przestępców i nikt nie bierze naszych postulatów pod uwagę. Walczymy od czterdziestu lat i ciągle nie zanoszą się na powstanie wolnego państwa Abeil. Mamy już tego dość.

– Nadal nie rozumiem, co chcecie osiągnąć, porywając zakładników. Już mówiłem, że nasz rząd nie negocjuje z terrorystami.

– A więc teraz zostaliśmy też terrorystami! – odparł John gniewnie. – Jest pan dla mnie o wiele cenniejszy, niż pan przypuszcza. Nie chodzi tylko o pieniądze, które możemy za was dostać.

Richard chciał zażądać dalszych wyjaśnień, ale przerwała mu nagła rześista ulewa. W

kilka sekund wszyscy przemokli do nitki. Strumienie wody spadały z nieba z hukiem uniemożliwiającym wszelkie rozmowy.

Holly szła przed nim, zmagając się z deszczem i ślizgając na błotnistej ścieżce. Dawała sobie radę o wiele lepiej, niżby podejrzewał. Ani razu się nie rozpląkała, nie wpadła w histerię ani nawet nie skręciła kostki.

Marsz sprawiał Holly trudność jeszcze zanim nastąpiło oberwanie chmury, ale teraz miała wrażenie, że za chwilę się załamie. Deszcz zalewał jej oczy, więc mogła łatwo stracić równowagę i runąć ze stromego zbocza. Przemoknięte ubranie ważyło tonę, a buty i skarpetki zostały chyba zrobione z ołowiu.

Kiedy deszcz ustał, odetchnęła z ulgą. Ścieżka nie pięła się już w górę. Szli teraz po niemal płaskim terenie, ale również nie pozbawionym przeszkód. W pewnej chwili ze zdziwieniem spostrzegła, że prowadzący ich rebelianci unoszą broń przed przejściem przez kałużę w poprzek drogi. Po chwili przekonała się, że kałuża jest o wiele głębsza, niż się wydawało. Woda sięgała jej do pasa. Holly starała się nie myśleć o tysiącach bakterii, pasożytów i najróżniejszych obrzydliwych robali, które na pewno żyły w tej mętnej, brunatnej zupie. Panicznie bała się tego rodzaju stworzeń. Coś otarło się o jej nogę, a ona z trudem stłumiła krzyk. Czy w tej części świata spotyka się piranie albo węże wodne?

Wkrótce przestała liczyć kałuże i strumienie, które musieli przekroczyć po drodze. Każda przeszkoda wydawała się gorsza od poprzedniej. Nigdy w życiu nie była tak doszczętnie przemoczona i wystraszona.

Kiedy już myślała, że nie zrobi ani jednego kroku więcej, zobaczyła wśród drzew jasny prześwit i wyczuła dym z ogniska. Jacyś ludzie wyszli przywitać żołnierzy i obejrzeć prowadzonych przez nich jeńców.

Holly wcale nie czuła się jak cenna zdobycz. Bolały ją wszystkie mięśnie, ubranie miała zabłocone, włosy potargane. Widok ogniska sprawił, że marzyła tylko o tym, by usiąść przy nim i odpocząć.

Po obozowisku rebeliantów kręciły się świny, kury i kozy. Dzieci przyjrzały im się ciekawie, a potem, chichocząc, wróciły do zabawy. Wokół panował ruch i zgiełk. Odgłosy zwierząt mieszały się z dziecięcym śmiechem, trzaskaniem ognia i rozmowami dorosłych.

Nagle usłyszała kobiecy krzyk. Przez chwilę miała wrażenie, że jej się zdawało, ponieważ nikt nie zwrócił na niego uwagi. Potem krzyk zmienił się w jęki i zawodzenie. Ta kobieta najwyraźniej cierpi. Czyżby ktoś ją torturował? I dlaczego nikogo to nie obchodzi?

– Dlaczego ta kobieta krzyczy? – zapytał Richard.

– Spokojnie, sierżancie – odrzekł rozbawiony John. – Ona rodzi.

Holly i Richard odetchnęli z ulgą.

– Zostaniemy tu na noc – oznajmił przywódca grupy rebeliantów. – Rano wyruszymy do następnego obozu.

– Jeszcze wyżej? – Na samą myśl o tym Holly miała ochotę krzyczeć nawet głośniej niż rodząca.

– Wyżej – potwierdził John. Dał znak swoim kompanom, a ci, z karabinami gotowymi do

strzału, zaprowadzili jeńców do skleconej z desek szopy z klepiskiem zamiast podłogi. Na środku, w kręgu z kamieni, płonęło ognisko.

Drzwi zamknęły się za nimi. Przez szpary między deskami widzieli dwóch uzbrojonych wartowników.

– Wszystko w porządku? – zapytał Richard.

– Jestem obolała i zmęczona – odrzekła cicho. Miała ochotę się rozplakać, ale wiedziała, że to nie pora na uzalanie się nad sobą. – Ale i tak czuję się chyba lepiej niż ona – dodała, mając na myśli krzyczącą kobietę.

– Rozwiąż mnie. – Richard wyciągnął przed siebie ręce.

Rozsupłanie ciasnych węzłów zajęło całą wieczność.

– Okropnie to wygląda – stwierdziła z jękiem, kiedy wreszcie uwolniła jego dłonie. Oba nadgarstki miał otarte do krwi. – Boli?

– Jeszcze jak – przyznał.

Nie miał przy sobie plecaka ze sprzętem medycznym, więc nie mógł prawidłowo opatrzyć ran. Musiał uważać, by ich nie zainfekować. W tym wilgotnym środowisku roiło się od bakterii. W rogu pomieszczenia, obok sterty drewna, stał kubek z czystą wodą. Richard umoczył w niej skraj koszuli i wycisnął parę kropli na ranę.

– Ja to zrobię – rzekła Holly i przykucnęła obok niego. Nabrała chłodnej wody w ręce i polalała nią nadgarstki Richarda, przynosząc mu ulgę, ale też sprawiając palący ból. – Co teraz będzie? – zapytała, podnosząc wzrok.

– Jeśli dzisiaj nie uda nam się uciec, to będziemy musieli iść dalej w góry.

– Ale ja nie dam rady.

– Dasz. – Uśmiechnął się do niej. – Lufa przytknięta do pleców niewiarygodnie dodaje sił.

– Myślisz, że świat już wie, co się z nami stało?

– Może jeszcze nie wszystko jest jasne, ale Kathleen i mój dowódca na pewno zauważyli nasze zniknięcie. Pewnie nas szukają.

– I będą nas szukać tutaj? W górach?

– Kiedy rebelianci zażądają okupu i stanie się jasne, że to oni nas porwali, góry będą pierwszym miejscem poszukiwań. Niestety, w tym rejonie zajmują bardzo duży obszar.

– A więc... już po nas. Zginiemy tu. Koniec gry.

– Nic podobnego. Gdzie się podział optymizm Pollyanny? Koniec gry zawsze obwieszcza jakiś gwizdek albo okrzyk sędziego.

W tej samej chwili powietrze przeciął następny krzyk rodzącej i choć sytuacja wcale nie była zabawna, Holly mimo woli zachichotała, widząc w tym ironiczny komentarz losu. Richard również się roześmiał.

– Zdejmijmy te mokre buty i skarpetki – polecił po chwili. Oboje mieli teraz o wiele lepszy nastrój. – Spróbujemy wysuszyć ubrania przed jutrzejszym marszem.

Holly wyżeła swoje grube skarpety i położyła je przy ogniu, obok przemoczonych butów.

– Wkrótce zrobi się ciemno. Będziesz mogła zdjąć ubranie i wysuszyć je przy ognisku. Na razie po prostu usiądź bliżej płomieni – poradził Richard spokojnym tonem, starając się

nie wyobrażać sobie półnagiej Holly.

Ciemności rzeczywiście zapadły szybko, a jakiś czas potem od obozowego ogniska doszedł do nich smakowity zapach jakiejś potrawy. Holly poczuła burczenie w brzuchu i zdała sobie sprawę, że od śniadania nic nie jadła.

Po chwili drzwi do szopy się otworzyły i jakaś kobieta przyniosła im dwie miski ryżu. Holly pochłonęła swoją porcję z takim apetytem, jakby to była królewska uczta. Nie była to co prawda potrawa, którą gotowano przy ognisku, ale w tej sytuacji nie zamierzała narzekać.

– Powinniśmy się trochę przespać – stwierdził Richard, kiedy skończyli jeść.

Holly zdjęła ubranie, zostając w samej bieliźnie. Spodnie i podkoszulek rozłożyła na ziemi. Richard starał się nie patrzeć na jej ponętne kształty, ale czuł, że jego ciało mimo zmęczenia reaguje na bliskość Holly. Na szczęście szybko ułożyła się na ziemi, odwrócona do niego plecami. Richard znalazł sobie miejsce przy drzwiach, tak żeby nikt nie mógł ich niepostrzeżenie otworzyć.

Gdzieś w głębi obozowiska kobieta nadal krzyczała, ale już nieco ciszej. Najwyraźniej opuszczały ją siły. Wkrótce krzyki zmieniły się w ciche, bolesne jęki. Holly była tak zmęczona, że oczy same jej się zamknęły i wkrótce zapadła w sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Richard obudził się, kiedy poczuł, że otwierane drzwi wbijają mu się między żebra. Natychmiast skoczył na równe nogi i przybrał pozycję obronną.

– Tylko spokojnie – nakazał John, celując do niego z pistoletu. Z kącika ust jak zwykle zwisał mu papieros. – Potrzebna jest nam twoja wiedza.

– Jaka wiedza? – zapytał. Usłyszał, że Holly usiadła na ziemi. – Ubierz się – polecił jej zdecydowanym tonem.

– Poród nie przebiega prawidłowo.

– Nie jestem położną. Nie macie tutaj kogoś, kto zwykle zajmuje się takimi sprawami?

– Była tu taka kobieta, ale po przejściu tajfunu nie wróciła do obozu. Nawet rebelianci stracili swoich ludzi w tej katastrofie, sierżancie.

– Ja jestem położną – oznajmiła Holly, stając obok Richarda. Nadal zmęczona, lekko chwiała się na nogach. Oczy ją piekły.

– Nie – powiedział Richard, zagradzając jej drogę. Ucieszyła się, że Richard chce ją chronić, ale rodząca potrzebowała pomocy.

– Na pewno się przydam.

– Świetnie – odrzekł John. – Pójdiesz ze mną. Ty zostajesz – dodał, wskazując na Richarda. – I niech ci nie przyjdzie do głowy jakiś głupi pomysł. Moi ludzie zastrzelą cię bez wahania.

– Chwileczkę. – Holly wyjęła z oczu szkła kontaktowe i z lekkim żalem wrzuciła je do ognia. Nie były tanie, ale tutaj, w środku dżungli, nie musiała się stroić.

Zaprowadzono ją do innej szopy, bardzo podobnej do tej, w której spali. Każdy krok sprawiał jej ból, a nadwerżone mięśnie odmawiały posłuszeństwa.

– To jest Mila, a to jej matka, Kia – oznajmił John.

Holly z pewną siebie miną uśmiechnęła się do kobiet. Starła się ukryć ogarniający ją niepokój. Kurs położniczy skończyła w zeszłym roku, ale zrezygnowała z pracy położnej, uznając, że lekarze zostawiają położnym zbyt małą samodzielność.

– Co się dzieje? – zwróciła się do Mili. Była to młoda dziewczyna, zaledwie nastolatka. Leżała zmęczona na niskim łóżku, a olbrzymi brzuch sprawiał, że wyglądała na jeszcze drobniejszą, niż była w rzeczywistości.

– Kia mówi, że dziecko uwięzło – przekazał John.

– Ile czasu trwa poród? – Holly zerknęła na zegarek. Przybyli tu osiem godzin temu.

– Trzy dni.

Holly omal nie krzyknęła z wrażenia. Nic dziwnego, że dziewczyna wyglądała na kompletnie wyczerpaną. Holly gorączkowo rozmyślała nad sytuacją. Przedłużony poród, drobna matka i duże dziecko. Jeśli rzeczywiście utknęło w drogach rodnych, w tych warunkach niewiele da się zrobić.

– Potrzebny mi Richard i jego sprzęt medyczny – oznajmiła.

– Nie. Wystarczy, że ty tu jesteś – sprzeciwił się John.

– Rodzącą trzeba nawodnić. A dziecko będzie wymagało reanimacji. Musi tu przyjść Richard ze sprzętem. I to szybko.

John zgodził się niechętnie i po minucie przyprowadził Richarda.

– Masz płyny nawadniające? – zapytała go.

– Tak.

– Musi dostać co najmniej litr.

Z ulgą włożyła lateksowe rękawiczki. Wiedziała, że wśród tubylców szerzą się choroby weneryczne i HIV. Bez odpowiedniej ochrony nie chciała się stykać z płynami ustrojowymi pacjentki. Zbadala rodzącą i stwierdziła, że główka dziecka znajduje się niemal u wylotu kanału rodnego. Czy jeszcze żyje? W tym ułożeniu miałyby trudności z wyczuciem rytmu serca, nawet gdyby miała lepszy sprzęt.

Przy świetle lampy naftowej Richard sprawnie założył pacjentce kroplówkę. Płyn ściekał przez piętnaście minut. W tym czasie Miła dostała dziesięciu skurczy, ale dziecko uparcie nie ruszyło się ani o centymetr.

Richard, wykorzystując Johna jako tłumacza, zachęcił Miłę, by przybrała pozycję kuczną, ułatwiającą rodzenie.

Kiedy Miła ich posłuchała, głowa dziecka szybko wyszła na zewnątrz. Stało się to tak gwałtownie, że Holly przestraszyła się, czy rodzącej nie pęknie krocze. Jak by je tu zszyła? Na szczęście tak się nie stało, chociaż głowa dziecka okazała się wyjątkowo duża, mimo że po długotrwałym przebywaniu w drogach rodnych przybrała stożkowaty kształt. Dziecko musiało być również duże.

Holly przyszło na myśl, że Miła może cierpieć na cukrzycę ciążową. To tłumaczyłoby duże rozmiary płodu.

Miała nadzieję, że najtrudniejsza część porodu minęła, ale bardzo się myliła. Szybko stało się jasne, że dziecko znów utkwilo w miejscu. Czyżby niewspółmierność barkowa? To byłoby o wiele gorsze niż pęknięcie krocza i groziło poważnymi powikłaniami. Najwyraźniej barki dziecka są zbyt szerokie, by przecisnąć się przez miednicę.

Miła miała kolejne skurcze, ale dziecko, które na tym etapie porodu powinno gładko wysunąć się z łona, ani drgnęło. Holly wiedziała, że uciskana pępowina nie dostarcza dziecku tlenu, co z każdą sekundą pogarszało jego stan. Zatęskniła za aparaturą szpitalnej sali porodowej i za tym, co tak ją czasami denerwowało podczas praktyk – za szybką interwencją lekarza położnika.

– Co się dzieje? – zapytał Richard.

– To dystocja barkowa.

– Aha. – Nie był położnikiem, ale wiedział, że ta komplikacja może zagrażać życiu.

Na szczęście Holly była raz świadkiem podobnego porodu i wiedziała, co robić. Nie mogła wykonać nacięcia krocza, ponieważ w tych prymitywnych warunkach mogło się to skończyć krwotokiem lub infekcją. Spojrzała na Richarda i wzięła głęboki oddech. Musi uwolnić zablokowane ramię z uwięzi, wydobyć je i w ten sposób zrobić miejsce w drogach rodnych dla drugiego ramienia. Wsunęła dłoń w kanał rodny tak głęboko, jak się dało, namacała ramię noworodka, zgięła je w łokciu i przesuwając wzdłuż klatki piersiowej

dziecka, wyciągnęła je na zewnątrz. Nie miała czasu cieszyć się sukcesem. Musiała dopilnować, by dziecko w całości wydostało się na świat, a kiedy już jej się to udało, spojrzała na bladą twarz chłopczyka i natychmiast podała go Richardowi.

Richard wziął mokrego noworodka w ręce. Kolej, by on pokazał, co potrafi. Nigdy nie zajmował się noworodkami, ale podstawowe zasady działania na pewno były takie same, jak u dorosłych.

– Wytrzymaj go energicznie czystym ręcznikiem. Oczyść mu usta palcem. Zaciśnij palce na podstawie nosa i przesuwaj w dół, żeby usunąć śluz. – Holly energicznie wydawała polecenia, nadal zajmując się położnicą.

Kia podała Richardowi ręcznik, więc mógł postąpić zgodnie z instrukcjami Holly. Niemowlę nie reagowało, choć wyczuwał jego wolny puls.

Holly spojrzała mu w oczy.

– Nie pozwól umrzeć temu dziecku – powiedziała. Richard przystąpił do akcji. Należało przyspieszyć bicie serca. Rozłożył ręcznik na ziemi, położył na nim noworodka i dwoma palcami uciskał małą klatkę piersiową rytmicznymi, zdecydowanymi ruchami. Następnie przystąpił do sztucznego oddychania.

Nagle dziecko zakasłało, zakrzusowało się i wreszcie wciągnęło w płuca powietrze. Głośny płacz rozniósł się w mroku nocy i wszyscy odetchnęli z ulgą. Noworodek szybko się zaróżowił i zaczął wymachiwać rączkami, wyraźnie rozzłoszczony tak dramatycznym przyjściem na świat.

Richard oddał dziecko płaczącej ze szczęścia matce. Mimo zmęczenia dziewczyna z zapalem przytuliła je do piersi. Przejęta mówiła coś w swoim języku i uśmiechała się szeroko do Richarda i Holly.

– Dziękuję wam – wyjaśnił John.

Holly z ulgą spostrzegła, że malec energicznie porusza obiema rączkami. Przy tego typu porodach bardzo często się zdarzało, że zablokowane w drogach rodnych ramię na skutek koniecznych do wydobywania go z uwięzi manipulacji ulegało uszkodzeniu i paraliżowi. Na szczęście dzisiejszej nocy nic takiego się nie wydarzyło. Wszystko skończyło się lepiej, niż Holly ośmieliła się marzyć.

Zerknęła na Johna, który przyglądał się im zimnym, obojętnym wzrokiem. Czy gdyby dziecko urodziło się martwe, oznaczałoby to wyrok śmierci dla niej i dla Richarda?

Kiedy wrócili do szopy, spojrzała na swoje drżące ręce i poczuła, że mięśnie ma jak z waty. Dygocząc, przysunęła się do ognia. Wokół panował nocny chłód.

– To było niesamowite – powiedział Richard. – Ty byłaś niesamowita – poprawił się z uśmiechem.

– Bałam się jak nigdy w życiu – przyznała. Zadrżała mocniej, kiedy chłodny powiew owiał jej ramiona i wywołał gęsią skórę.

– Zimno ci – zauważył Richard.

– Tylko trochę. Przysunę się bliżej ogniska – mruknęła lekceważąco. Jego troska wywołała w niej pragnienie bliskości. Chciała, by Richard wziął ją w ramiona i obsypał pocałunkami, a przecież nadal znajdowali się w poważnym niebezpieczeństwie. Powinna

myśleć o ważniejszych rzeczach. Na przykład o tym, jak uratować życie.

Zdjął bluzę z rękawami i okrył nią jej ramiona.

– Wcale nie jest mi zimno – upierała się. Zgoda na ten opiekuńczy gest zawiodłaby ją na groźne wody.

– Nie chcę twojej bluzy – warknęła i strząsnęła ją z siebie tak, że opadła na ziemię.

– Co się stało? – zapytał.

– Oprócz tego, że porwali nas rebelianci, dziecko omal nie umarło, a ja wiele bym oddała za filiżankę herbaty?

– Tylko tyle? A może znajdziesz coś jeszcze?

– Próbował żartować, ale po jej oczach poznał, że wcale jej to nie rozbawiło.

– Owszem, jest. Siedzę obok człowieka, który nie ma pojęcia, jak bardzo pragnę jego pieszczot i pocałunków. Ale on nie chce mnie całować. Uważa mnie za rozpieszczoną, lekkomyślną panienkę. Ale przecież teraz nie powinno to mieć dla mnie żadnego znaczenia, bo znaleźliśmy się gdzieś w sercu dżungli, pilnują nas uzbrojeni rebelianci i jest ryzyko, że zginę od kuli, zanim zabije mnie niezaspokojone pożądanie. Wystarczy? Właśnie tak się czuję.

Richard poczuł, że coś go chwyta za serce, kiedy przyznała się, jak bardzo go pożąda. Nawet się nie domyślała, że on musiał całą siłą woli opierać się pokusie.

– Przepraszam, jeśli kiedykolwiek dałem ci do zrozumienia, że uważam cię za rozpieszczoną dziewczynkę. I wierz mi, bardzo pragnę cię pocałować. Ale to nie zmienia faktu, że między nami jest piętnaście lat różnicy i że pragniesz rzeczy, których ja nie mogę ci dać.

– A co byś zrobił, gdybym cię teraz pocałowała? Pewnie odpowiedziałby jej pocałunkiem. W świetle ogniska wydawała się taka drobna, delikatna i kobieca. A jeszcze większe wrażenie niż uroda wywarło na nim to, czego dokonała dzisiejszej nocy. Nerwowo przełknął ślinę.

– To byłby błąd, Holly. – Miał nadzieję, że jego głos zabrzmiał przekonująco.

Ogień strzelał donośnie, na zewnątrz słychać było granie cykad. Milczenie, które między nimi zapanowało, wydawało się jeszcze dłuższe. Holly przysunęła się do Richarda.

– Holly – ostrzegł ją cicho, kiedy poczuł, że jego oddech miesza się z jej oddechem. – Nie rób tego.

– Wystarczy, że się odsuniesz – odrzekła, wpatrując się w jego wargi.

Miała rację. Wystarczyło wstać i odejść parę kroków. Teraz, zaraz. Ale... nie potrafił. Musiał jej wytłumaczyć, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Proszę cię. To nieodpowiednie miejsce. Zamknęła oczy i odsunęła się, a on wziął głęboki, drżący oddech.

– Holly...

– Nic nie mów – uciszyła go spokojnie, układając się na ziemi, plecami do niego. – Jestem zmęczona, a jutro poprowadzą mnie pod lufą karabinu na następną górę.

– Holly... – Położył jej rękę na ramieniu.

– Nie dotykaj mnie.

Tej nocy budził się co chwila, dorzucał do ognia i sprawdzał, czy z Holly wszystko w porządku. Powtarzał sobie, że to czujność nie pozwala mu zasnąć, ale w głębi duszy wiedział, że się boi. Nie chciał zapaść w sen, żeby znów nie przyśniły mu się koszmary, które dręczyły go niemal każdej nocy.

Nie chciał, by Holly odkryła jego słabe punkty. Powinna wierzyć, że jest silny, niepokonany i że w końcu ich stąd wydostanie. Jeśli zobaczy, do jakiego stanu doprowadzają go nocne koszmary, straci wiarę w niego. Chciał tego za wszelką cenę uniknąć.

Obudził się nad ranem i obserwował, jak obóz rebeliantów powoli wypełnia się ruchem i hałasem. Pierwsze promienie słońca przedzierały się przez korony drzew i rozgrzewały wilgotne powietrze. Nawet o tak wczesnej porze dżungla wokół nich tętniła życiem.

Holly poruszyła się, przeciągnęła i szybko oprzytomniała. Otworzyła oczy i zobaczyła siedzącego pod ścianą szopy Richarda. Natychmiast sobie uświadomiła, że to nie zły sen, tylko rzeczywistość.

Poczuła dotkliwy ból w nogach.

– Nie mogę się ruszać – jęknęła z panicznym lękiem. Nie da rady iść dalej pod górę. Czy rebelianci ją zastrzelą? A może pozwolą jej się czołgać?

Richard usłyszał strach w jej głosie. Wyobrażał sobie, jakie ma obolałe mięśnie. On czuł się w miarę dobrze. Na szczęście do jego zawodowych obowiązków należał regularny, morderczy trening i zaliczanie testów sprawności.

Wiedział, że dzisiejsza wędrówka będzie dla Holly cięższa niż wczorajsza. Potrzebowała odpoczynku, ale nie było takiej możliwości. Mogło się zdarzyć, że będzie musiała nagle zerwać się do ucieczki i biec ile sił. Należy przygotować na to mięśnie jej nóg.

– Nie ruszaj się – polecił. Usiadł obok i położył sobie jej nogi na kolanach.

– Co robisz? – zdziwiła się.

– Rozmasuję ci łydki i uda. Bez tego nie dasz rady.

– Nie ma mowy. I tak nie dam rady iść dalej – zaprotestowała, próbując odsunąć się od niego. Skrzywiła się, kiedy ostry ból rozsadził jej mięśnie.

Richard zaczął powoli masować jej łydki.

– Na pewno sobie poradzisz – zapewnił, ugniatając i rozmasowując zeszywniałe mięśnie. W oczach Holly pojawiły się łzy bólu. – Kiedy zobaczę jakąś boczną ścieżkę wiodącą w dół, krzyknę, żebyś uciekała. Wtedy ty rzucisz się do biegu. Będziemy wolni.

Mimo bólu Holly musiała sobie stale powtarzać, że pilnujący ich strażnicy znajdują się tuż obok. Gdyby o tym zapomniała, bez chwili wahania rzuciłaby się na Richarda. Jego masaż, choć mocny i bolesny, był tak erotyczny, że nie wiedziała, czy krzyczeć, czy mruzczyć jak kotka.

W chwili, kiedy już miała wrażenie, że dłużej się nie powstrzyma, do szopy weszła Kia. Przyniosła im śniadanie, które pachniało tak zachęcająco, że Holly podczołgałaby się do miseczki nawet po tłuczonym szkle, żeby tylko zjeść chociaż kęs. Mimo bariery językowej udało jej się upewnić, że z dzieckiem wszystko w porządku, a Miła szybko dochodzi do siebie.

Kiedy kobieta wróciła po miski, Richard dał jej znak, że chce rozmawiać z Johnem. Zasłużyli się dla tej społeczności, ratując Milę i jej dziecko, więc należy to wykorzystać. Może zdoła się dowiedzieć, jakie są plany rebeliantów.

– Pan raczył wzywać? – spytał John z ironicznym uśmiechem, stając w progu szopy.

Richard podszedł do niego.

– Wczoraj uratowaliśmy życie dziecka. Może byś się odwdzieczył i puścił nas wolno?

Rebeliant roześmiał się tak głośno, że z pobliskiego drzewa zerwało się stado ptaków.

– Rozbawił mnie pan, sierżancie.

– W takim razie wypuście Holly. Będziecie nadal mieli mnie. Potraktuj to jako gest dobrej woli. Nasz rząd na pewno to doceni.

John znów wybuchnął śmiechem.

– Czy pan naprawdę uważa, że znalazł się pan tu przypadkiem? Od wielu tygodni obserwowaliśmy pana podczas tych wypraw do miasta. Czerwony krzyż na ramieniu sprawia, że jest pan dla nas bardzo użyteczny. Owszem, możemy dostać za pana pieniądze najedzenie, lekarstwa i broń. Ale jak już mówiłem, przedstawia pan dla nas jeszcze większą wartość.

– Doprawdy? – zaciekał się mimo woli Richard.

– Fumradi jest chory. Potrzebuje opieki medycznej. Wybraliśmy pana.

– Fumradi? Główny przywódca rebeliantów?

– Zgadza się. – John uśmiechnął się cynicznie. – Jest pan dobrze poinformowany.

– Zawieźcie go do szpitala.

– Żadnego szpitala. Natychmiast by go aresztowali.

– To odwieźcie go do naszego szpitala wojskowego. My zajmujemy się wszystkimi potrzebującymi. Taki jest zapis w naszym mandacie.

– Żadnego szpitala – powtórzył rebeliant. Rzucił papierosa na ziemię i zgasił butem. W jego tonie słychać było niezłomne postanowienie.

– Dobrze. – Richard podniósł rękę. – Wyjaśnijmy sobie wszystko. Porywacie mnie, grozicie śmiercią, więzecie, trzymacie pod strażą, a potem oczekujecie, że będę leczył człowieka, który pewnie sam zlecił dokonanie tego przestępstwa?

– Jest pan bystry, sierżancie.

– Przecież wystarczyło poprosić. Ten krzyż na ramieniu oznacza, że jestem zobowiązany do udzielenia pomocy bez względu na to, kto o nią prosi. Gdzie jest Fumradi?

– W górnym obozie. Dotrzemy tam jutro.

– Co mu się stało?

– Dwa dni temu został ranny w bitwie. To bardzo dzielny człowiek.

Richard wiedział, że na spornych terytoriach nadal zdarzały się utarczki między rebeliantami a siłami rządowymi. Rebelianci w swojej walce o niepodległość wykorzystywali teraz chaos, jaki zapanował po klęsce żywiolowej.

– Ma gorączkę – dodał John.

Świetnie, pomyślał Richard. Skąd w ogóle wiadomo, że Fumradi jeszcze żyje? Gorączka świadczy o infekcji, być może śmiertelnej.

– Czy ktoś usunął kulę?

– Ja to zrobiłem.

– A co będzie, jeśli Fumradi umrze, zanim dotrzemy do obozu? Do tego czasu miną cztery dni. Jeśli rana uległa zakażeniu, możemy przybyć za późno.

– To niech się pan modli, żebyśmy dotarli na czas.

Jeśli okaże się pan bezużyteczny, przejdziemy do planu B i zobaczymy, ile jest pan wart dla swojego rządu.

– Mój rząd nie zapłaci ani centa – oznajmił Richard beznamiętnie.

– No to ma pan kłopot – odrzekł John wzgardliwie.

– Dwa warunki – negocjował dalej Richard. – Nie będę związany i nie będziecie mnie zamykać. Daję słowo, że nie ucieknę. Zajmę się waszym przywódcą, ale niejako więzień, lecz australijski żołnierz, który przybył tu z misją pokojową.

John chwilę się zastanawiał.

– Zgoda – oznajmił w końcu.

– I wypuście kobietę.

– Wykluczone. Ta kobieta to moja polisa ubezpieczeniowa. Musi zostać. Kiedy Fumradi wyzdrowieje, wypuszczę was oboje. Daję na to słowo.

– Nie zgadzam się.

John znowu wybuchnął szorstkim śmiechem, od którego Richardowi przebiegły po plecach ciarki.

– Myśli pan, że nie mógłbym jej w tej chwili zastrzelić? Chce mnie pan sprawdzić? Albo jeszcze lepiej, mogę ją tu zostawić samą z kilkoma moimi żołnierzami, którzy bardzo lubią białe kobiety.

Richard poczuł, że robi mu się niedobrze.

– Zajmie się pan Fumradim bez względu na to, czy ona będzie żyła, czy nie. Wiem, jakim pan jest człowiekiem. Tylko od pana zależy, co się stanie z tą kobietą.

Richard podszedł do rebelianta i chwycił go za koszulę. Z przyjemnością zobaczył przelotny błysk strachu w jego oczach. Usłyszał szcęk odbezpieczanej broni i komendę w obcym języku, której znaczenia łatwo mógł się domyślić.

– Jeśli spadnie jej choć włos z głowy, to zapomnę o czerwonym krzyżu i o zobowiązaniach, jakie on na mnie nakłada.

John chwycił go za rękę, oderwał ją od swojej koszuli i cofnął się o krok.

– A więc się zrozumieliśmy, sierżancie. Pan wykonuje swoją robotę, ja swoją.

Richard odwrócił się na pięcie, nie ufając samemu sobie. Przynajmniej ich sytuacja się poprawiła. Dopóki będą użyteczni, nikt nie odbierze im życia. Jednak groźba pod adresem Holly sprawiła, że czuł ucisk w żołądku.

– Jeśli nie będziecie umieli ocalić naszego przywódcy, wszystkie ustalenia stracą ważność! – zawołał John.

Richard odwrócił się powoli.

– Zapewniam cię, że umiem go ocalić – syknął gniewnie. – I trzymam cię za słowo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Każdy krok pod górę sprawiał Holly niewysłowiony ból. Na dodatek dokuczała im wilgotność powietrza. Pot wystąpił jej na twarz i ramiona, mokre strużki spływały między piersiami. Świadomość, że zostali porwani dla jakiegoś celu, nie sprawiał już jej takiej radości jak w pierwszej chwili, kiedy dowiedziała się o tym rano od Richarda.

Szybko doszła do wniosku, że to on przedstawia dla rebeliantów większą wartość. Ona znalazła się tu przez przypadek. Nie była potrzebna, a więc w każdej chwili mogą zechcieć się jej pozbyć.

Podczas marszu Richard skupił się na analizowaniu zawartości swojego plecaka ze sprzętem medycznym i lekami.

Miał tam płyny i sterylne opatrunki, antybiotyki, ale bardzo niewiele silnych, ratujących życie środków. Jeśli rana Fumradiego uległa zakażeniu, to nie wystarczy. Zyskają trochę czasu, ale go nie uratują.

Cóż, nic nie mógł na to poradzić. Dał słowo, że będzie leczył Fumradiego i zamierzał dotrzymać przyrzeczenia.

Nagle usłyszeli warkot helikopterów. John rozkazał wszystkim paść na ziemię i nie ruszać się. Richard podniósł wzrok i między gałęziami drzew spostrzegł zarys znajomej sylwetki blackhawka.

– To nasi? – spytała Holly.

– Tak. – Uśmiechnął się.

Pierwszy raz od momentu porwania wstąpiła w nią nadzieja. Nawet ból mięśni przez krótką chwilę przestał jej dokuczać.

– Szukają nas?

– Oczywiście – potwierdził, choć wcale nie był tego pewien. Blackhawki i irokezy często patrolowały ten teren. – Wiedzą, że zaginęliśmy i rozpoczęli poszukiwania.

Jej uśmiech ulgi wynagrodził mu wszystko. Jeśli swoim kłamstwem dał jej promyk nadziei i energię do dalszego wysiłku, to warto było to powiedzieć.

Łomot śmigieł stawał się coraz cichszy, więc John rozkazał wszystkim iść dalej. Holly ze zdziwieniem stwierdziła, że marsz sprawia jej o wiele mniejszą trudność. Ktoś wie o ich dramacie, chce im pomóc, i to dodało jej sił.

Szli w milczeniu przez kolejną godzinę. Richard zauważył, że krok Holly znów stał się wolniejszy. Zapewne radość wywołana widokiem helikopterów zaczęła znikać. Musi podtrzymać ją na duchu.

– Opowiedz mi o swojej pracy w sierocińcu. Jego głos wyrwał ją z ponurych rozmyślań. Dobrze było usłyszeć znajomy język, a pytanie pozwoliło jej skupić się na czymś innym i zapomnieć o obolałych nogach. Zaczęła opowiadać mu o swoich zadaniach wolontariuszki.

– Czy to daje ci zadowolenie? – zapytał, gdy skończyła.

– Kontakt z dziećmi? Oczywiście. Nareszcie czuję, że robię coś rzeczywiście pożytecznego, a to miła odmiana.

Richard miał takie same odczucia co do swojej pracy. Odmienia ona życie wielu ludziom, którzy znaleźli się w dramatycznej sytuacji.

Szli dalej zamyśleni.

– Teraz twoja kolej – rzekła w pewnej chwili Holly.

– Nie ma mowy – roześmiał się.

– Proszę cię. Ja mówiłam pół godziny bez przerwy. Opowiedz mi coś.

– Na przykład co?

– Coś o swoim dzieciństwie.

– Wolałbym nie. – Łatwy temat na początek, nie ma co.

– Nie daj się prosić – nalegała. – Już wiem, że nie przypominało telewizyjnej reklamy. Dwa lata byliśmy razem, więc pewnych rzeczy zdołałam się domyślić. Ale tak naprawdę prawie nic o tobie nie wiem. Zrób mi przyjemność i trochę się odśłoń. Twoi rodzice się rozwiedli?

Richard mimo woli prychnął rozbawiony. Czyżby sądziła, że rozwód jest najgorszą rzeczą, jaka może zdarzyć się w rodzinie?

– Mój ojciec był damskim bokserem, matka piła. Wychowałem się sam. Ojciec zginął w bójce barowej, kiedy miałem dwanaście lat. Matka zapiła się na śmierć dwa lata później.

Holly zwolniła kroku. Czegoś takiego się nie spodziewała. To było gorsze, niż sobie wyobraziła. Kiedy w przeszłości niechętnie wyznał, że pochodzi z rozbitego domu, podejrzewała, że rodzice po prostu się rozwiedli.

– Masz jakichś braci lub siostry?

– Dzięki Bogu nie. Tylko w tej sprawie rodzice postąpili, jak należy. Żadne dziecko nie powinno się wychowywać w takim domu jak mój.

– A więc rzeczywiście nie macie rodziny?

– Już ci mówiłem, że moją rodziną jest armia. – Usłyszał w jej głosie współczucie, a wcale go nie potrzebował. Armia daje mu poczucie stabilności, bezpieczeństwa, dyscypliny i sensu życia. Co więcej, sprawia, że jest dumny z siebie i swoich osiągnięć.

Holly w końcu zaczęła go rozumieć. W wojsku znalazł to, czego nie dostał w patologicznym domu rodzinnym.

– To takie smutne. – Spojrzała mu w oczy. – Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłeś?

– Nie chciałem, żebyś się nade mną litowała, Pollyanno. Teraz też tego nie chcę. Szkoda twoich łez. Jestem zadowolony ze swojego życia.

– Ale trzeba mieć coś jeszcze, nie tylko pracę.

– Niekoniecznie.

– A twoja była naręczona? Przecież tworzyliście coś w rodzaju rodziny. – Holly wstrzymała oddech. Richard nigdy nie chciał o niej mówić. – Jak się nazywała?

Westchnął z rezygnacją. Skoro rozmowa o jego życiu prywatnym ma pomóc Holly znieść wyczerpujący marsz, to mógłby się poświęcić.

– Miała na imię Tanya – odrzekł. – Była bardzo młoda.

A więc stąd jego obiekcje co do jej młodego wieku. Holly zastanawiała się, dlaczego nigdy jej o tym nie powiedział.

Richard poczuł, że ogarnia go znajomy gniew, chociaż od tamtych wydarzeń minęło dziesięć lat. Być może Tanya była bardzo młoda, jednak to on popełnił błąd, nie słuchając swojego głosu wewnętrznego, który radził mu z nikim się nie wiązać. Przecież mężczyzna pochodzący z rozbitego domu nie jest dobrym materiałem na męża.

Ale Tanya była taka ładna i zakochana, a on desperacko chciał kochać i być kochany. Po prostu dokonał złego wyboru i słono za to zapłacił.

– A więc co się wydarzyło? – zapytała Holly. Westchnął z rezygnacją. Nie miał ochoty o tym mówić, ale zauważył, że Holly maszeruje raźniej, zapewne dzięki temu, że nie skupiała się już na dręczącym ją bólu.

– Nie znosiła, kiedy z powodu służby musiałem wyjeżdżać, a to zdarzało się dość często. Skierowano mnie do Darwin, co ją przeraziło. Pojechałem tam pierwszy, żeby wszystko przygotować, a ona miała dołączyć trochę później. Pewnego dnia bez zapowiedzi pojechałem do domu, bo chciałem jej zrobić niespodziankę. Zastałem ją wtedy w łóżku z innym.

Holly aż jęknęła z oburzenia.

– Och! I co ci powiedziała?

– Ze to moja wina. Że ona jest młoda, ma swoje potrzeby, a ja ciągle gdzieś wyjeżdżam i nie jestem w stanie ich zaspokoić. I że to już koniec.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś?

– A po co miałbym to robić? Poczula, że jej współczucie przygasa.

– Bliscy sobie ludzie dzielą się swoimi przeżyciami i kłopotami.

– Ale nie ja. Teraz opowiadam ci to tylko po to, żebyś skoncentrowała na czymś uwagę i nie myślała o trudach marszu.

Miała ochotę krzyczeć. On nadal traktuje ją jak dziecko! W głębi duszy musiała jednak przyznać, że dobrze to wymyślił. Pół godziny później, kiedy ból mięśni znów zaczął jej dokuczać, przerwała milczenie.

– A dlaczego ciągle jesteś sierżantem? Richard zeszywniał.

– Bo lubię.

– Zdawało mi się, że tak chętnie wyjechałeś do Afryki, bo między innymi dawało ci to szansę na awans.

– Jestem zadowolony z obecnego stopnia.

– Ale masz tyle wiedzy i doświadczenia. Jej nieustępliwość zaczęła go męczyć.

– Zapewniam cię, że nawet jeśli pozostanę w służbie jeszcze sto lat, to i tak zawsze będę sierżantem.

– Skąd ta pewność? – zapytała, ocierając pot z czoła równie wilgotnym ramieniem.

– Bo... – Zawahał się. Nie był pewien, czy chce o tym rozmawiać. – W Afryce zdarzył się wypadek.

A więc trafnie odgadła, że zaszło tam coś, co go odmieniło.

– Jaki wypadek? – dociekała.

– Złamałem pewne zasady. – Nie chciał udzielić konkretnej odpowiedzi. W ogóle nie chciał o tym myśleć. I tak śniło mu się to niemal każdej nocy. – W każdym razie sprawiło to, że mogę się pożegnać z awansem.

– Ale...

– Holly, nie chcę o tym rozmawiać – przerwał jej stanowczo.

– Moim zdaniem twoi dowódcy mają nie po kolei w głowie – oznajmiła, zatrzymując się niespodziewanie, tak że niemal się z nią zderzył. – Przecież w armii potrzeba ludzi o zdolnościach przywódczych, inteligentnych i pełnych poświęcenia. Nie obchodzi mnie, jakie zasady złamałeś. Jeśli zasługujesz na awans, powinieneś go dostać.

Zaskoczyło go, że tak się przejęła jego sprawami. Wykazała przy tym więcej zrozumienia i lojalności, niż kiedykolwiek okazano mu ich w wojsku.

John warknął, by się nie ociągali, więc znów ruszyli pod górę. Zatrzymali się na krótki posiłek, kiedy słońce stało wysoko nad ich głowami, a potem przez trzy godziny szli w ulewnym deszczu. Holly odetchnęła z ulgą, kiedy dotarli do następnego obozu, gdzie umieszczono ich w prymitywnej szopie, podobnej do poprzedniej. Cieszyła się, że już nie musi się wspinać. Usiadła na twardym klepisku z taką przyjemnością, jakby to była wygodna kanapa.

Zdjęła buty i skarpetki, a Richard rozpałił ogień. Zadowolona ułożyła się na ziemi i zamknęła oczy.

– Holly, spójrz na swoje stopy! – zawołał Richard. Już zapadała w sen, ale słysząc jego okrzyk, szybko się ocknęła i usiadła. Na piętach i wystających kostkach obok dużych palców miała wielkie, zaczerwienione obtarcia.

– Boli? – zapytał, ujmując jej stopy.

– Bardziej mnie boli, kiedy szarpiesz mi nogę. – Skrzywiła się. – Nawet nie zauważyłam, że to się stało – stwierdziła i znów opadła na klepisko.

Widać było, że jest wyczerpana.

– Zaraz ci to opatrzę – oświadczył Richard. Nie zaskoczyło go, że nie odpowiedziała.

Otworzył drzwi szopy, ale drogę zagroziło mu dwóch strażników.

– Dajcie mi mój plecak. I chcę mówić z Johnem. Przywódca pojawił się przed nim niczym za skinieniem magicznej różdżki.

– Słucham, sierżancie.

– Potrzebuję sprzętu medycznego z mojego plecaka. Muszę opatrzyć stopy Holly.

John powiedział coś do jednego z żołnierzy i po chwili Richard zobaczył swój plecak. Już chciał go wnieść do szopy, ale John go powstrzymał.

– Nic z tego. Może pan wziąć, co trzeba, ale plecak zatrzymamy.

Richard spojrzał na niego gniewnie.

– Przecież dałem słowo, że nie ucieknę.

– Nie dostanie pan plecaka. – Zdecydowany ton przywódcy wykluczał wszelką dyskusję. Richard zacisnął pięści, ale opanował się, spokojnie wyjął opatrunki i przystąpił do opatrywania stóp Holly. Była tak zmęczona, że nawet się przy tym nie obudziła.

Godzinę później pojawił się John.

– Potrzebujemy pana. Jedno z dzieci ma malarię, nie czuje się dobrze – oznajmił.

Richard był specjalistą w tej dziedzinie i wiedział, że dzieci najciężiej znoszą tę chorobę. Śmiertelna jej odmiana, malaria mózgowa, najczęściej występuje właśnie u dzieci.

Wszedł do mrocznego pomieszczenia, przecisnął się przez grupkę kobiet i stanął przy łóżku, na którym nieruchomo leżała mała, naga dziewczynka.

Przyklął obok i zbadał dziecku puls. Nagle wokół wybuchło zamieszanie. Jakaś starsza kobieta, która trzymała dziecko za rękę, zaczęła go odpychać i coś głośno krzyczeć. Wzięła małą na ręce i czule kołysała, a jej krzyk przeszedł w zawodzenie.

– Co się dzieje? – zapytał Richard. – Dziewczynka jest w bardzo złym stanie, muszę ją zbadać.

– Babka Tuti, Mundi, nie chce, żeby małą badał mężczyzna. Według starego zwyczaju dziewczynkami aż do zamążpójścia mają zajmować się kobiety.

Richard wiedział, że lokalne zwyczaje należy uszanować, ale sytuacja stawała się dramatyczna.

– Gdzie jest matka dziewczynki?

– Zginęła podczas tajfunu. Od tego czasu Tuti jest pod opieką babki.

Richard wiedział, że tracą cenny czas. Dzieckiem trzeba się zająć, a przede wszystkim je nawodnić.

– Sprowadź Holly – polecił Johnowi. Żołnierz z trudem ją obudził i pod lufą karabinu poprowadził w głąb obozu. Nie wiedziała, o co chodzi, więc ze strachu serce biło jej jak szalone. Czego od niej chcą? I gdzie jest Richard?

Kiedy go zobaczyła w gwarnej, zatłoczonej chacie, niemal się rozplakala z ulgi.

– Holly, potrzebuję cię – oznajmił krótko. – Mamy tu bardzo chorą dziewczynkę. Jestem mężczyzną, więc nie wolno mi się nią zajmować. Musisz zrobić to za mnie. Dasz radę? Mała umrze, jeśli jej nie nawodnimy.

– Oczywiście, że pomogę – odrzekła bez wahania.

– John, zabierz stąd te kobiety – polecił Richard. – Tylko Mundi może zostać.

Kobiety niechętnie wyszły z chaty, ale John miał tu absolutny posłuch.

Holly przyklęła obok Mundi i zbadała dziecko. Głośno mówiła, co stwierdza. Puls był bardzo szybki, dziecko miało wysoką gorączkę, wyschnięte i spękane wargi. Na szczęście wyglądało na dobrze odżywione.

– W jakim jest wieku? – Richard zwrócił się do Johna.

– Ma dziesięć miesięcy.

– Od jak dawna choruje?

John zamienił kilka zdań z Mundi.

– Gorączka i dreszcze zaczęły się wczoraj. Ma też wymioty i biegunkę.

– Czy wystąpiło jakieś krwawienie?

– Nie – odrzekł John, porozumiewając się z babką dziecka.

– Holly, musimy założyć kroplówkę. Przygotuję dziesięcioprocentowy roztwór dekstrozy. Mała na pewno ma bardzo niski poziom cukru.

Holly zdusiła histeryczny śmiech. Założyć kroplówkę? Jak? Dziecko, na dodatek odwodnione, ma bardzo cienkie żyły. Obejrzała ramiona i nogi dziewczynki. Wiedziała, że nie zdoła odpowiednio wbić igły. Richard przygotowywał roztwór, jednocześnie obserwując Holly. Spostrzegł, że nie może znaleźć miejsca wkłucia.

– Obejrzyj jej głowę – poradził.

W świetle lampy, którą podsunęła bliżej Mundi, Holly obejrzała główkę dziecka. Tam również nie znalazła żył. Dziewczynka była bardzo odwodniona.

– Trudno – stwierdził Richard i wręczył jej igłę śródkostną. – Użyj tego. Nie mamy czasu.

Holly spojrzała na groźnie wyglądający, przypominający śrubę instrument. Richard ma rację. Najłatwiej będzie podać płyn i leki bezpośrednio do szpiku kostnego, tylko że ona jeszcze nigdy tego nie robiła.

Za radą Richarda drżącą ręką wbiła igłę, jednocześnie ją skręcając, w płaską część piszczeli poniżej kolanka dziecka. Zacisnęła zęby, gdy wyczuła, że jej koniec wbija się w kość. Dziewczynka nie zapłakała, nawet nie drgnęła.

– Dobra robota – pochwalił Richard, uśmiechając się promiennie. Najwyraźniej on również w napięciu obserwował tę trudną procedurę.

Zabezpieczyła igłę, podłączyła kroplówkę i wkrótce płyn zaczął spływać do ciała dziecka.

– Musimy ją ewakuować – oznajmił Richard Johnowi, który przyglądał się wszystkiemu beznamiętnie.

– Nie.

– Dziecko trzeba hospitalizować. Jeśli to malaria, to wymaga odpowiedniego leczenia. Inaczej umrze.

– Wiele naszych dzieci umiera, sierzancie. Co to pana obchodzi?

– Ta dziecko mnie obchodzi. Nie będę stał i przyglądał się beczynnie, jak umiera na całkowicie uleczalną chorobę.

– To tylko dziewczynka. – John wzruszył ramionami.

Słyszając to, Holly wpadła w gniew. Co prawda Richard ją przestrzegł, by siedziała cicho, ale nie mogła znieść takiej rażącej dyskryminacji.

– Jest ludzką istotą. Ma takie samo prawo do życia jak każde inne dziecko – oznajmiła, tłumiąc strach.

– Nie umie walczyć i jest za mała, żeby pracować. To tylko kolejna gęba do wykarmienia – odrzekł John.

– Nie sądziłam, że rebelianci są tacy prymitywni.

– Holly wyprostowała się i ze złością spojrzała na przywódcę. – Richard mi powtarzał, że jesteście niebezpieczni i że nie wolno wam ufać, a ja mu nie wierzyłam. Czyżby jednak miał rację? Jesteście zwykłą bandą dzikusów, czy szlachetnymi bojownikami o wolność?

Serce Holly biło jak szalone. Nie mogła pozwolić, by uznano to dziecko za bezwartościowe ze względu na płęć.

Richard obserwował ją ze zdumieniem. Wiedział, że nie zdoła powstrzymać jej gniewu. Może uda jej się zawstydzić Johna i tym zmusić go do działania?

Nagle Mundi głośno krzyknęła. Richard i Holly odwrócili się i zobaczyli, że Tuti dostała konwulsji.

Holly szybko położyła dziewczynkę na boku i zaczęła, aż drgawki ustaną. Mundi, głośno szlochając, chwyciła ją za podkoszulek. Spoglądała błagalnym wzrokiem i szybko coś mówiła. Holly nie знаła tych słów, ale ich znaczenie było dla niej jasne. Zróbcie coś.

Pomóżcie dziecku.

- Czy to skutek gorączki, czy ataku malarii?
- zapytała Richarda, kiedy drgawki zaczęły ustępować.
- Trudno powiedzieć. To dziecko pilnie potrzebuje hospitalizacji.

Holly spojrzała gniewnie na Johna.

- A więc jak? Udowodnisz, że Richard się myli i zrobisz, co należy?

Richard wstrzymał oddech. Najwyraźniej jednak zaczepne pytanie Holly trafiło w czuły punkt. John poczerwieniał jak burak i niemal trząśnięty z tłumionej wściekłości. Oby tylko Holly nie posunęła się za daleko.

Po chwili jednak krótko skinął głową i wyszedł z chaty. Richard, który podążył za nim, stwierdził, że przywódca najwyraźniej przygotowuje transport dziecka. Dwaj żołnierze zniknęli gdzieś w ciemnościach i po chwili zjawili się z małymi noszami.

– Niech Holly idzie z dzieckiem – rzekł Richard, przerywając rozmowę Johna z żołnierzami.

- Ja tu wydaję rozkazy – warknął przywódca.

– Tuti potrzebuje opieki medycznej – upierał się Richard.

– Holly zostaje. Ty też. Tuti i Mundi pójdą do Abeil, jak tylko uznasz, że nadają się do drogi.

- Piesza wędrówka zajmie im zbyt wiele czasu. Można wezwać helikopter ze szpitala i...

John wyjął pistolet, odbezpieczył i przystawił Richardowi do głowy.

- Pójdą piechotą albo wcale. Nie nadużywaj mojej cierpliwości, sierżancie.

Richard wrócił do chaty, kipiąc gniewem.

- Co z dziewczynką? – zapytał, z wysiłkiem przywołując uśmiech na twarz.

– Bez zmian. Kroplówka już się kończy. Odstawią ją do szpitala?

- Tak. Właśnie to organizują.

Holly uśmiechnęła się triumfalnie. Szanse małej Tuti na przeżycie bardzo się zwiększyły.

- A nie mówiłam? To w gruncie rzeczy dobrzy ludzie, tylko źle ich rozumiemy.

Richard skinął głową. Holly miała tak uszczęśliwioną minę, że nie chciał rozwiewać jej złudzeń.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Richard spał głęboko. Dwa dni forsownego marszu działały jak silna tabletkę nasenna. Wiedział też, że jutrzejszy dzień będzie cięższy od ubiegłych. Będzie musiał zająć się przywódcą rebeliantów i w ten sposób uzyskać wolność dla siebie i dla Holly. Musi zachować czujność, bo od niej zależy ich życie.

Jak na ironię Holly nie mogła zasnąć. Nadal przebiegał ją dreszcz, kiedy wspominała kłótnię z Johnem, ale wiedziała, że było warto. Myślała o strachu, który widziała w oczach Mundi, o desperacji, którą słyszała w jej głosie. Te wspomnienia miały z nią zostać na całe życie.

Bardzo brakowało jej wypoczynku, mydła i szamponu. Co prawda ulewne deszcze z powodzeniem zastępowały prysznic, a guma do zucia musiała jej wystarczyć zamiast szczoteczki do zębów, ale wiele by dała za kąpiel w pachnącej pianie.

Kilka godzin później, kiedy właśnie o czymś takim śniła, obudził ją czyjś krzyk. Usiadła na ziemi i nadsluchiwała. Ogień przygasł, gdzieś w dali zadudnił grzmot, deszcz uderzał w gałęzie drzew. Spojrzała na Richarda, ale on głęboko spał. Wydało jej się to bardzo dziwne. Taki twardy, doświadczony i czujny żołnierz nie obudził się mimo niepokojącego dźwięku.

Zauważyła, że na czoło wystąpił mu pot. Nagle wymamrotał coś przez sen i zaczął się niespokojnie rzucać.

– Nie! – krzyknął, a Holly podskoczyła wystraszona. To jego krzyk ją obudził. Znow coś wymamrotał i zacisnął mocno pięści. Widać było, że dręczy go jakiś koszmar.

Zastanawiała się, czy go obudzić, czy pozwolić mu spać w nadziei, że sam się ocknie. Nie mogła znieść bolesnego grymasu, który wykrzywił mu twarz. Ciekawe, co mu się śni? Podeszła do niego i przysiadła obok. Dorzuciła drewna do ognia i płomienie wystrzeliły wyżej. Przez chwilę patrzyła na Richarda, wciąż niezdecydowana, co robić.

Nagle usłyszała jego szloch. Było w nim tyle bólu, że serce ścisnęło jej się w piersi. Nie mogła tego dłużej słuchać, więc położyła się przy nim, wsparła się na łokciu i dotknęła jego ramienia.

– Richard – szepnęła.

Albo jej nie słyszał, albo nie potrafił otrząsnąć się z koszmaru. Potrząsnęła nim lekko, ale nadal nie reagował, tylko szlochał. Przysunęła się bliżej i pocałowała go w policzek.

– Richard, już wszystko dobrze. To ja, Holly. Szeptala mu do ucha słowa pocieszenia i otuchy, okrywając jego twarz delikatnymi pocałunkami. Uspokoił się nieco i twarz mu się rozpozodziła. Holly położyła mu głowę na piersi i słuchała bicia jego serca.

Kilka minut później znow zaczął się rzucać i mamrotać coś niespokojnie, więc ponownie nim potrząsnęła. Gwałtownie otworzył oczy, które w żółtym blasku ognia wydawały się niemal czarne. Spojrzał na nią zdezorientowany i półprzytomny. Nadal więc szeptala mu do ucha, że wszystko jest w porządku, i obsypywała pocałunkami jego twarz.

Richard nie próbował jej powstrzymać. Kiedy spostrzegła, że oprzytomniał, położyła mu głowę na piersi, a on otoczył ją ramieniem i przyciągnął bliżej do siebie.

– Śnił ci się jakiś koszmar – powiedziała cicho. Słyszała, że serce biło mu teraz spokojniej.

– Tak. Przepraszam, nie chciałem cię obudzić. Uniosła się na łokciu.

– Nie bądź niemądry. Przecież nie potrafimy wpływać na naszą podświadomość.

– Ja potrafię – oznajmił.

Rozluźnił uścisk i cofnął ramię. Holly westchnęła. Czyżby i teraz zamierzał odgrywać twardziela? Gdyby się przed nią otworzył, od razu poczułby się lepiej.

– Opowiedz mi o tym śnie – poprosiła.

– To nic ważnego – odrzekł wymijająco.

– Dla mnie to ważne.

– Dlaczego?

– Chciałabym cię zrozumieć. No i dlatego, że... mnie obudziłeś. – Uśmiechnęła się. – Sprawiedliwie będzie, jeśli mi wszystko wyjaśnisz.

– Życie nie jest sprawiedliwe, droga Pollyanno – odrzekł z niepewnym uśmiechem i odwrócił się do niej plecami.

– Czy to był jakiś proroczy sen? Że nas zabiją?

– Nie.

– No to może, że nas uratują?

– Nie.

– Coś z dzieciństwa?

– Idź spać, Holly.

– Nie – odparła, przedrzeźniając go. Zapadła cisza.

– Śniły ci się moskity? Milczenie.

– Moskity olbrzymy? – Nadal milczenie. Zdesperowana szukała jeszcze jakiejś możliwości. – Potwory?

Richard skrzywił się i zacisnął powieki. Holly zgadywała coraz trafniej. Serce zaczęło mu bić szybciej, ogarnęły go znajome mdłości. Żeby się nieco uspokoić, zaczął liczyć. Dwanaście, trzynaście, czternaście...

– Jakaś zła siła, której boją się silni twardziele? Czy ona musi ciągle gadać? Piętnaście, szesnaście, siedemnaście...

– Proszę cię, porozmawiaj ze mną. – Nie potrafiła nadać głosowi obojętnego brzmienia. Wyraźnie słysząc było w nim błagalną nutę.

– Śpij, Holly – odburknął.

– Nie. Nie przestanę zgadywać aż do rana, więc lepiej będzie, jak mi powiesz.

Westchnął zrezygnowany.

– Śniło mi się coś związanego z tym, o czym ci dzisiaj mówiłem.

– Coś związanego z Afryką?

– Tak.

Wstrzymała oddech. Jeden fałszywy gest, a Richard może znów się przed nią zamknąć.

– Co się tam stało?

– Zabiłem kogoś.

To niespodziewane wyznanie sprawiło, że usiadła. Na jego twarzy, oświetlonej blaskiem ognia, widziała cierpienie.

– Przecież byłeś żołnierzem, toczyła się wojna – rzekła cicho. – W podobnych warunkach takie rzeczy się zdarzają, prawda?

– Nieprawda. Pojechałem tam z misją Narodów Zjednoczonych. W takiej sytuacji można używać broni, tylko jeśli ktoś bezpośrednio zagraża twojemu życiu.

– A nie było takiego zagrożenia?

– Moje życie nie było zagrożone. – Skrzywił się na wspomnienie tamtego dnia. – Co za absurd. Mogą na twoich oczach zastrzelić niewinnego cywila, a tobie nie wolno zareagować.

– Czy właśnie to się stało? – zapytała cicho. Richard przez chwilę w milczeniu patrzył przed siebie, a potem skinął głową.

– Na skraju obozu natknąłem się na rebelianta, który schwytał kobietę z dwojgiem dzieci. Jedno było zaledwie niemowlęciem, drugie miało ze dwa lata. Próbował odebrać jej to starsze, które kurczowo trzymało się nogi matki. Kobieta płakała i błagała go, żeby dał im spokój.

– To straszne.

– Domyśliłem się, że kazał jej wybierać, które dziecko ma umrzeć, a które żyć. Był taki zadowolony z siebie, taki pewny. Wiedział, że nic mu nie mogę zrobić.

– Ale zrobiłeś.

– Nie mogłem beczynnie na to patrzeć. Wyjąłem karabin, wycelowałem w jego głowę... a on się tylko roześmiał. Miał osiemnaście, może dwadzieścia lat, ale był zimny, pozbawiony uczuć. W jego oczach widziałem jakiś maniacki błysk. Przywódcy namieszali mu w głowie, przez co już nie rozumiał, że niewinna kobieta i jej dzieci nie mają nic wspólnego z jego idiotyczną wojną. Dręczenie ich sprawiło mu sadystyczną przyjemność... – Richard wzdrygnął się.

Holly milczała. Do oczu napłynęły jej łzy, na ramiona wystąpiła gęsia skórka. Czowała, że Richarda przy niej nie ma, ponieważ przeniósł się myślami do tamtego dnia.

– Nagle wyszarpnął kobiecie niemowlę, chociaż płakała i prosiła go o litość. Padła mu do nóg, chwyciła za ubranie. Starsze dziecko płakało żałośnie. A on się tylko śmiał, tym obrzydliwym i zimnym rechotem. Nie znałem języka, którym mówili, ale bez trudu się domyśliłem, że ofiaruje mu samą siebie w zamian za dziecko.

Łza spłynęła po policzku Holly.

– Więc go zastrześliłeś?

Richard spojrzał na nią, jakby dopiero przypomniał sobie o jej obecności.

– Nie od razu. Przyłożyłem mu lufę do głowy i zażądałem, żeby oddał dziecko. Wtedy on...

Na twarzy Richarda odmalowała się mieszanka uczuć.

– I wtedy?

– Spojrzał na mnie rozbawiony, cofnął się o krok, podrzucił dziecko i zaczął strzelać w powietrze z karabinu automatycznego. Wtedy go zastrześliłem, jedną kulą prosto w serce. Padł na miejscu.

Holly stłumiła szloch. Trudno jej było sobie nawet wyobrazić tę przerażającą scenę.

– A co z dzieckiem?

– Upadło na ziemię, zanim któreś z nas zdążyło je złapać. Miało przestrzeloną nogę. Podniosłem je, wziąłem matkę i drugie dziecko, i razem pobiegliśmy do punktu medycznego. Dziecko przewieziono do szpitala. Przeżyło.

Holly pogładziła go po czole, jakby chciała wygładzić głębokie bruzdy, które się tam pojawiły.

– Tak mi przykro – szepnęła. – To straszne przeżycie. Po prostu koszmar. Nic dziwnego, że wraca w snach.

Zamknął oczy, napawając się jej dotykiem.

– To nie jest najgorsza część snu – wyznał, otwierając oczy. Postanowił powiedzieć jej wszystko.

– Tak?

– Zaczyna się od tego, że patrzę na kłótnię między rodzicami. Mam jakieś dziesięć lat. Ojciec zaczyna bić matkę, a ja płaczę i krzyczę, żeby przestał. Nagle ta scena zmienia się w scenę z afrykańskim dzieckiem, ale ja nadal mam dziesięć lat, żołnierz nie zwraca na mnie uwagi, a ja nic nie mogę zrobić, żeby go powstrzymać. Jestem tak samo bezradny, jak wtedy w domu.

W jego głosie słychać było ból i rozpacz.

– Ciii – uspokajała go, kładąc mu palec na ustach. – Byłeś dzieckiem. Co mogłeś zrobić?

– Cokolwiek. Nie powinienem pozwolić, żeby ją bił.

Jej serce wypełniło się współczuciem. Próbowwała sobie wyobrazić Richarda jako bezradnego dziesięciolatka, ale nie umiała. Był taki energiczny, skuteczny i pewny siebie. Jednak w jego oczach zobaczyła teraz cień tamtego zagubionego chłopca, którego trzeba było pocieszyć.

Pochyliła się i lekko pocałowała go w usta. Spojrzał na nią czujnie.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go. – Odpręż się. – Pocałowała go jeszcze raz. – Opowiadaj dalej. Bałeś się? Tego dnia, kiedy spotkałeś tego żołnierza?

– Byłem przerażony – wyznał, czując, że jej pocałunki wywołują spodziewany efekt. – Ale chyba jeszcze bardziej rozgniewany i sfrustrowany. Wszędzie wokół dochodziło do aktów pogwałcenia praw człowieka, a my nie mogliśmy nic zrobić. Poczucie bezradności katastrofalnie wpływało na nasze morale. A kiedy zobaczyłem, jak ten sadysta dręczy kobietę z dziećmi... Coś we mnie pękło. Owszem, bałem się, ale przede wszystkim miałem już tego dość.

Znając jego historię, lepiej rozumiała jego dziwne reakcje i poglądy. Znów go pocałowała. Tym razem nie był pasywny, i odpowiedział na pieszczotę.

– Nie rozumiem jednego. Dlaczego to zaprzepaściło twoje szanse na awans? Przecież tego dnia okazałeś się bohaterem. Powinieneś dostać medal za odwagę.

Jej usta były blisko, wilgotne i kuszące. Znów mówiła zupełnie jak Pollyanna, więc musiał ją pocałować. Dobrze byłoby żyć w takim świecie, gdzie wszystko jest proste i jasne.

– To nie miało znaczenia. Nic nie groziło mojemu życiu – odrzekł. – Przełożeni dostali

raport na mój temat i zostałem ukarany.

– Żałujesz tego, co zrobiłeś?

– Nie. – Pocałował ją mocno. – Gdyby to się zdarzyło jeszcze raz, zapewne postąpiłbym tak samo. Działiałem instynktownie. Trzeba było ratować dziecko. Jednak zabicie człowieka, bez względu na przyczynę, nie mija bez śladu. No i realistycznie rzecz biorąc, nie musiałem go zabijać.

Wyczuwała szalejący w nim konflikt wewnętrzny. Decyzję podjął w ułamku sekundy, a potem całe lata rozważał ją w sumieniu, tłumacząc się sam przed sobą i co noc przeżywając tamte chwile w koszmarnych snach. Był naprawdę wyjątkowym człowiekiem, człowiekiem honoru.

Przepeliła ją miłość do niego, o wiele bardziej dojrzała i głęboka niż kiedykolwiek dotąd. Zaczęła go całować, wkładając w to całe swoje uczucie. Przysunęła się bliżej, tak że ich ciała ciasno się stykały. Richard zareagował namiętnie, objął jej twarz i całował głęboko, w zapamiętaniu. Czuł, że jej pragnie.

Holly ogarnęła radość. To, co między nimi kiedyś było, nie znikło. Pragnęła go tak bardzo, że pocałunki zmieniły się w słodką torturę. Nie dbała o to, że warunki są co najmniej niesprzyjające. Jeśli ma wkrótce zginąć, to chce umierać z przekonaniem, że Richard ją kocha.

Czując jej coraz śmielsze pieszczoty, Richard gwałtownie wrócił do rzeczywistości. To zaczyna wymykać się spod kontroli, a oni przecież znajdują się w środku dżungli, pilnowani przez uzbrojonych strażników. Odsunął się, a Holly otworzyła oczy i spojrzała na niego pytająco.

– Nie możemy tego zrobić – szepnął, wciągając głęboko powietrze. Jeśli ich znajomość stanie się bardziej intymna, nie będzie mógł skupić się na bezpieczeństwie Holly, a wszelka dekoncentracja może okazać się zgubna w skutkach. Musi zachować przytomność umysłu. Jego obecnym zadaniem jest ocalenie Fumradiego i doprowadzenie do ich uwolnienia. Usiadł na ziemi, by zwiększyć dystans między nimi.

– Jasne – szepnęła, zamykając oczy.

Znów zrobiła z siebie idiotkę. Ale właściwie czego żałuje? Jeśli mają niedługo zginąć, to dlaczego nie wykorzystają okazji i nie nacieszyć się sobą, skoro oboje mieli na to ochotę?

– Przepraszam, nie powinienem był pozwalać, żebyś mnie całowała.

– Nie, to ja przepraszam. Chciałam cię tylko... pocieszyć, pomóc ci zapomnieć. – Oczywiście kłamała, ale musiała coś powiedzieć, a Richard nie był jeszcze gotowy na poznanie prawdy. Może nigdy nie będzie gotowy, by się dowiedzieć, że go kocha i pragnie, tak jak kobieta może kochać i pragnąć mężczyzny.

– Dziękuję, ale nie potrzebuję pomocy – odrzekł.

– Tak, już to słyszałam – odparła i odsunęła się od niego.

Przez resztę nocy spała źle, jeszcze raz przeżywając w myślach ich pocałunki. Na szczęście szybko nastał ranek. Żadne z nich nie miało ochoty do rozmowy, więc w milczeniu zjedli przyniesiony im zimny ryż. Richard znów chciał ją przeprosić, ale uznał, że lepiej

będzie nie wracać do zdarzeń minionej nocy. Na dodatek Holly postanowiła ukarać go milczeniem. Nie przejmował się tym. Dzisiejszy dzień jest dla nich zbyt ważny, by przejmować się takimi wydumanymi problemami.

– Ruszamy – zakomenderował John, otwierając drzwi do szopy. – Dzisiaj zrobicie to, co do was należy.

Holly mile się zdziwiła, czując, że mięśnie już tak bardzo jej nie boją. Chyba się przyzwyczajała do długich marszów pod górę.

Wyruszyli w znajomym porządku. Richard skupił się na rozmyślaniu o tym, co ich czeka, by zbyt intensywnie nie wpatrywać się w kształtne pośladki idącej przed nim Holly. Fumradi został postrzelony. Rana zapewne jest zainfekowana. Należy zbadać, czy w ciele nie zostały jakieś odłamki, oczyścić ranę, podać antybiotyki i uzupełnić płyny w organizmie. Wiedział, że ma przy sobie sprzęt i leki konieczne do takiej akcji. Ale jeśli Fumradi będzie potrzebował intensywniejszego leczenia, to przepadli. Będzie wiedział więcej, kiedy zobaczy pacjenta. Na razie mógł tylko zgadywać.

Holly szła krok za krokiem, rozmyślając nad problemami Richarda. Ostatniej nocy wsunęła na miejsce kolejną część układanki. Zrozumiała, co sprawiło, że tak dziwnie traktował sprawy bliskości i rodziny. Do tej nocy nie zdawała sobie sprawy, jaka skomplikowana jest jego osobowość.

Szli przez wiele godzin, ale ani razu nie usłyszeli warkotu helikopterów. Holly czuła coraz większe zmęczenie i nawet to, że stosunkowo szybko dotarli do celu, nie poprawiło jej nastroju. Co prawda skończył się forsowny marsz, ale mieli teraz stanąć oko w oko z przeznaczeniem.

Zanim jeszcze obóz rebeliantów pojawił się w polu widzenia, Holly wyczuła dym z ogniska. Kiedy podeszli bliżej, na spotkanie wybiegł im jakiś chłopiec. Wyglądał na pięć lub sześć lat, ale ponieważ był wyraźnie niedożywiony, mógł mieć więcej.

Patrzył na nich z zaciekawieniem, ale nic nie mówił. Wielkie brązowe oczy spoglądały poważnie, jak to się często zdarzało u dzieci, które Holly spotykała w Tanrami. Długie czarne włosy były potargane i brudne.

Żołnierze na przedzie kolumny zdjęli plecaki i podali je malcowi, a ten bez protestu zarzucił je sobie na ramiona. Holly aż jęknęła. Miała wrażenie, że chude nogi dziecka za chwilę złamią się pod ciężarem bagażu. Chłopiec chwiał się, z trudem utrzymując równowagę. Czuła, że serce jej pęka, kiedy patrzyła na jego wysiłek. Żołnierze natomiast byli tym widokiem rozbawieni. Jak dorośli mężczyźni mogą składać tak wielki ciężar na ramiona dziecka?

Czuła, że gniew zaciska jej gardło. Po raz pierwszy, odkąd ich porwano, poczuła odrazę do rebeliantów. Dotychczas była skłonna ich usprawiedliwiać, ze względu na szlachetną sprawę, o którą walczyli. Teraz zostało jej tylko oburzenie.

Richard wyminął ją i nie zważając na usiłujących go powstrzymać żołnierzy, podszedł do dziecka. Zdjął z niego jeden z plecaków i zarzucił sobie na ramię.

Dogonił go John.

– Oddaj plecak Tundolowi. To jego praca – powiedział, zastępując Richardowi drogę.

– Każecie dzieciom pracować jak dorosłym? Twarz Johna stężała.

– On to lubi. Tak wyraża wdzięczność bojownikom o wolność.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Holly podeszła bliżej. Malec stał i z powagą przysłuchiwał się rozmowie dorosłych.

– Znaleźliśmy go w Abeil, jak szukał jedzenia na ulicy. Stracił rodzinę. Podczas tajfunu zginęła cała jego wioska.

– Jest sierotą? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak.

– A wy go wykorzystujecie jako niewolnika! – W głosie Richarda słychać było pogardę.

– W ten sposób zarabia na życie – zjeżył się John.

– Jako juczny muł?

– Jest silny. – John obojętnie wzruszył ramionami.

– To mały chłopiec – wyszczała Holly. Gorące łzy napłynęły jej do oczu. Jak można być tak bezlitosnym?

John wydał chłopcu krótkie polecenie. Malec natychmiast pobiegł przed siebie, ale zanim się odwrócił, Holly spostrzegła w jego oczach strach. Musiał doświadczyć wielu złych rzeczy, odkąd rozszalały żywioł pozbawił go rodziny.

– Sierzancie, jeśli chce pan dźwigać ciężar Tundola, proszę bardzo. Byle szybko, bo Fumradi czeka.

Dziesięć minut później dotarli do obozu. W porównaniu z poprzednimi prezentował się bardzo okazale.

Środek zajmowało wielkie drewniane domostwo, przypominające Holly dom z filmu „Szwajcarscy Robinsonowie”, który widziała jako dziecko. Zostało ono zbudowane ponad poziomem ziemi, wśród gęstej zieleni koron drzew. Inne domy nie były tak duże, ale również wzniesiono je nad ziemią. Łączyła je ze sobą sieć drewnianych mostków. Widok ten przedstawiał się niemal surrealistycznie, niczym wymyślona scena z jakiegoś magicznego, leśnego królestwa.

Kiedy tylko weszli na teren obozu, zauważyła Tundola. Ze smutną miną siedział sam przy zagrodzie dla zwierząt, podczas gdy inne dzieci wesoło się bawiły.

Żołnierzy powitał tłum mieszkańców, więc Holly wykorzystała tę okazję, by porozmawiać z Richardem.

– Nie odejdę z tego obozowiska bez Tundola – oznajmiła szeptem.

W Richardzie coś drgnęło. Poczuli, że ma w Holly bratnią duszę. Tak samo jak on, nie mogła się pogodzić z niesprawiedliwością, zwłaszcza wobec bezbronnego dziecka.

Podejrzewał jednak, że John nie będzie chciał oddać im chłopca. Może jeśli zdołają wyleczyć przywódcę, wykorzystają ten sukces jako kartę przetargową. A jeśli to się nie uda i będą musieli uciekać?

Dziecko znacznie spowolni ich ruchy. Zerknął na chłopca i zobaczył, że Tundol patrzy mu prosto w oczy.

– Ja też chciałbym go stąd zabrać, ale to zbyt ryzykowne.

– Nie zostawię go tutaj, z tymi... – Zawahała się w poszukiwaniu odpowiedniego słowa.

– Biednymi, niezrozumianymi bojownikami o wolność?

Spojrzała na niego buntowniczo. Owszem, być może pomyliła się co do tych ludzi, ale czy musi jej to wypominać?

– Chodźcie! – John dał im znak, by podążyli za nim. – Macie pracę do wykonania.

Kiedy wchodzili po stromych drewnianych schodach do domostwa przywódcy, Richard czuł, że serce bije mu mocniej.

– Zaczekajcie tu – polecił John i zniknął za drzwiami.

Wkrótce znów się pojawił.

– Fumradiemu się pogorszyło. Przybyliśmy w samą porę.

Świetnie, pomyślał Richard z desperacją. Johnowi chyba się wydaje, że porwał magika. Kiedy Richard zobaczył pacjenta, potwierdziły się jego najgorsze obawy. Przywódca rebeliantów siedział na łóżku wsparty na poduszkach i wyglądał bardzo źle.

Patrzył na nowo przybyłych pustym wzrokiem człowieka, który już nie wyrwie się śmierci.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Holly uderzył w nozdrza obrzydliwy odór. Na prawym udzie chorego zauważyła zakrwawiony bandaż i już była pewna, że rana jest zakażona. A zatem wkrótce będzie po nas, pomyślała ponuro.

Jakaś kobieta z zatroskaną twarzą przemywała rannemu czoło. Jego pożółkła skóra świadczyła o żółtacze, a więc zapewne o ustaniu funkcji wątroby. Jeśli Richard nie włożył do swojego plecaka magicznej różdżki, to na pewno nic na to nie poradzą.

Jeszcze bardziej zaniepokoiło ją to, że wychudzona pierś Fumradiego gwałtownie unosiła się i opadała, w takt nienaturalnie szybkich uderzeń serca. Czoło miał mokre i widać było, że trawi go gorączka.

Richard ukląkł przy łóżku. Wątpił, czy nawet z wykorzystaniem nowoczesnego sprzętu medycznego na oddziale intensywnej terapii udałoby się uratować rebelianta.

Zaskoczył go jego młody wiek. Fumradi miał najwyżej dwadzieścia kilka lat.

– Wasz przywódca jest bardzo chory – powiedział cicho do Johna. – Ja mu nie pomogę. Trzeba go ewakuować do szpitala.

– Żadnej ewakuacji. – John potrząsnął głową.

– Wymaga intensywnej opieki medycznej.

– Żadnego szpitala – uparcie powtórzył John.

– A więc umrze. Czy tego chcesz? Powiesz tym ludziom, że pozwoliłeś ich przywódcy umrzeć? – Richard nie krył gniewu.

– To niech pan coś zrobi, sierzancie. – Głos Johna brzmiał zimno i twardo.

Richard odwrócił się, zaciskając zęby. John nie zamierza ustąpić, więc należałoby jak najdłużej odwlekać zgon Fumradiego, by w tym czasie obmyślić plan ucieczki.

– Chory potrzebuje płynów i antybiotyków. Trzeba zbadać i oczyścić ranę. Załóż mu dwie kroplówki. Najpierw podamy antybiotyki, potem zajmiemy się raną.

Holly spojrzała na niego zdziwiona. Czyżby nie widział, że Fumradi i tak umrze, bez względu na to, co zrobią?

– Oszalałeś? – wysyczała, kiedy John poszedł po plecak Richarda. – On jest już jedną nogą w grobie.

– Wiem. Chcę tylko zyskać na czasie.

– Po co?

– Żeby uciec. Chciałabys nadal być tutaj, kiedy odkryją, że ich przywódca nie żyje?

– Jasne, że nie. Ale ile czasu możemy zyskać? Jeśli za godzinę będzie jeszcze żył, to bardzo się zdziwię.

Usłyszeli kroki nadchodzącego Johna.

– Musi wytrwać do nadejścia nocy. Uciekniemy pod osłoną ciemności.

John podał Richardowi plecak. Dochodziła trzecia, do zmroku pozostało jeszcze sporo czasu.

Richard wbił choremu igłę w żyłę, a ten nie poruszył się ani nie zaprotestował, mimo że

ukłucie musiało być bolesne.

– Od jak dawna Fumradi nie reaguje na bodźce? – zapytał John, jednocześnie ruchem głowy wskazując na kobietę, która zajmowała się chorym.

Po krótkiej wymianie zdań rebeliant powiadomił go:

– Od przedpołudnia.

– Kiedy ostatnio oddał mocz?

– Wczoraj – odrzekł John po konsultacji z kobietą. Holly spojrzała z niepokojem na Richarda. Nerki Fumradiego nie działają, zapewne z powodu posocznicy wywołanej przez zakażoną ranę. Nieleczona sepsa musiała doprowadzić do zatrzymania funkcji wszystkich organów.

Richard podłączył zbiornik płynów do kroplówki, dzięki którym miało się poprawić krążenie krwi chorego. Potrójna dawka antybiotyków na pewno powstrzyma mnożące się bakterie. Poprosił Holly, by nie rozcieńczała całej porcji antybiotyku. Niewielka dawka była mu potrzebna do przemycia rany i punktowego zatrzymania infekcji.

– Teraz zajmiemy się raną? – spytała Holly, zmieniając lateksowe rękawiczki.

– Tak.

Rozcięła brudne bandaże i odsłoniła udo pacjenta. Uderzył ją jeszcze silniejszy odór, a z rozjątrzonej rany wielkości pomarańczy wydobyła się ropa.

– Oczyszcmy ją – zdecydował Richard. Przykucnęła obok łóżka, wstrzymując oddech.

Miała wrażenie, że trudna do zniesienia woń zaraz wywoła w niej wymioty. Richard wyjął sterylnie zapakowane opatrunki, plastikową miseczkę i kleszcze jednorazowego użytku. Wlał do miseczki sterylny roztwór soli i zamoczył w nim kawałki gazy. Holly przemyła nimi ranę, a Richard odsuwał jej brzegi, by uwolnić jak najwięcej nagromadzonej tam ropy. Potem wymieszał zostawioną porcję antybiotyku z roztworem fizjologicznym i napełnił tym płynem strzykawkę.

Musiał teraz sprawdzić, czy w ranie nie zostały jakieś odłamki. Sądząc po ilości nagromadzonej ropy, coś musiało tam nadal tkwić. Włożył drugą parę rękawiczek, wiedząc, że w ten sposób w razie skaleczenia obcym ciałem lepiej się zabezpieczy przed zakażeniem.

Zdecydowanym ruchem wsunął palec w ranę, starając się namacać odłamki. Fumradi cicho jęknął, co trochę go zaskoczyło. Czyżby kroplówka już zaczęła działać?

W pewnej chwili wyczuł jakiś twardy obiekt w głębi rozszarpanego ciała. Chwytał kleszcze i pochylił się niżej, nie zważając na ohydny odór. Dostrzegł niewielki otwór, wsunął weń kleszcze i starał się uchwycić nimi obce ciało. Fumradi pojękiwał, co napawało go otuchą. Jeśli ranny reaguje na ból, to znaczy to, że leczenie daje rezultaty.

W końcu wydobył z rany twardy kawałek metalu i podsunął do światła. Najwyraźniej był to odłamek pocisku. Nic dziwnego, że rana tak się rozjątrzyła, skoro cały czas coś ją od środka drażniło.

– To niemożliwe – oświadczył John. – Przecież wyjąłem kulę.

– Kawałek jednak zostawiłeś – odparował Richard, nie bez cienia satysfakcji patrząc na zbitego z tropu rebelianta.

– Opatrzmy ranę – wtrąciła się Holly, chcąc przerwać narastające między nimi napięcie.

– Jeszcze tylko ją przemyję roztworem z antybiotykiem. – Polał powierzchnię rany płynem ze strzykawki, starając się, by dotarł również do otworu po wyjętym odłamku. Kiedy skończył, nakrył ranę mokrą gazą i zabandażował.

Holly wprawnymi ruchami zabezpieczyła bandażę plastrem. Wiedziała, że ich działania muszą wyglądać przekonująco, chociaż na dłuższą metę były z góry skazane na niepowodzenie. Richard pochylił się nad pacjentem.

– Fumradi! – zawołał i potrząsnął go za ramię. – Fumradi!

Powieki chorego drgnęły. Richard zbadał jego śluzówki i paznokcie. Po ich barwie poznał, że chory cierpi na niedokrwistość. Zapewne utracił wiele krwi już w chwili, kiedy został ranny, a proces chorobowy dodatkowo niszczył czerwone ciała krwi. Potrzebował kilku jednostek krwi, i to bardzo pilnie.

– Trzeba mu zrobić transfuzję – zdecydował Richard.

Holly miała ochotę go zapytać, czy czasem nie zwariował. Transfuzja? Jasne. Zaraz pójdzie do lodówki i sprawdzi, czy mają krew odpowiedniej grupy. Jednak tylko odrzekła spokojnie:

– Oczywiście. A więc co teraz?

– Mam w plecaku odpowiedni sprzęt, ale będzie mi potrzebna twoja pomoc. – Spojrzał na nią badawczo. Wyglądała na wyczerpaną, a przecież w nocy będzie musiała się zdobyć na jeszcze większy wysiłek. – Dasz radę?

Spojrzała mu w oczy i wiedziała, że pyta nie tylko o transfuzję. Czy wolno jej powiedzieć, że się boi i że nie wie, czy wytrzyma? W jego oczach zobaczyła siłę i pewność siebie, a to bardzo podniosło ją na duchu.

Wyprostowała się bezwiednie. Wiedziała już, że zrobi wszystko, by tylko wydostać się z tej przeklętej dżungli i móc wreszcie powiedzieć Richardowi, jak bardzo go kocha. Tutaj nie może tego zrobić, ponieważ w tych okolicznościach na pewno nie zaakceptowałby jej wyznania.

– Jestem gotowa. Powiedz tylko, czego potrzebujesz.

Spojrzał na nią z uznaniem i wyjął z plecaka grubą igłę i dwa sterylne worki na krew.

– Kto będzie dawcą?

– Ja. Mam grupę o minus.

A więc jego krew nadaje się dla każdego. Na dodatek jako żołnierz często przechodził badania i jego krew na pewno nie jest zakażona. Oczywiście, mogliby pobrać krew od kogoś innego, ale nie mieli sprzętu do określenia grupy krwi, więc wybór był oczywisty.

Takie postępowanie miało jeszcze jedną zaletę. Może John, widząc poświęcenie Richarda, spojrzy na niego przychylniej?

Przygotowania do transfuzji zajęły im pół godziny. Holly wbiła grubą igłę w żyłę Richarda i wkrótce ciemnoczerwona krew zaczęła spływać przez rurki do pustego, leżącego na podłodze worka.

– Co robicie? – spytał John, przyglądając się im podejrzliwie.

– Fumradi ma niedokrwistość, potrzebuje transfuzji. Oddaję mu trochę swojej krwi.

Rebeliant patrzył na nich przez długą chwilę. Holly odniosła wrażenie, że widzi w jego

oczach błysk podziwu. Nagle głośno się roześmiał.

– A więc w waszych żyłach będzie płynąć ta sama krew, jak u braci? – Znow wybuchnął śmiechem. – Australijski lekarz wojskowy i przywódca rebeliantów braćmi? Co za ironia losu.

– Już ci mówiłem, że pomagam każdemu, kto tego potrzebuje. Nie interesuje mnie, kim jest pacjent i co w życiu zrobił.

Dwadzieścia minut później krew Richarda zaczęła skapywać do żył Fumradiego. Holly oszacowała, że transfuzja potrwa godzinę.

– Na razie to wszystko, co możemy zrobić – oznajmił Richard.

– Fumradi już wygląda lepiej – zauważył John. Richard musiał się zgodzić z tym stwierdzeniem, ale nie zapominał, że poprawa jest tylko tymczasowa. Takie proste zabiegi nie mogą uratować przywódcy rebeliantów. Jego stan się polepszył, ponieważ po wielu dniach bez żadnej pomocy organizm pozytywnie zareagował na podane płyny i zabiegi.

– Co teraz? – dopytywał się John.

– Musimy czekać. Powinieneś też wiedzieć, że jeszcze nie jest za późno, żeby go odtransportować do szpitala.

– Nie dowierza pan swoim umiejętnościom? – odrzekł ironicznie rebeliant. – Zostanie pan z chorym. Pani może się odświeżyć. Wiem, że kobiety to lubią.

– Gdzie ją zabierasz? – spytał gniewnie Richard.

– Spokojnie, sierżancie. To, że mieszkamy w dżungli, nie oznacza, że brakuje nam klasy. Dom Fumradiego ma wiele udogodnień. Zaprowadzę Holly pod prysznic.

Poczuła się raźniej. Prysznic? Fantastycznie!

– Będzie brała ten prysznic sama – powiedział szorstko Richard.

– Ależ oczywiście – odparł bez wahania John. – Obraża mnie sugestia, że mogłoby być inaczej.

Entuzjazm Holly nieco osłabł. Gdy odchodziła, Richard uśmiechnął się, by dodać jej otuchy. I rzeczywiście, John dotrzymał słowa. Najpierw pokazał jej pomieszczenie zaraz obok pokoju Fumradiego i oznajmił, że tu będą spali. Następnie zaprowadził ją pod prysznic. Pokazał jej dźwignię, za którą należało pociągnąć, i półkę z przyborami toaletowymi: mydłem, pastą do zębów i szamponem. Potem zostawił ją samą.

Z rozkoszą stanęła pod strumieniem wody, która przyjemnie chłodziła spocone ciało. Mydło i szampon szybko zmyły brud. Pod sobą, między drewnianymi listwami kratki, widziała zieleń trawy. Korzystając z okazji, wyprała bieliznę. Co prawda będzie mokra, ale i tak podczas marszu praktycznie całe jej ubranie przesiąkało wodą i potem.

Nie miała szczoteczki, więc umyła zęby palcem, a włosy z braku grzebienia po prostu rozczesała palcami.

Wracając do pokoju Fumradiego, zobaczyła przez pozbawione szyb okno, jak Tundol układa w stos ciężkie kawały drewna na opał. Uderzyła ją powaga, z jaką chłopiec wykonywał swoją pracę.

W pewnej chwili podniósł wzrok i ich oczy się spotkały. Patrzyli na siebie przez kilka sekund, dwoje więźniów w obcym miejscu. Holly uśmiechnęła się i pomachała do niego

przyjaźnie. Spostrzegła, że na ustach malca pojawił się cień uśmiechu. Nagle ktoś go zawołał i Tundol szybko odbiegł. Holly utwierdziła się w przekonaniu, że nie opuści obozu bez tego chłopca.

Kiedy zbliżyła się do pokoju Fumradiego, poczuła, że serce uderza jej mocniej. Co tam zastanie? Niepewnie otworzyła drzwi i zobaczyła przywódcę rebeliantów. Siedział na łóżku i rozmawiał z Johnem. Zerknęła na niemal pusty worek z krwią, a potem na Richarda, najwyraźniej równie zdumionego, jak ona sama. Spodziewali się, że chory odzyska trochę sił, ale żeby aż tak?

John powiedział coś do kobiety zajmującej się Fumradim, a ta ukloniła się i rozpromieniona wybiegła z pokoju.

– Nasz przywódca do nas wrócił – oznajmił John. – Wieczorem będziemy to świętować. Możecie nas teraz zostawić. Idźcie do swojej kwatery. Potem z wami porozmawiam.

Udali się do pomieszczenia, które wcześniej John pokazał Holly.

– Widziałeś to? – spytała Holly z niedowierzaniem.

– Tak – potwierdził Richard. – To tymczasowa poprawa. Ale przynajmniej uzyskaliśmy odroczenie wyroku.

– Wiem, ale... kto by pomyślał, że jego stan aż tak się polepszy.

– To młody człowiek. Jednak nadal jest bardzo słaby. Nie daj się zwieść pozorom.

Ktoś zapukał do drzwi i szybko je otworzył.

– Dobrze się pan spisał, sierżancie – oświadczył John. – Fumradi czuje się o wiele lepiej.

– To świetnie. W takim razie żądam, żebyście nas wypuścili. Dajeś mi słowo, że nas uwolnisz, kiedy wyleczymy Fumradiego. Dotrzymaj zatem obietnicy.

John uśmiechnął się, słysząc te śmiałe słowa.

– Teraz jest ciemno. Jeśli nasz dzielny przywódca rano nadal będzie w takiej znakomitej formie, odzyskacie wolność.

– Nie mam nic przeciwko nocnym przechadzkom.

– Być może. Do rana nie pozostało wiele czasu. Proszę, żebyście zostali w tym pomieszczeniu. Po moim odejściu macie regularnie zaglądać do Fumradiego. Jeśli nastąpi jakaś zmiana w jego samopoczuciu, chcę się o tym natychmiast dowiedzieć – oznajmił i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Holly zauważyła, że Richard wygląda na zmęczonego. Zapewne przyczyniło się do tego również oddanie krwi.

– Nie mamy wiele czasu. – Usiedli na skraju jednego z dwóch stojących w pokoju łóżek.

– Musimy omówić plan ucieczki. Nie wiem, ile jeszcze żyje Fumradi.

Postanowili zaczekać, aż wszyscy udadzą się na spoczynek i wtedy opuścić obóz. To powinno dać im kilka godzin przewagi nad pościgiem.

– A co z Tundolem? – zapytała Holly.

– Jeśli będzie się zachowywał spokojnie, pójdzie z nami. Nie możemy ryzykować, że obudzi cały obóz.

– Na pewno chętnie z nami ucieknie. Po prostu to wiem.

Przez następne dwie godziny omawiali szczegóły planu, a tymczasem w obozie narastał

radosny zgiełk. Grały bębny i piszczałki, w powietrzu unosił się wspaniały zapach pieczonego mięsa. Holly skupiła się na tym, co mówił Richard. Wyjaśnił jej, któredy będą szli i jakie zagrożenie mogą stanowić obozowiska rebeliantów. Podkreślił, że musi mu całkowicie zaufać i słuchać jego poleceń. Chociaż nie bardzo jej się to podobało, zgodziła się na te warunki.

Kiedy niespodziewanie do pokoju wszedł John, podskoczyła nerwowo. Richard natomiast nie dał nic po sobie poznać i spojrzał na przybysza z nieprzeniknioną miną. Holly zapamiętała sobie, by nigdy nie grać z nim w pokera.

– Fumradi jest zmęczony i chce się przespać. Zerknęła na Richarda. Najwyraźniej działanie leków zaczyna ustępować.

– Wierzę, że się nim zajmiecie. Ja dołączę do świętujących – oznajmił, wychodząc.

– Jasne – przytaknął Richard. I tak musieli doczekać do końca obozowego święta. – Musimy odpocząć – zdecydował. – Trudno przewidzieć, kiedy będziemy mieli następną okazję.

Holly z bijącym sercem położyła się na wąskim łóżku. To, co chcieli zrobić, było bardzo niebezpieczne. Wiedziała jednak, że woli umrzeć, uciekając z Richardem, niż dać się zastrzelić w obozie po śmierci Fumradiego.

Chwilę później do pokoju weszła kobieta i postawiła przed nimi obfite porcje jedzenia w drewnianych miskach. Pochłonęli je łapczywie, świadomi tego, że do ucieczki będzie im potrzeba wiele energii.

Udało im się zapaść w sen mimo panującego na zewnątrz hałasu i dręczącego ich niepokoju. Richard wstawał co godzina i sprawdzał stan Fumradiego. Wkrótce stało się jasne, że przywódca rebeliantów nie śpi, tylko znów stracił przytomność. Miał słaby puls, zanikło krążenie obwodowe. Znaczyło to, że mają coraz mniej czasu.

Przez otwarte okno Richard przyjrzał się rozkładowi obozu i zaplanował drogę ucieczki. Ogień nadal płonął jasno. W jego blasku zobaczył Tundola śpiącego na ziemi pod jednym z domów, na rozłożonym starym worku. Czy chłopiec zechce z nimi uciec?

Około północy zajrzał do Fumradiego. Święto już się skończyło. Ostatni maruderzy wracali chwiejnym krokiem do swoich domów. Richard pocieszał się myślą, że być może wszyscy mieszkańcy obozu nadużyli tej nocy alkoholu.

Odszedł od okna i stanął przy łóżku chorego. Czy jego pierś jeszcze się porusza? Chyba nie.

Do pokoju wszedł John.

– Jak on się miewa? – zapytał.

Richard zauważył, że rebeliant lekko się zatacza.

– Śpi spokojnie – odrzekł z nadzieją, że jego głos brzmi przekonująco.

John skinął głową.

– Dobra robota, sierżancie. Niech pan się trochę prześpi. Jutro będziecie wolni. – Niepewnym krokiem wyszedł z pokoju.

Richard zaczął, aż drzwi się za nim zamknęły i szybko zbadał puls Fumradiego. Nic nie wyczuł. Ten człowiek był już martwy.

Wziął z podłogi plecak. Muszą natychmiast uciekać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Holly obudziła się, kiedy Richard gwałtownie potrząsnął jej ramieniem.

– Co się dzieje? – wyszeptała zdezorientowana.

– Fumradi nie żyje. – Natychmiast oprzytomniała. – Musimy uciekać – ciągnął. – Jesteś gotowa?

Wyskoczyła z łóżka, czując gwałtowny przypływ adrenaliny. Richard zaczął starannie układać ich koce.

– Co robisz? – spytała zdziwiona, że traci cenny czas.

– Chcę tak je złożyć, żeby upozorować, że nadal pod nimi śpimy, na wypadek, gdyby ktoś tu zajrzał.

Sprytne. Pomogła mu i kilka minut później mogli już podziwiać swoje dzieło. Na pierwszy rzut oka łóżka wyglądały tak, jakby ktoś wciąż na nich spał.

– Co teraz?

– Idź za mną. Naśladuj każdy mój krok. Kiedy ja się zatrzymam, ty też się zatrzymaj. Biegnij, kiedy ja zacznę biec. Jasne?

Zawahała się, uświadamiając sobie, na jaki śmiały czyn się porywają. Czy im się uda? Jednak gdy Richard spojrział na nią pytająco, uśmiechnęła się i kiwnęła głową. On jest przy niej, a więc wszystko będzie dobrze.

Bezszelestnie przeszli przez pogrążony w ciszy dom. Richard zaprowadził ją do wychodzącego na dżunglę okna i gestem zawiadomił, że wyskoczy pierwszy, a ona za nim.

Okno znajdowało się dość nisko, więc bez trudu wylądował na ziemi. Holly rzuciła za nim plecak, a potem wzięła głęboki oddech i skoczyła wprost w jego ramiona.

Przedzierali się ostrożnie przez zarośla na tyłach wzniesionych nad ziemią domów, kryjąc się w cieniu drzew. W oddali jarzyło się ognisko, służąc im za punkt orientacyjny. Richard czujnie wpatrywał się w ciemność i nasłuchiwał każdego dźwięku.

Usłyszał głośny trzask i natychmiast znieruchomiał, wtapiając się w mrok. Holly zrobiła to samo, bardzo sprawnie jak na nieprzeszkoloną nowicjuszkę. Hałas się powtórzył i stało się jasne, że to tylko trzaskanie polan płonących w ognisku.

Odwrócił się, kiedy Holly poklepała go po ramieniu. Wskazała mu śpiącego nieopodal Tundola.

– Co robimy? – spytała bezgłośnie.

Ludzka przyzwoitość nakazywała zabrać ze sobą chłopca, ale ta decyzja mogła okazać się zgubna. A jeśli Tundol nie będzie chciał odejść i narobi hałasu, budząc wszystkich wokół? Może odczuwał wobec rebeliantów jakąś dziwną lojalność? Chociaż zrobili z niego swojego niewolnika, to jednak przygarnęli go z ulicy.

– Co robimy? – powtórzyła Holly.

Wyczuła jego wahanie, ale nie miała zamiaru zostawić tu chłopca. Jeśli Richard sądzi, że porzuci beztrudnie to bezradne dziecko, to jej wcale nie zna.

Skinął głową i oboje cicho podeszli do śpiącego.

Richard przykucnął i dał znak, że sam spróbuje obudzić chłopca. Holly potrząsnęła głową

i wskazała na siebie.

– Ja to zrobię – wyszeptwała. – Ze mną na pewno pójdzie. Pozwól mi – nalegała.

Może nadszedł czas, by obdarzyć ją choć częścią zaufania, jakim ona obdarzała jego? Po namyśle skinął głową.

Holly podczołgała się do chłopca i potrząsnęła nim delikatnie. Tundol otworzył oczy i spojrzał prosto na nią. Delikatnie położyła mu dłoń na ustach. Chłopiec skinął głową, więc mogła odetchnąć z ulgą.

Wskazała na siebie i na Richarda, a potem kiwnęła na niego palcem i podała mu rękę. Chłopiec miał inteligentne spojrzenie, więc na pewno wiedział, co chce mu powiedzieć. Czekala spokojnie, aż się zdecyduje.

Obserwujący to Richard wstrzymał oddech. Wiedział, że jeśli chłopiec krzyknie, to przepadli.

Holly czekała cierpliwie z wyciągniętą dłonią, uśmiechając się zachęcająco do Tundola. Wreszcie chłopiec z wahaniem podał jej rękę. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i pociągnęła go ku sobie. Tundol rozsądnie podążył za nią, nie robiąc przy tym żadnego hałasu.

Richard odetchnął z ulgą. Na razie wszystko przebiegało gładko. Pierwszy etap – zabranie chłopca – zakończył się sukcesem. Teraz należy niepostrzeżenie opuścić główny obóz. Jeśli uda im się to zrobić, to przy odrobinie szczęścia o świcie dotrą do środkowego obozowiska, w którym poprzednio nocowali. Miał nadzieję, że tutaj wszyscy będą odsypiali skutki nadużycia alkoholu i nikt nie zauważy ich ucieczki oraz śmierci przywódcy.

Szli skrajem obozu, aż dotarli do ścieżki wiodącej w dół. Holly i Tundol poruszali się zadziwiająco cicho. Richard zauważył strażnika niemal w ostatniej chwili, kiedy dzieliła ich od niego odległość około jednego metra. Wokół panowały ciemności, ponieważ korony drzew nie przepuszczały światła księżyca. Na szczęście dla nich oparty o drzewo strażnik smacznie spał, cicho pochrapując. Przesadził ze świętowaniem?

Richard poprowadził swoją małą drużynę w głąb dżungli, by okrążyć strażnika, a potem znów wrócił na ścieżkę, kilkaset metrów od obozu. Drugi etap ucieczki zakończył się sukcesem. Miał nadzieję, że teraz będzie już łatwiej. Muszą po prostu jak naj szybciej oddalić się od obozu, zanim wzejdzie słońce lub zanim ktoś odkryje, że Fumradi zmarł. Czy to będzie łatwe?

Gdyby był sam, nie miałby wątpliwości, że mu się uda. Jednak prowadził za sobą Holly i dziecko, co znacznie zmniejszało jego szanse. Zalegające wokół ciemności dawały ochronę, ale również zwiększały możliwość wypadku czy pośliznięcia się na mokrym gruncie. Na szczęście deszcze padały głównie w dzień, więc teraz ziemia była sucha.

Miał w plecaku latarkę, toteż wyjął ją i oświetlał drogę. Gasił ją jednak w jaśniejszych miejscach, żeby oszczędzać baterię. Holly szła szybko, trzymając Tundola za rękę. Starala się nie wpadać w zbyt dużą euforię. Czekają ich długa droga. Jednak świadomość, że jest wolna i oddala się od Johna i martwego przywódcy, dodawała jej sił.

Mały Tundol musiał biec, by dotrzymać im kroku, więc nieco zwolniła. Nie narzekał, ale nie chciała, by za bardzo się zmęczył. Ostatnią rzeczą, której potrzebowali, było marudzące dziecko. Malec trzymał ją kurczowo za rękę, wyrażając tym swoją ufność.

Nocny marsz przez dżunglę nie był przyjemnym doświadczeniem. Wokół nich tańczyły dziwaczne cienie, słyszeli odgłosy wydawane przez potencjalnie groźne zwierzęta. Holly miała wrażenie, że rozgrzana, tętniąca życiem dżungla atakuje ją ze wszystkich stron. Chciała jednak udowodnić Richardowi, że nie jest małą wystraszoną dziewczynką, tylko poważną kobietą, która mogłaby być jego partnerką.

Konieczność opiekowania się Tundolem pozwalała jej oderwać myśli od nieprzyjemnej rzeczywistości. Na szczęście chłopiec dobrze pływał, co ułatwiło im przeprawy przez głębokie kałuże i rozlewiska, których Holly nie znosiła nawet w dzień. Dziecko szło za nią, nie narzekając na nic i wykazując się niezwykłą jak na ten wiek odwagą.

Milczeli. Richard często się oglądał, by sprawdzić, jak dają sobie radę, ale rzadko się odzywał. Wcześniej wyjaśnił jej, że w nocy głosy niosą się daleko, ale mimo to tęskniła za dodającą otuchy rozmową. Nawet kłótnia byłaby lepsza od tego milczenia.

Przez korony drzew przeniknęły pierwsze promienie słońca, kiedy usłyszeli dźwięk, od którego Holly przebiegł zimny dreszcz. W oddali rozległo się zawodzenie syreny podobne do sygnału alarmu lotniczego, który zdarzało jej się słyszeć w starych, czarno-białych filmach.

Richard zatrzymał się i przykucnął. Tundol drgnął i mocniej zacisnął rączkę na dłoni Holly. Ptaki, których przedtem nawet nie zauważyła, zerwały się z gałęzi i odleciały, głośno łopocząc skrzydłami.

Potem usłyszeli odgłosy strzałów. Odległych, ale jednak strzałów. Po chwili ciszy znów je usłyszeli. Czyżby odkryto, że Fumradi nie żyje? I że jeńcy uciekli? A może i jedno, i drugie?

Richard szybko sprowadził ich ze ścieżki w głąb dżungli, kiedy rozległy się kolejne strzały, tym razem bliżej i z kierunku, w którym podążali. Zaczęła się śmiertelna gra. Richard odgadł, że wycie syreny i strzały służyły jako sygnał alarmowy. Górny obóz zawiadamiał te leżące niżej, że więźniowie uciekli. Oznacza to początek polowania.

Od środkowego obozu dzieliła ich mniej więcej godzina marszu. Nie mieli wyboru, musieli się ukryć i zaczekać do zmroku. Holly i Tundol skryli się za wielkim pnem zwalonego drzewa, a Richard przeszukał teren, by znaleźć odpowiednią kryjówkę. Po lewej zbocze opadało łagodniej. Porastał je gęsty las, a więc mogło się tam znajdować wiele miejsc, gdzie mogliby się schować. Po prawej zbocze było bardziej strome i skaliste.

Richard zastanowił się nad wyborem. Po lewej stronie łatwiej byłoby znaleźć odpowiednie miejsce, a teren bardziej nadawał się do marszu po zmroku. Ale też pogoń łatwiej ich tam znajdzie, zapewne rozumując tak samo jak on teraz. Postanowił więc, że zboczą w prawo. Ostrożnie zszedł na dół, uważając, by nie upaść. Gdyby coś mu się stało, Holly i Tundol zostaliby bez opieki.

Znalazł skalną półkę osłoniętą gęstą zielenią. Ze ścieżki nie było jej widać, a nawet jeśli przechodziło się tuż obok niej, łatwo było ją przeoczyć. Sam z trudem ją zauważył. Niestety, tak jak się obawiał, potknął się o wystający kamień. Nie chcąc stoczyć się po stoku, wyciągnął ramię i od razu poczuł w nim ostry ból. Gdy podwinął rękaw, zobaczył głębokie rozcięcie, z którego wypływała krew. Zły na siebie, zaklął cicho. Szybko sięgnął do plecaka, wyjął bandaż i opatrzył ranę. Później obejrzy ją dokładnie. Teraz musi wracać do reszty

swojej grupy. Nie zważając na ból, wspiał się pod górę.

– W porządku – szepnął, widząc, że wystraszył Holly swoim nagłym pojawieniem się. – Znalazłem miejsce, gdzie możemy przeczekać.

Pomógł im zejść po zdradzieckim zbocz. Usadowili się obok siebie na skalnej półce, tak niewidoczni dla obserwatora z zewnątrz, jak to tylko było możliwe. Richard modlił się w duchu o deszcz. I rzeczywiście, przez cały dzień trwała tropikalna monsunowa ulewa. Z nieba leciały strugi wody, zacierając ślady, które mogły ich zdradzić, i zapewne studząc zapal rebeliantów.

Wkrótce po tym, jak się skryli na platformie, Richard usłyszał odległy warkot silnika. Zerknął na swoich towarzyszy, lecz zapadli już w sen. Kiedy warkot się zbliżył, stało się jasne, że to motocykl terenowy. Najwyraźniej rebelianci szukali ich zawzięcie, skoro zdecydowali się użyć motocykla na tak śliskiej, niebezpiecznej drodze.

Richard przyjrzał się ranie na ramieniu. Krwawienie ustało, ale rana wymagała założenia szwów.

Holly poruszyła się i otworzyła oczy.

– Co ci się stało? – spytała z przerażeniem, patrząc na dziesięciocentymetrowe rozcięcie.

– Ciii! – Położył palec na ustach. – To nic wielkiego.

– Pokaż, obejrzę – upierała się. – Trzeba to zszyć.

– Owszem, ale od takiej rany nie umrę. Zaczekam.

– W tym środowisku może szybko nastąpić zakażenie. Nie mówiąc już o tym, że zostanie ci brzydka blizna.

Richard prychnął cicho w odpowiedzi na to typowo kobiece podejście.

– Teraz nic nie mogę zrobić, chyba że ty założysz mi szwy.

– Co? Taki twardziel sam nie zszyje sobie rany?

– Gdzieś jest granica.

– W takim razie ja to zrobię.

Wyjął z plecaka imadło do szwów i nylonową nitkę. Holly ma rację. Należy jak najszybciej zamknąć ranę.

– Znieczulenie? – spytała. Potrząsnął głową.

– Obejdziemy się bez niego.

Jęknęła z przerażeniem. Czy on zawsze musi wybierać najtrudniejszy sposób? Nie chciał ustąpić, więc drżącymi palcami zabrała się do dzieła. Nawet się nie skrzywił, nie zacisnął pięści, jakby za wszelką cenę chciał jej udowodnić, że nic nie czuje.

– Gotowe – oznajmiła, zawiązując ostami szew. Oczekiwała westchnienia ulgi, ale nic takiego nie nastąpiło.

Tundol obudził się po kilku godzinach snu. Richard nakazał mu milczenie, kładąc palec na ustach.

W plecaku znalazł suchary i podał je chłopcu. Tundol zjadł je z apetytem i uśmiechnął się promiennie. Miał najbardziej ujmujący uśmiech pod słońcem. Zapewne przed tajfunem, który go osierocił, był pogodnym, wesołym dzieckiem.

Holly również wzięła suchara i spojrzała na niego z powątpiewaniem. Tundol

zachęcająco skinął głową, ale ona nie mogła zjeść więcej niż połowę. Resztę oddała dziecku.

Po jedzeniu zachciało im się pić, więc Richard wyjął z plecaka małą miszkę podobną do tej, której używał, zajmując się Fumradim, i starannie się rozejrzawszy, wysunął ją na zewnątrz. Po minucie miseczka napelniła się czystą, świeżą deszczówką. Wypili ją łapczywie, zadowoleni, że przynajmniej zdobycie pitnej wody nie jest problemem.

Deszcz nie ustawał, co było dla nich i dobre, i złe. Powstanie wiele nowych rozlewisk i grzęzawisk, przez które trzeba będzie się przeprawiać, ale jednocześnie pościg będzie posuwał się wolniej.

Richard patrzył na Holly, która z pochyloną głową gładziła Tundola po włosach i nuciła coś cichutko. Chłopiec wtulił się w nią ufnie. Oboje w tych trudnych warunkach spisywali się wspaniale.

Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo w ciągu ostatnich kilku dni Holly wydorosła. Nie była już tą radosną, lekkomyślną dziewczyną, która przybyła do Abeil. Przez chwilę żałował tej przemiany. Właśnie dlatego chciał ją kiedyś zniechęcić do tego miejsca.

Zapadł w lekką drzemkę. Oczy miał zamknięte, ale zmysły nadał wyostrzone. Budził go każdy odgłos, każdy rozbłysk na niebie. Zapadły ciemności i Holly z radością przyjęła wiadomość, że Richard idzie na zwiad, a wkrótce wszyscy ruszą w dalszą drogę. Trudno jej było wytrzymać siedzenie w jednym miejscu, w całkowitym milczeniu.

Po powrocie Richarda zjedli puszkę spaghetti na zimno, oddając największą część chłopcu. Wiedzieli, że im dla podtrzymania sił wystarczy woda i mała ilość pożywienia. Niedożywione dziecko potrzebuje więcej.

Nie wrócili na ścieżkę, ale maszerowali równolegle do niej, po zboczu góry. Posuwali się wolno, ze względu na trudny teren i nieustannie padający deszcz.

Richard chciał jednak, by dotarli na wysokość środkowego obozu, a dopiero potem wrócili na ubitą drogę. Był pewien, że przy szlaku wystawiono warty, a więc należy zachować wyjątkową czujność. Postanowił trzymać się bardziej niebezpiecznej strony drogi, dla zmylenia patroli rebeliantów. Po kilku godzinach marszu zatrzymał się. W świetle latarki zobaczył, że dotarli do końca swego szlaku. Przed nimi zbocze opadało stromo w dół. Muszą wrócić na ścieżkę i przejść na jej drugą stronę.

Wszyscy troje położyli się w wysokiej trawie na skraju ścieżki. Richard przez piętnaście minut obserwował okolicę, zanim upewnił się, że w pobliżu nie ma rebeliantów. Mimo to zdecydował, że wszyscy troje przeczołgają się przez drogę i dopiero po drugiej stronie wstaną z ziemi.

Po tej stronie szło się o wiele łatwiej, ponieważ zbocze było łagodniejsze i porośnięte drzewami, które ukrywały ich przed okiem potencjalnego obserwatora.

Niestety, musieli często używać latarki, ponieważ deszcz ograniczał widoczność. Po następnych dwóch godzinach Holly klepnęła Richarda w ramię. Tundol opadał z siłą. Od godziny niemal ciągnęła go za sobą. Stali właśnie na jednej z licznych bocznych ścieżek, odchodzących od głównej dróżki. Jej powierzchnia była rozmokła i śliska.

– Musimy trochę odpocząć – rzekła, przekrzykując deszcz.

– Ciii! – Richard zmarszczył brwi.

Holly miała już dość milczenia, a poza tym wśród szumu deszczu i tak nikt ich nie usłyszy.

– Tundol jest na skraju wyczerpania – wysyczała.

– Nie możemy się zatrzymać.

– Musimy! On dalej nie pójdzie. Będzie trzeba go nieść. – Krople deszczu rozpryskiwały się na jej twarzy.

– W takim razie będziemy go nieść – odwarknął. – Ale nie wolno nam się zatrzymać.

Spojrzała na niego wojowniczo. Deszcz ściekał po jego nieogolonych policzkach, pojedyncze krople zwisały z długich czarnych rzęs. Nawet w tym stanie wyglądał tak, że miała ochotę go pocałować. Miłość bez wzajemności jest okropna. Miłość do kogoś, kto nie jest zdolny do odwzajemnienia tego uczucia, wydała jej się piekłem.

– To jeszcze dziecko – upierała się, biorąc chłopca na ręce. Tundol oparł jej głowę na piersi i zamknął oczy.

– Nie możemy się zatrzymać.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem. I nagle zdarzyło się coś tak niespodziewanego, że Holly nie zdążyła nawet krzyknąć. Grunt pod jej nogami zapadł się, a ona upadła na siedzenie i zaczęła się ześlizgiwać w dół. Przerażony Tundol obejmował ją kurczowo.

Richard również został porwany przez tę lawinę błotną. Holly mocno trzymała wystraszone dziecko, czując, jak uderza pośladkami w każdy kamień i wystający korzeń. Nie chciała nawet myśleć, że ich jazda może się skończyć na dnie przepaści lub na pniu drzewa. Po prostu zamknęła oczy i obejmowała Tundola.

I pomyśleć, że kiedyś na taką przyjemność wydawała grube pieniądze w parkach wodnych. Chyba już nigdy nie zapragnie tej rozrywki. Serce biło jej mocno, słyszała też szybkie uderzenia serca Tundola. Gałęzie smagały ją po twarzy i ramionach. Zsuwali się coraz niżej.

Przez głowę przebiegła jej myśl, że nie zdążyła wyznać Richardowi swej miłości. To nie w porządku. Być może on nie chciał słyszeć tych słów, ale Holly wiedziała, że i tak je wypowie. Chciała, by to wiedział.

Zjazd po błotnistej pochyłości skończył się równie nagle, jak się rozpoczął. Coś wyrzuciło Holly w górę, a potem było już tylko spadanie w dół. Mocniej przytuliła Tundola, przygotowując się na śmierć. Kiedy bezpiecznie wylądowała na pupie w grząskim bagnie, nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Kilka chwil później Richard z pluskiem wylądował obok niej.

Przez kilka minut nic nie mówili, zastanawiając się nad tym, co ich spotkało. Deszcz nadal padał, za sobą słyszeli szum spływającej wody.

Nagle Tundol zachichotał. Usiadł i oparłszy się o kolana Holly, zanosił się śmiechem. Patrzyli na niego przez parę sekund, a potem Richard również zaczął się śmiać, wesoło i głośno. Holly patrzyła na niego zdziwiona. Co się stało z nakazem zachowania ciszy?

Chłopiec zaczął coś paplać w swoim języku, pokazując na nich z rozbawieniem. Teraz, kiedy przeżyli karkołomny zjazd, musieli jakoś odreagować. Holly również się śmiała. Żyje i tylko to się liczy. Będzie mogła powiedzieć Richardowi, że go kocha.

– Odpocznijmy ze dwie godziny – rzekł, nieco poważniejąc. Tak bardzo zboczyli ze szlaku, że rebelianci na pewno nie będą ich tu szukać. Kiedy wstanie świt, spróbuje się zorientować, gdzie się znaleźli.

Znalazł schronienie pod starym, rozłożystym drzewem. Skryli się pod wielkimi konarami i usiedli, opierając się o pień. Tundol ułożył się na miękkich liściach, oni dwoje również wyciągnęli się wygodnie.

Holly była zbyt wyczerpana, by rozmawiać. Szybko zapadła w drzemkę, ale zaledwie po kilku minutach obudziło ją jakieś dziwne uczucie. Poczowała, że coś ją szczypie w brzuch. Sennie podrapała swędzące miejsce, ale ból jeszcze się nasilił. Uniósła koszulkę i zobaczyła jakieś obłe stworzenie. Musiała wyteńczyć całą siłę woli, by nie krzyknąć.

– Richard! – wyszeptała gorączkowo.

– Co?

– Coś mi pełza po brzuchu!

Richard oświetlił ją latarką. Trzy tłuste pijawki urządziły sobie na jej ciele uczcę. Zauważył, że Holly zeszytniała i zamknęła oczy. Uśmiechnął się do siebie.

– To tylko pijawki, nic ci nie zrobią – szepnął. Holly otworzyła oczy i spojrzała na jego rozbawioną minę.

– Zdejmij je ze mnie – błagała.

– To bardzo dziwna sprawa, Pollyanno. Ty chyba przyciągasz pijawki jak magnes – żartował.

Holly nie wierzyła własnym uszom. Właśnie w takiej chwili Richard postanowił udowodnić, że ma poczucie humoru? I że zapamiętał ich ostatnie spotkanie, przed swoim wyjazdem do Afryki?

– Richard! Zabierz ją!

– Je. Prawdę mówiąc, widzę trzy.

– Trzy?! Boże! Cała jestem w pijawkach! Zrób coś! – Usiłowała panować nad głosem i nie piszczeć z przerażenia.

Richard prychnął rozbawiony i zsunął się niżej. Już wiele razy bronił jej przed najróżniejszymi pełzającymi i latającymi stworzeniami, których panicznie się bała. Zaczął odrywać pijawki od jej skóry.

– Tylko rzuć je bardzo daleko – błagała przez zęby. – Nie chcę, żeby mnie ponownie odwiedziły.

Richard znów roześmiał się cicho i z rozmachem odrzucił nieszczęsne stworzenia w głąb dżungli.

– Boli mnie! – jęknęła, oglądając zaczerwienione punkty.

– Biedna Holly! – drażnił się z nią Richard. – Magnes na pijawki. – Jego głowa znajdowała się na wysokości jej brzucha, więc żartobliwie pocałował ją w obolałe miejsce. Znów nie mógł się nadziwić, że jest taka drobna.

Położyła mu rękę na głowie, jakby chciała go odepchnąć, ale nie mogła się na to zdobyć. Czując jej palce we włosach, Richard podniósł wzrok i ich oczy się spotkały. Poczował, że ogarnia go żar. Holly wygląda tak pięknie. Gdyby nie znajdowali się w tej okropnej dżungli,

gdyby nie była taka młoda, gdyby nie miał tysiąca innych powodów, żeby nie...

Stanowczym gestem obciągnął jej koszulkę, odsunął się i oparł o pień drzewa.

– Richard? – powiedziała pytająco. Skóra na brzuchu paliła ją od jego pocałunku.

– Prześpij się, Holly.

Westchnęła, odwróciła się na bok i objęła Tundola. Wiedziała, że długo nie będzie mogła zasnąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Richard obudził się, kiedy promień słońca padł na jego zamknięte powieki. Zerknął na zegarek. Szósta rano. Deszcz ustał, więc istniała szansa, że mundur wyschnie podczas dnia. Spojrzał na swój zabłocony strój, który zawsze dodawał mu pewności siebie i napawał dumą. Gdyby nie był taki zmęczony, czułby wstyd, że doprowadził go do takiego stanu.

Spojrzał na swoich towarzyszy. Holly nadał spała, tuląc do siebie Tundola. Przypomniawsobie, jak w nocy pocałował ją w brzuch. Co takiego jest w tej kobiecie? Na żadną nie zdarzyło mu się tak reagować. Nawet narzeczona tak na niego nie działała. Przez całe życie bronił się przed uczuciem. Jakim sposobem Holly przebiła się przez jego pancerz? Potrząsnął głową. Nieważne. Teraz trzeba przedrzeć się bezpiecznie do Abeil. Nie ma czasu na marzenia o kremowej gładkiej skórze, którą pragnął obsypać pocałunkami. Postanowił iść na rekonesans.

Wstał, nie zwracając uwagi na obolałe miejsca. Właściwie bolało go niemal wszystko. Jednak teraz, kiedy przebyli już połowę drogi, łatwiej znosił wszelkie trudy.

Rozejrzał się po okolicy. Zobaczył biegnącą w dół zbocza ścieżkę, którą wczoraj tak niekonwencjonalnie zeszli w dół. Z grzęzawiska, gdzie wylądowali, wychodziła druga jej część. Zbiegała niżej i nikła wśród drzew.

Dokąd wiodą te drogi? Może są to skróty do obozowisk? Czy zaprowadzą ich do celu, czy wywiodą w głąb dżungli? Jedno jest pewne: muszą cały czas podążać w dół, jeśli chcą wydostać się z tych gór.

Obudził swych towarzyszy. Holly spojrzała na niego czujnie, najwyraźniej nieco skrępowana wydarzeniami minionej nocy. Nie mogła jednak cofnąć czasu, więc musiała zrobić dobrą minę do złej gry.

– Zjedzmy coś, a potem ruszymy – powiedział cicho.

Poczuła, że całe ciało ma sztywne, a kiedy usiadła i oparła się o pień, skrzywiła się z bólu. Wszystko ją bolało – zdrętwiałe mięśnie, zeszywniałe plecy, posiniaczone siedzenie, ślady po pijawkach i miejsce, które pocałował Richard.

– Obejrzę cię – powiedział, widząc, że cierpi. Odsunęła się, kiedy podciągnął jej bluzkę, ale udał, że tego nie zauważa. Na jej plecach zobaczył liczne otarcia, skaleczenia i sińce.

– Nic mi nie jest – warknęła.

– Poobijałaś się podczas jazdy w dół.

– Nic mi nie jest – powtórzyła uparcie. – Ty pewnie wyglądasz tak samo.

– Nie ma o czym mówić.

Nadał jasny komunikat, że ma go nie dotykać. Czowała, że serce znów jej pęka. Czy kiedykolwiek uda jej się do niego dotrzeć? Jak go przekonać, by pozwolił się kochać?

W milczeniu zjedli skromne śniadanie i wkrótce potem wyruszyli. Richard nie lubił podróżować w dzień. Chociaż osłona drzew zapewniała cień, to i tak byli dużo bardziej widoczni niż nocą. Jeśli uda im się odnaleźć obozowisko i je obejść, zarządzi odpoczynek i dalszą drogę przebędą w ciemnościach.

Poszli drogą wiodącą w dół. Richard prowadził, przeskakując od drzewa do drzewa. Starał się nie tracić ścieżki z oczu, by się nie zgubili. Tak jak przewidział, wkrótce dotarli do najniższej położonego obozowiska.

Unoszący się w powietrzu zapach dymu z ogniska świadczył o tym, że są bardzo blisko. Weszli głębiej do lasu, by nie wykryto ich obecności, i zatoczyli szerokie koło wokół ludzkich siedzib. Kiedy już się wydawało, że przebyli najniebezpieczniejszy odcinek, usłyszeli za sobą krzyki.

– Za mną! Biegiem! – rzucił Richard.

Holly poczuła gwałtowny przypływ adrenaliny i mimo bólu pomknęła naprzód, ciągnąc za sobą Tundola. Biegła za Richardem, starając się naśladować jego ruchy.

Zdawała sobie sprawę, że nie biegnie on tak szybko, jak potrafi, żeby ich nie zgubić, i była mu za to wdzięczna.

Odgłosy strzałów przetoczyły się echem po dżungli. Usłyszała świst kul przelatujących nad jej głową. Dopiero teraz naprawdę się wystraszyła.

Richard wiedział, że muszą jak najbardziej oddalić się od pościgu, więc biegł szybko, licząc na to, że pozostaje w zasięgu wzroku Holly i Tundola. Starał się nie biec na oślep, by nie stracić orientacji w terenie. Potem zastosował podstępą strategię. Nadal słyszał ścigających ich rebeliantów, ale zauważył, że zostali nieco w tyle, więc zdecydował się zawrócić w stronę obozowiska, by ich przechytryć. Na pewno nie oczekiwali takiego manewru.

Holly i Tundol podążali za nim. Słyszał ciężki oddech Holly i wiedział, że narzucił im mordercze tempo biegu. Gra się jeszcze nie skończyła i z całą pewnością nie miał zamiaru się poddać, dopóki starczało im sił.

Widział teraz chaty na skraju obozu. Może powinni gdzieś się skryć, aż pościg oddali się w przeciwnym kierunku? Gorączkowo rozejrzał się wokół, ale nie znalazł żadnego miejsca, by się schronić. Zatrzymał się na sekundę, żeby zebrać myśli. Zmęczony biegiem przez parną, wilgotną dżunglę z trudem chwycił powietrze w płuca.

Nagle doznał olśnienia. Obozowisko! Przecież to doskonałe miejsce na kryjówkę. Tuż pod nosem prześladowców! Szeptem wyjaśnił Holly, na czym polega jego pomysł, i zobaczył zdumienie na jej twarzy.

– Zaufaj mi – szepnął.

Poszła za nim, prowadząc Tundola, który ani na chwilę nie puszczał jej ręki. Zaufaj mi. Ale mnie nie dotykaj. Nie kochaj mnie. Czyżby nie wiedział, że za dużo od niej wymaga?

Richard wybrał chatę, która stała na samym skraju dżungli. Najłatwiej było niepostrzeżenie wejść do niej, a następnie się wydostać. Taką przynajmniej miał nadzieję. Potrzebowali zaledwie godziny, by pościg wystarczająco się oddalił. Potem mogli wyjść i ruszyć w innym kierunku.

Zajrzał do środka przez szpary w deskach. Nie zauważył nikogo. Szybko weszli do środka, modląc się, by mieszkańcy nie wrócili zbyt szybko. Richard stanął przy drzwiach, a Holly i Tundol usiedli na niskim łóżku. Holly chciała coś powiedzieć, ale Richard pokręcił głową i przyłożył palec do ust. Muszą zachować całkowite milczenie.

Holly nie bardzo rozumiała, dlaczego przyprowadził ich do obozowiska wroga. Nagle zdała sobie sprawę, jakiego określenia użyła w myślach. Wróg! Rozumowała teraz jak żołnierz. Jak Richard. Co się stało z jej sympatią do bojowników o wolność? Porwanie wszystko zmieniło. I to, jak ci ludzie potraktowali Tuti i Tundola.

Ufała jednak, że Richard wie, co robi. To doświadczony żołnierz i jak dotąd skutecznie chroni ich życie. Ją tymczasem przerażało kilka pijawek przyssanych do brzucha. Z ich dwojga to on tutaj jest w swoim żywiole. Nagle dotarło to do niej w całej pełni. To właśnie jest żywioł Richarda. Armia stała się jego prawdziwą rodziną. Może rzeczywiście w jego życiu nie ma już miejsca na nic innego?

Zauważyła, że Richard znieruchomiał, usłyszała zbliżające się głosy. Przytuliła do siebie Tundola i razem stanęli obok niego, tuż przy drzwiach.

Drzwi się otworzyły, a Holly zamknęła oczy. Czy to już koniec? Usłyszała cichy okrzyk zdumienia, otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą dwie znajome twarze. Przed nią stały Mila i Kia. Dziecko, któremu pomogła przyjść na świat, spało przytulone do piersi Mili.

Przez kilka sekund nikt się nie poruszył. Holly słyszała głośnie bicie własnego serca. Co się teraz stanie? Nagle obie kobiety uśmiechnęły się do nich i zaczęły coś do siebie mówić. Holly odetchnęła z ulgą.

Richard również poczuł, że opuszcza go napięcie. Kobiety, którym pomogli kilka dni temu, wyraźnie ucieszyły się na ich widok. Na razie więc są bezpieczni, ale jak długo? Czy ratując życie dziecku i matce, zdobyli sobie na tyle głęboką życzliwość tych kobiet, że mogła ona przeważać poczucie lojalności wobec rebeliantów, ich ziomków? W to należy wątpić.

Ponownie usłyszał motocykl terenowy. Zamarli, kiedy wjechał na środek obozowiska. Mila i Kia znów coś do siebie powiedziały, a potem Mila oddała dziecko matce i wybiegła z domu. Kia uśmiechnęła się do nich, kiwając głową.

Richard wyjrzał przez szpary w deskach i zobaczył, że z motocykla zsiada John. Wokół niego zebrał się spory tłum. Po chwili w obozie pojawili się inni rebelianci z grupy pościgowej. Widać było, że są zmęczeni i przybici.

John krzyknął coś ze złością, a potem głośno mówił, z furią machając rękami. Zwrócił się do jakiegoś starszego siwowłosego człowieka i z całej siły uderzył go w twarz. Holly drgnęła i skrzywiła się. Kia zacisnęła usta, zmarszczyła czoło i wymamrotała coś pod nosem.

Mila podbiegła do Johna, przeciskając się między rebeliantami. Gestykulowała z przejęciem i szybko coś mówiła. Richard poczuł, że serce mu zamiera. Wstrzymał oddech i przymknął oczy, spodziewając się zdrady. A więc jednak więzy krwi okazały się silniejsze niż wdzięczność za uratowanie życia.

Gdy otworzył oczy, stwierdził, że John i jego kompani oddalają się w przeciwnym kierunku. Mila wskazała im ścieżkę, którą szli wczoraj, zanim jeszcze zjechali w dół wraz z lawiną błotną. Jeszcze coś mówiła, pokazując drugą stronę góry. John przerwał jej i wydał jakieś rozkazy. Rysując coś patykiem na ziemi, tłumaczył rebeliantom, co mają robić. Najwyraźniej zastawiał na nich pułapkę.

Dziesięć minut później rebelianci pobiegli w kierunku wskazanym przez Milę. John wsiadł na motocykl i podążył za nimi, a Mila wróciła do chaty, uśmiechając się szeroko.

Udało jej się zmylić pogoń. Richard postanowił wyruszyć jak najszybciej. Trudno było przewidzieć, kiedy rebelianci zrozumieją, że szukają uciekinierów w niewłaściwym miejscu.

Podniósł z ziemi plecak. Kia wyszła z chaty, a Mila powstrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu. Wyraźnie chciała, by zaczekał. Richard zgodził się, ale wiedział, że nie mogą zwlekać zbyt długo.

Po chwili Kia wróciła z jakimś pakunkiem i podała go Holly. Wokół rozniósł się aromat jakiejś smakowitej potrawy. Holly podziękowała wylewnie swoim wybawczyńiom. Przynajmniej na następnym postoju będą mogli zjeść posiłek.

Kia dała im znak, by szli za nią. Jej wnuk spał spokojnie w chuście na brzuchu. Kobieta pierwsza wyszła z chaty i sprawdziła, czy nikt ich nie obserwuje. Dała im sygnał, że wszystko w porządku. Mila pomachała im na pożegnanie.

Richarda ogarnął podziw, gdy zobaczył, jak bardzo Kia postanowiła im pomóc. Dała im schronienie, zmyliła pościg, a teraz prowadzi ich ku wolności.

Wiedział, że gdyby ją na tym przyłapano, poniosłaby surową karę. Mimo to kobieta nie zawahała się im pomóc.

Może Holly tak całkiem się nie myli. Nie należy mierzyć wszystkich jedną miarką. Może rzeczywiście wśród rebeliantów znajdują się ludzie, którzy po prostu chcą wywalczyć dla siebie wolność i sprawiedliwe traktowanie? Niektórzy wybrali walkę zbrojną, ale nie wszyscy.

Kia podprowadziła ich do bocznej ścieżki.

– Abeil – powiedziała, wskazując w dół. Chwyliła Richarda za rękę, a on poczuł, że wzruszenie ściska go za gardło.

Ich ścieżki skrzyżowały się przelomie, ale to spotkanie bardzo odmieniło ich życie. Kia była dumną kobietą z gór i na pewno przeżyła całą wojnę domową od początku. Jednak potrafiła oderwać się od polityki, zapomnieć o latach nienawiści i zrewanżować się pomocą.

Tundol i Richard poszli przed siebie, a Holly została na chwilę, by się pożegnać.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością, chwytając rękę starszej kobiety.

– Dziękuję – powtórzyła za nią z wysiłkiem Kia. Holly zobaczyła w jej oczach łzy. – Dziękuję.

Holly pogładziła noworodka po główce. Czuła się zaszczycona tym, że mogła pomóc przyjść na świat takiej małej istotce. Do końca życia między nią a tym dzieckiem będzie istniała jakaś dziwna, tajemnicza więź.

Kia wskazała na oddalającego się Richarda.

– On dobry człowiek. Dobry ojciec, dobry mąż.

Łzy zakłuły Holly pod powiekami. Nie mogła wydusić słowa, więc tylko kiwnęła głową.

– Trzy – rzekła Kia, wyciągając trzy palce i uśmiechając się bezzębnym uśmiechem. – Chłopcy. Ty i on. Trzy dzieci.

Znaczenie tych słów dotarło do adresatki z opóźnieniem. Kia wybuchnęła śmiechem, widząc jej zdumioną minę. Holly pocałowała ją w policzek i pobiegła za Richardem, rozmyślając o przepowiedni starej kobiety. Bardzo chciała w nią wierzyć.

W świetle dnia i świadomości, że prześladowcy zostali daleko w tyle, droga w dół nie wydawała się Holly tak męcząca. Nie czuła już nerwowego ucisku w gardle.

Ku swojemu zdziwieniu spostrzegła, że strzelanina i pogoń nie wywarły wielkiego wrażenia na Tundolu. Richard też wydawał się spokojny. Po kilku godzinach szybkiego marszu po błotnistej ścieżce zatrzymali się na posiłek. Richard wybrał na postój dobrze osłonięte miejsce i tam zjedli podarowaną im wędzoną szynkę, razowy chleb i jagody. W porównaniu z sucharami była to królewska uczta, więc po chwili z zapasów nie został nawet okruch.

Richard ich nie popędzał. Do tej pory szli bardzo szybko, a nie należało zbytnio przemęczać dziecka oraz Holly, i tak już wyczerpanych. On sam czuł znużenie, choć przecież był żołnierzem.

Holly rozkoszowała się niespiesznym posiłkiem. Wydarzenia ostatniej nocy, niebezpieczny zjazd w dół zbocza i kule świszczące nad głową wciąż tkwiły w jej świadomości, ale starała się nad tym nie zastanawiać. Myślała o tym, że wkrótce zejda z tych przeklętych gór, będą mogli się wykapać i wyspać w wygodnym łóżku. Ta wspaniała perspektywa wprowadzała ją w dobry nastrój, chociaż wciąż wracały do niej obrazy dramatycznych wydarzeń.

– O czym rozmyślasz? – zapytał Richard, widząc odbijające się na jej twarzy różnorodne emocje.

Holly podskoczyła. Tak bardzo pogrążyła się w zadumie, że niemal zapomniała, gdzie się znajduje.

– O kąpiel. Długiej, gorącej kąpiel w pachnących solach i aromatycznych olejkach. – Westchnęła, wyobrażając sobie tę scenę.

Richard roześmiał się, a ona mu zawtórowała. Dobrze było rozmawiać i śmiać się, nie martwiąc się o to, że głosy zdradzą ich pozycję. Bliskość wolności ją oszałamiała.

Spojrzała na odprężonego Richarda i doszła do wniosku, że albo teraz wyzna mu swoją miłość, albo nigdy.

Tego ranka tak łatwo mogła zginąć i nigdy by nie poznał jej prawdziwych uczuć. Nie chciała czekać ani sekundy dłużej. Wzięła głęboki oddech.

– Richardzie...

– Słucham.

– Chcę z tobą porozmawiać. I nie mów, że nie chcesz tego słuchać, dobrze?

Spojrzał na nią z uwagą.

– Ale Holly... Może nie teraz?

– Teraz. W ciągu ostatnich dwunastu godzin dwukrotnie omal nie straciłam życia. Muszę to natychmiast z siebie wyrzucić. Nie będę czekać. Kocham cię. Nigdy nie przestałam cię kochać. Wiem, że uważasz mnie za młodą i naiwną, że mnie nie potrzebujesz i że armia zastępuje ci rodzinę. Uważasz, że muszę się jeszcze wiele nauczyć i nacieszyć życiem, poznać nowych mężczyzn. Ale ja nie jestem Tanya. Teraz rozumiem, dlaczego tak poświęcasz się służbie. Nigdy bym nie zażądała, żebyś odszedł z wojska. Masz za sobą ciężkie przeżycia i stąd twój trudny charakter. Pojmuję to i dam sobie z tym radę. Potrzebujesz kogoś, kto cię

będzie kochał mimo dręczących cię koszmarów i poranionej duszy. I to ja jestem tym kimś.

Ani razu nie przerwała, by odetchnąć. Chciała powiedzieć wszystko, co leżało jej na sercu.

– Kiedy widzę, jak dręczą cię lęki, kocham cię jeszcze mocniej. Postąpiłeś bardzo odważnie, ratując czyjeś życie, choć wcale nie musiałeś. Właściwie nawet nie wolno ci było tego zrobić. Kiedy na ciebie patrzę, wiem, że bez wahania postąpiłbyś tak jeszcze raz. Mimo koszmarnego dzieciństwa, mimo złego doświadczenia z głupią kobietą i wszystkich tych okropności, które widziałeś jako żołnierz, pozostałeś przyzwoitym i dobrym człowiekiem. I za to cię kocham. Pozwól mi się kochać. Proszę cię.

Richard w skupieniu patrzył, jak odsłania przed nim duszę. W jej oczach widział desperację.

– Przepraszam – westchnęła. – Wyrzuciłam to wszystko z siebie tak chaotycznie. Chcę ci tylko powiedzieć, że wiem, jakie to będzie trudne, ale nie zamierzam rezygnować.

Nikt jeszcze nigdy nie mówił mu takich rzeczy. Powiedziała mu to wszystko z pasją i przekonaniem świadczącym o tym, że głęboko wierzy w swoje słowa. Ale młodzi ludzie zawsze mają przekonanie, że nie ma rzeczy niemożliwych i że wszystko im się uda. Nie chciał być przyczyną rozczarowania Holly.

– Czy możemy o tym porozmawiać po powrocie do Abeil?

– Nie. Kocham cię, Richardzie. Nic mi nie powiesz?

Zerknął na zegarek. Musi zakończyć tę rozmowę.

– Już nieraz ci to mówiłem. Nikogo nie potrzebuję.

– Wiem, wojsko jest twoją rodziną. A czy ja nie mogę być jej częścią? Pozwól mi.

Przez chwilę wyobrażał sobie, jak by to było wspaniale codziennie wracać do domu, który Holly by z nim dzieliła. Szybko jednak odrzucił te fantazje.

Odwrócił się i włożył plecak na ramiona.

– Chodź, Tundol – zwrócił się do chłopca. – Pora iść.

Holly patrzyła na nich. Malec wyciągnął rękę, a Richard bez namysłu ujął małą dłoń. Jeśli myśli, że jego słowa zniechęciły ją do niego, to się myli.

Znów przez dwie godziny szli. Czasami w prześwitach między gałęziami drzew widzieli ciągnącą się u podnóża gór równinę. Byli coraz bliżej celu.

Ale jak słusznie zauważył wcześniej Richard, ich ucieczka jeszcze się nie skończyła. Gdy wyszli na równy teren, z wysokiej trawy porastającej okolicę wyłonił się John. Tundol krzyknął z bólu, kiedy rebeliant mocnym szarpnięciem przyciągnął go do siebie. Holly zareagowała o ułamek sekundy za późno i gdy się odwróciła, John przykładał do głowy chłopca pistolet, który w dniu porwania odebrał Richardowi.

– A więc znowu się spotykamy, panie sierżancie – wycedził ze złowróżbnym uśmiechem.

Holly nie mogła zrozumieć, skąd się tutaj wziął. Jak wpadł na ich trop? Spojrzała na dzielnego małego Tundola i z przerażeniem stwierdziła, że po policzkach dziecka płyną łzy. Jeszcze nigdy nie widziała go tak przerażonego.

– Wróciłem do obozu akurat w chwili, kiedy Kia wyłoniła się z dżungli. Wtedy coś przyszło mi do głowy...

Holly poczuła ucisk w żołądku. Co się stało z Kią?

– Puść chłopca, John. – Richard nie zastanawiał się, jak rebeliant ich wyszedł. – To małe dziecko, sierota. – W jego stanowczym głosie słychać było nutę pogardy. Holly wciąż nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę.

– Nie dotrzymał pan obietnicy, sierzancie. Fumradi nie żyje, ale to pan zapewne już wie. Teraz ja jestem przywódcą rebeliantów. Pan odpowiada za śmierć Fumradiego.

A więc John zajął miejsce przywódcy. Interesujące.

– Mówiłem, że sami nie potrafimy go uratować – odrzekł Richard. Musi jak najdłużej zajmować Johna rozmową. Wiedział, że łatwo go pokona w walce wręcz, chciał jednak przedtem uwolnić z jego rąk Tundola. – Poza tym stało się dokładnie tak, jak chciałeś. Prawda?

– Co to ma znaczyć?

Bezczelny uśmiech Johna nieco zbladł. Może jeśli uda się wyprowadzić go z równowagi, nadarzy się okazja odebrania mu chłopca. Nie chciał myśleć o tym, jak bardzo ta sytuacja przypomina mu straszne wydarzenie w Afryce.

– To jasne, że od początku miałeś taki plan. Po usunięciu Fumradiego droga do objęcia jego pozycji stanęła otworem. Przecież to niesprawiedliwe, żeby taki młody chłopak zajmował stanowisko, które o wiele bardziej należało się tobie, prawda? Więc zostawiłeś w ranie kawałek pocisku...

Richard uważnie obserwował Johna, wypatrując jakiejś oznaki słabości. W każdej chwili był gotów do ataku.

– Sądzisz, że dla własnych ambicji poświęciłbym życie naszego ukochanego przywódcy? Bojownik o wolność tak nie postępuje.

Holly przysłuchiwała się ich rozmowie i wpadała w coraz większą wściekłość. John chyba sobie żartuje. Napadać na nich teraz, kiedy są o krok od wolności i gorącej kąpieli? Nie pozwoli, by to wszystko tak się skończyło.

Na dodatek wziął jako zakładnika niewinne dziecko. Czy już nie dość skrzywdził Tundola, robiąc z niego niewolnika? Teraz przykładła mu lufę do skroni. Co za bestialstwo! Zaciśnęła pięści.

Jeszcze nigdy w życiu tak mocno nie pragnęła niczyjej śmierci. Nie miała czasu zastanawiać się nad tą szokującą myślą. Ten odrażający typ porwał ich, więził i groził im śmiercią. Ale teraz przekroczył wszelkie granice.

Spojrzała na Richarda, który nadal rozmawiał z Johnem, i przysunęła się nieco bliżej. Czy tak właśnie się czuł wtedy w Afryce? Czy ogarnął go taki sam bezsilny, nieposkromiony gniew?

– Daj spokój, John. Mogłeś go w każdej chwili odwieźć do szpitala, ale tego nie zrobiłeś. Porwałeś nas i przez trzy dni prowadziłeś do głównej kwatery.

– Fumradi nie chciał opuszczać domu. On mi rozkazał was sprowadzić. – W głosie Johna brzmiał niepokój.

– Wiedziałaś, że tak postąpi – drażnił go Richard.

– Ale z ciebie... – John podniósł pistolet i zamachnął się, żeby uderzyć Richarda.

Tak! Teraz nastąpił odpowiedni moment. Richard już wiedział, że wygrał. Bez trudu chwycił rebelianta za ramię i zablokował cios, który ten chciał wymierzyć drugą ręką. Tundol, uwolniony z uścisku napastnika, pomknął do Holly, przywarł do jej nóg i zaczął głośno szlochać. Kipiąc gniewem, patrzyła na walczących mężczyzn. Czuła, że traci panowanie nad sobą. Jak John śmie nastawać na życie Richarda? Jeśli chciał skrzywdzić mężczyznę, którego pokochała, to będzie miał do czynienia również z nią.

Richard żelaznym chwytem zacisnął rękę na nadgarstku napastnika. Usłyszał cichy trzask kości. John krzyknął z bólu i wypuścił pistolet. Broń upadła na ziemię. Teraz wystarczy ją podnieść. Richard rzucił się w jej kierunku, ale John, równie zaprawiony w walce wręcz, chwycił go za nogi i pociągnął. Richard odwrócił się na plecy, chcąc odepchnąć rebelianta, ale ten z zadziwiającą siłą rzucił się na niego, usiadł mu okrakiem na piersi i wymierzył cios w szczękę.

Na chwilę go zamroczyło, co John natychmiast wykorzystał i uderzył jeszcze raz. Richard poczuł smak krwi na wargach. Rebeliant chwycił go za gardło i z całej siły zaczął dusić. Holly nie mogła patrzeć beczynnym na to, jak ktoś bije jej ukochanego. Odsunęła od siebie Tundola i już miała skoczyć Johnowi na plecy, kiedy jej wzrok padł na leżący nieopodal pistolet. Podniosła broń, stanęła za napastnikiem i przyłożyła mu lufę do potylicy.

– Złaż z niego! Ale już! – Jej głos zabrzmiał zadziwiająco ostro. Wcale nie zdradzał jej wewnętrznego zdenerwowania. Wściekłość na Johna sprawiała, że była w stanie zachować pozorny spokój. Broń dawała jej przewagę.

Ręce Johna natychmiast znieruchomiły. Wzniósł ramiona do góry, poddając się. Podniósł się, więc i Richard mógł wstać z ziemi.

– Na kolana! – rozkazała głosem, którego mogła jej pozazdrościć każda bohaterka filmów grozy.

– Dobra robota, Holly – pochwalił ją Richard, otrzepując mundur. – Oddaj mi pistolet.

– Nie – wycodziła przez zęby. – Najpierw on zapłaci mi za wszystko. – Mówiąc to, odciągnęła kurek.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Richard zrozumiał, że Holly nie żartuje. Trzymała pistolet oburącz i nie odrywała wzroku od tyłu głowy Johna. Jej twarz wyrażała znane mu uczucia. Nienawiść, bezsilność i gniew. Widać było, że ponad wszystko pragnie zemsty. Wiedział, co przeżywa. Ale wiedział też, co będzie czuła potem, jeśli zrobi to, co sobie postanowiła.

– Holly...

Nie odpowiedziała. Chyba nawet go nie usłyszała.

– Holly – powtórzył, tym razem głośniej. Na sekundę zwróciła na niego spojrzenie. – Nigdy sobie tego nie wybacysz.

– Porwał nas, dręczył, zrobił z Tundola niewolnika. Musi za to zapłacić.

– Zapłaci. Ale nie tak.

– Dlaczego? Dlaczego nie tak? – Oblizła spierzchnięte wargi. – To prawo dżungli. Zastrzeliliby ciebie i mnie bez zmużenia oka.

– Jeśli to zrobisz, okażesz się nie lepsza od niego.

– Przed chwilą chciał cię udusić. To rebeliant. Sam mówiłeś, że rebelianci są zdesperowani i nie cofną się przed niczym. Teraz ci wierzę.

– Nie, Holly. W tej chwili to jest bezbronny człowiek. – Zobaczył w jej oczach pierwszy błysk wątpienia. – Jeśli to zrobisz, będziesz dźwigała ten ciężar do końca życia. Uwierz mi, zabicie człowieka umniejszy cię samą, choćby powód tego był najszlachetniejszy. Chcesz skończyć tak jak ja?

– Ale jeśli go wypuścimy, nadal będzie nękał bezbronnych ludzi. Miałaś rację. Rebeliant to rebeliant, kropka.

– Czyżby, Holly? – Podeszedł bliżej i ostrożnie wyciągnął rękę w stronę pistoletu. – A Mila i Kia? Gdybym miał rację, nigdy by nam nie pomogły. To ja się myliłem, nie ty. Nie należy mierzyć wszystkich tą samą miarką.

– Ten tutaj to zupełnie inny przypadek. – Trąciła lufą pistoletu głowę Johna. Słowa Richarda brzmiały logicznie, ale w tej chwili nie potrafiła jasno myśleć.

– Zajmie się nim wymiar sprawiedliwości – zapewniał Richard, wyczuwając jej wahanie.

Serce Holly biło jak szalone[^] w ustach jej zaschło. Czyżby miał rację? W ciągu minionych dni przekonała się, że stać ją na wiele. Sama siebie zaskakiwała. Nigdy by się nie spodziewała, że potrafi igrać z ludzkim życiem. Jeszcze nigdy nie strzelała.

– Holly, ty nie szukasz zemsty. Boisz się, masz za sobą ciężkie przejścia, ale to nie leży w twoim charakterze. Nie rujnij sobie życia. Zapewniam cię, że nigdy się z tym nie uporasz.

Spojrzała na Richarda. Jego szczery ton zmniejszył zaślepiającą ją nienawiść. Uwierzyła mu. Nie chciała mieć na sumieniu Johna. Zabicie tego rebelianta sprowadziłoby ją do jego poziomu. Cofnęła się o krok i opuściła broń. Richard w dwóch susach znalazł się przy niej i wyjął pistolet z jej rąk. Kiedy się zachwiała, przytulił ją do siebie. Czuł, jak drży na całym ciele.

– Przepraszam – łkała, kryjąc twarz na jego piersi. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Byłam taka bezsilna i nagle... poczułam, że mogę wszystko.

Richard uspokajał ją łagodnie. Znał to uczucie. Sam doświadczył rozpacz i bezsilności. Tundoł podszedł do nich i również objął Holly ramionami.

Richard spostrzegł, że John się poruszył, więc wycelował w niego. Teraz nienawidził go bardziej niż żołnierza, którego zastrzelił w Afryce. Nie mógł mu wybaczyć, że zmienił Holly z beztroskiej, radosnej dziewczyny w żadnego zemsty, bezdusznego robota. Miał nadzieję, że Holly szybko odzyska swoją dawną osobowość.

– Nie radzę – rzucił złowrogo i John znieruchomiał.

Przez chwilę wszyscy troje stali w milczeniu, dodając sobie otuchy. Potem Richard zajął się więźniem.

– Co teraz? – zapytała Holly.

– Kiedy całkiem zejdziemy z gór, zaczekamy na zapadnięcie zmroku. Na równinie staniemy się łatwym celem dla każdego strzelca.

– A co z nim? – Holly zerknęła na Johna, który siedział nieopodal, ze związanymi na plecach rękami. Spodziewała się, że jego widok obudzi w niej nienawiść, ale odczuwała jedynie smutek, że ludzie nie potrafią żyć w zgodzie.

– Zabierzemy go i doprowadzimy przed oblicze sprawiedliwości. – Uśmiechnął się. – Już prawie jesteśmy w domu...

W oddali widzieli Abeil. Po raz pierwszy od wielu dni Holly ogarnęło szczęście. Serce przepełniała jej miłość do człowieka, który powstrzymał ją przed popełnieniem straszliwego błędu.

– Miałeś rację, mówiąc, że nie jestem osobą, która mogłaby zrobić coś takiego. A wiesz, dlaczego mnie tak dobrze znasz?

– Dlaczego? – Spojrzał na nią czujnie.

– Bo jesteśmy pod wieloma względami tacy sami. Pod powłoką twardego cynika kryje się dobry, czuły człowiek. I za to właśnie cię kocham.

Za każdym razem, kiedy powtarzała, że go kocha, czuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios w żołądek.

– Naprawdę? Uważasz mnie za przyzwoitego człowieka, a przecież odebrałem komuś życie.

– Tak, ale nie miałeś wyboru. Zrobiłeś, co było konieczne, żeby ocalić niewinną rodzinę. Twoje życie nie było bezpośrednio zagrożone, ale musiałeś dokonać wyboru między dobrem a złem. Dziękuję, że zrozumiałeś, jak się czułam, i pomogłeś mi swoimi słowami.

Patrzył na nią przez kilka sekund.

– Ruszamy – powiedział w końcu, zrzucając plecak na ramiona.

Po godzinie dotarli do równiny. W oddali widzieli Abeil. Za kilka godzin zapadnie zmrok, a wtedy będą mogli przejść przez równinę. Holly rozpierała radość. Wszyscy troje wyglądali jak rozbitkowie w podartym, brudnym ubraniu, potargani i zmęczeni. Ale byli już niemal wolni.

Richard przywiązał Johna do drzewa. Misja niemal dobiegła końca. Holly przysiadła obok niego na skraju lasu i razem patrzyli, jak Tundoł radośnie biega wokół, niczym młody

żreback uwolniony z pęt.

Nareszcie był dzieckiem, a nie smutnym niewolnikiem.

Chłopiec zobaczył pięknego motyla i pobiegł za nim. Odbiegł tak daleko, że Richard zaniepokoił się i zaczął go przywoływać. W górach mogą się czaić snajperzy, dla których byli teraz łatwym celem. Za wiele osiągnęli, by lekkomyślnie wystawiać się na ryzyko.

Chłopiec najwyraźniej go nie słyszał i biegł dalej.

– Pójdę po niego – zaproponowała Holly. Sama miała ochotę pobiegać za motylami.

Richard podszedł do Johna i sprawdził, czy węzły mocno trzymają. Nagle więzień zaczął się śmiać, więc spojrzał na niego pytająco. John ruchem głowy wskazał coś w pobliżu. Richard podążył za jego wzrokiem i zobaczył leżącą na ziemi tablicę. Napisano na niej coś w tutejszym języku, ale rysunek był zrozumiały dla każdego. Miny!

Richard miał wrażenie, że następne chwile rozegrały się w zwolnionym tempie. Spojrzał na Holly biegnącą za Tundolem.

– Nie!!! – krzyknął z całych sił, jednocześnie rzucając się biegiem w ich stronę.

Było już jednak za późno. Usłyszał cichy trzask aktywowanej miny, na którą nadepnął Tundol. Potem nastąpił wybuch. Chłopiec wyleciał w powietrze, a znajdująca się kilka kroków za nim Holly bezwładnie upadła na ziemię.

Richard szybko zdał sobie sprawę, że eksplozja nie była zbyt silna, zapewne dlatego, że mina leżała w ziemi przez wiele lat i zapalnik nie funkcjonował sprawnie.

Najpierw podbiegł do Tundola, który krzyczał z bólu. Zobaczył, że mina niemal całkowicie oderwała mu prawą stopę. Trzymała się ona nogi tylko na kawałku poszarpanej skóry. Trzeba było natychmiast założyć opaskę uciskową, by chłopiec nie wykrwawił się na śmierć.

– Holly! – zawołał przerażony. Zdjął pasek i obwiązał chłopcu nogę pod kolanem. To na razie musi wystarczyć.

– Nic mi nie jest! Zajmij się Tundolem. Richard szybko zbadał chłopca i na szczęście nie stwierdził żadnych innych obrażeń. Wziął go na ręce i zaniósł tam, gdzie leżała Holly. Przykląkł przy niej i dokładnie zbadał ją od stóp do głów. Zauważył, że trzyma się za brzuch. Z rany silnym strumieniem wypływała krew.

– Chyba nic mi nie jest. Trafił mnie jakiś mały odłamek. Co z Tundolem?

Jej głos brzmiał coraz słabiej.

– Prawdopodobnie straci stopę, ale założyłem mu opaskę uciskową, więc przeżyje. – Zdecydowanym ruchem rozdarł jej bluzkę na brzuchu i zamarł na widok rozległej rany. – Zaraz założę mu kroplówkę, jak tylko dotrzemy do plecaka.

– Zrób to teraz, proszę – ponagliła go. Słyszała głos Tundola, a każdy jego krzyk niczym sztylet wbijał się w jej serce. – I daj mu jakiś środek przeciwbólowy.

Richard jeszcze nigdy w życiu tak się nie bał. Holly odniosła bardzo groźną ranę. Konieczna jest natychmiastowa operacja. W tych warunkach nie mógł powstrzymać krwawienia, nie wiedział nawet, jakie narządy zostały uszkodzone. Sprawdził stan Tundola i z ulgą stwierdził, że chłopiec już niemal nie krwawi. Przycisnął swój podkoszulek do rany Holly, nie mając pod ręką żadnego innego opatrunku. Ona musi żyć, powtarzał w myślach.

Nie po to przecież dotarli aż tutaj, by tak się to skończyło. To nie byłoby w porządku.

– Holly – powiedział cicho. – Zaniose cię i Tundola na skraj dżungli. Musimy zejść z otwartej przestrzeni.

– Zajmij się przede wszystkim chłopcem powiedziała sennie i ziewnęła.

Richard posadził sobie dziecko na ramiona, wziął na ręce Holly i przytulił ją do siebie. Krzyknęła z bólu, a on miał wrażenie, jakby mu pękało serce. Potem ruszył biegiem przed siebie, zmierzając pod osłonę drzew.

Usłyszał strzały, a kule uderzyły w ziemię za jego plecami. Pochylił się i biegł zakosami, nie mogąc jednak zboczyć zbytnio z bezpiecznego terenu pozbawionego min.

W końcu położył Holly na ziemi. Tundol usiadł obok. Richard podjął błyskawiczną decyzję. Musi wezwać pomoc. Wyjął z plecaka flary i wyszedł na otwartą przestrzeń. Szybko wystrzelił dwie czerwone i jedną zieloną, co według kodu oznaczało, że żołnierz potrzebuje pomocy. Wiedział, że pomoc zjawi się natychmiast i odstawi rannych do wojskowego szpitala.

Flary rozbłysły na popołudniowym niebie, ale Richard nie miał czasu się im przyglądać. Musiał podać płyny Holly i Tundolowi. Wyjął z plecaka niezbędny sprzęt i ocenił stan rannych. Tundol wyglądał nieźle, choć było wiadomo, że opaska uciskowa nie może tkwić zbyt długo na kończynie. Holly jednak znajdowała się w gorszym stanie i to jej należało założyć kroplówkę jako pierwszej.

Spostrzegł, że szukając żyły i dokonując wkłucia, niczym mantrę powtarza cicho dwa słowa. Nie umieraj. Nie umieraj.

– Holly, zakładam ci kroplówkę – powiedział głośno.

Otworzyła oczy i lekko się skrzywiła, kiedy igła wniknęła w żyłę. Po chwili płyn w szybkim tempie zaczął spływać do jej organizmu. Richard musiał ją opuścić i zająć się chłopcem. Tundol z zainteresowaniem obserwował jego zabiegi. Najwyraźniej ból nieco ustąpił, kiedy krew dzięki opasce uciskowej przestała napływać do rannej kończyny. Richard nałożył dziecku na ranę sterylny opatrunek.

Tundol uśmiechnął się do niego i wskazał na Holly.

– Wszystko będzie dobrze – uspokoił go Richard. Dla dodania malcowi otuchy zrobił pogodną minę i wzburzył mu włosy.

– Holly? Holly! – Potrząsnął nią, z niepokojem patrząc na kolor jej skóry. Puls był ledwo wyczuwalny. Kiedy usłyszał w oddali warkot helikopterów, poczuł ulgę. Żałował, że nie ma radionadajnika. Podałby ratownikom swą dokładną pozycję i ostrzegł ich przed minami.

Holly czuła miłe ciepło, a przed sobą widziała piękne białe światło. Przyzywało ją do siebie, a ona wcale nie miała ochoty się opierać. Po prostu wiedziała, że za tym światłem znajduje się cudowna kraina, gdzie wszyscy żyją w pokoju i harmonii. Słyszała głos Richarda. Dobrze, że zdążyła mu opowiedzieć o swojej miłości. Teraz już nie ma znaczenia, że musi od niego odejść do tego pięknego miejsca. Odejdzie szczęśliwa, bo udało jej się do niego dotrzeć i powiedzieć mu prawdę.

– Holly, obudź się. Zostań ze mną, Holly. Pomyślała z roztargnieniem, że jego głos brzmi tak stanowczo. Jasne światło zbliżało się coraz bardziej. Ale to nic nie szkodzi. Próbowwała

sprawić, by Richard ją pokochał. Nie udało jej się. Trudno. Najważniejsze, że podzieliła się z nim swoją miłością.

Richard miał wrażenie, że za chwilę straci rozum.

– Holly, tylko mi tu nie umieraj! Holly! Kocham cię, do cholery! Nie umieraj!

Nagle poczuł, że niczego w życiu nie był tak pewny. Po raz pierwszy zobaczył w Holly kobietę, nie dziewczynę. Kobietę, którą kochał. Przecież ona nie może umrzeć, kiedy wreszcie to zrozumiał.

Uśmiechnęła się do niego łagodnie i otworzyła oczy.

– Richard, nie musisz tak mówić tylko dlatego, że umieram. Wszystko jest w porządku. Jak tu pięknie.

Jak mógł się tak co do niej pomylić? Odrzucił jej uczucie ze względu na różnicę wieku. Myślał, że to niedojrzała dziewczyna, prawie dziecko. Tymczasem ona okazała się prawdziwą, silną kobietą. Czyż nie dowiodła tego ponad wszelką wątpliwość podczas ciężkiej próby w górach? Dlaczego zmarnował tyle czasu, zanim to zrozumiał?

– Nie, to nie tak. – Warkot helikoptera rozbrzmiewał coraz głośniejsze. Już widział na niebie znajomy kształt. – Kocham cię całym sercem. Chyba zawsze cię kochałem, tylko nie chciałem się do tego przyznać. Musisz mi uwierzyć. – Głos uwiązał mu w gardle. – Nie zostawiaj mnie. Tak bardzo cię potrzebuję. Chcę, żebyśmy byli rodziną.

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

– Nie musisz udawać. Wszystko jest dobrze, naprawdę – wyszeptała słabo.

Wtulił twarz w jej szyję. Co mógł powiedzieć, by ją przekonać? Widział, że jest bliska śmierci, ale też nieraz czytał o tym, że niekiedy ludzie sami decydują, czy odejść, czy zostać. A on bardzo chciał, by została.

Nagle doznał olśnienia. Wyrecytował ciąg kilku liczb. Potem jeszcze raz. I jeszcze. Holly wyciągnęła rękę, żeby dotknąć światła. On pamięta swój numer telefonu, pomyślała z roztargnieniem. Jakie to słodkie. Ale jak to? Skąd go zna? Przecież nigdy do niej nie zadzwonił. Cofnęła rękę i podążyła w kierunku głosu Richarda.

– Znasz mój numer? – spytała cicho.

– Och, Holly. Nigdy nie potrafiłem go zapomnieć – zawołał, widząc, że do niego wraca. – Cały czas noszę go przy sobie. Spójrz. – Wyjął portfel z kieszeni plecaka. Tkwił w nim wystrzępiony kawałek serwetki z jej numerem telefonu.

– Zachowałeś go?

– Nieraz chciałem go wyrzucić – przyznał.

– Więc dlaczego nie wyrzuciłeś?

Słyszał, że jej głos staje się coraz mocniejszy.

– Bo cię kochałem. Ale dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę. Zawsze cię kochałem.

– Nie płacz – prosiła Holly. – Co to za hałas? Richard odczytał znaki na dwóch z nadlatujących śmigłowców. Były już prawie na miejscu.

– Kawaleria przybyła na odsiecz, kochanie.

– Co z Tundolem?

Przytulił ją do siebie i pocałował w policzek. Wróciła na stronę życia. Teraz należy jak

najszybciej przewieźć ją do szpitala. Mimo ryzyka musi wyjść na otwartą przestrzeń, by wskazać swoją pozycję ratownikom. Miał nadzieję, że rebelianci to kiepscy snajperzy. Wybiegł z zarośli i pomachał do pilotów.

Pęd powietrza spod wirników omal nie przewrócił go na ziemię. Jednemu z pilotów dał znak, by spuszczonego kogoś na ziemię. Wkrótce obok niego stanął lekarz ze śmigłowca.

– Szukaliśmy pana, sierżancie! – krzyknął.

– No to mnie znaleźliście! Stoimy na polu minowym. Ten fragment jest jednak bezpieczny, a tędy możemy przejść. – Wskazał na pas ziemi wiodący do ich kryjówki. – Mam dwoje rannych. Z gór ostrzeliwują nas snajperzy.

Lekarz skinął głową i dał znak, by wciągnięto go na pokład. Richard wrócił do rannych i z ulgą stwierdził, że Holly nie straciła przytomności.

Gdzieś w dżungli znów odezwały się karabiny. Rebelianci strzelali do helikopterów. Irokezy odpowiedziały ogniem, a ubezpieczony przez nie blackhawk bezpiecznie wylądował.

Gdy tylko płozy dotknęły ziemi, wyskoczyli z niego żołnierze. Richard niechętnie przekazał jednemu z nich Holly, innemu podał Tundola. Wszyscy pobiegli z powrotem do śmigłowca. Richard usiadł na podłodze helikoptera.

Kiedy oderwali się od ziemi i zrobili zwrot w kierunku Abeil, zobaczył przywiązanego do drzewa Johna. Rebeliant odwrócił głowę, by chronić twarz przed podmuchem wywołanym przez startującą maszynę. Postanowił, że później wyśle po niego żołnierzy. Są już bezpieczni. Wypełnił swoją misję.

EPILOG

Po piętnastu minutach lotu Holly i Tundol trafili na salę operacyjną. W ciągu następnych dni Richard złożył szczegółowy raport. Następnie udzielono mu urlopu i wysłano go do domu. Poprosił o zezwolenie pozostania u boku Holly i dowództwo mu go udzieliło. Holly spędziła w szpitalu tydzień. Odłamek miny uszkodził żyłę kręzkową, ale na szczęście nie doszło przy tym do poważnych obrażeń innych narządów.

Podwładni bezlitośnie sobie z niego żartowali, gdy spędzał całe dni i noce przy łóżku rekonwalescentki, trzymając ją za rękę i zapewniając ją o swej miłości. Nic go to nie obchodziło.

– Mam dla ciebie niespodziankę – oznajmił rankiem tego dnia, kiedy miała zostać wypisana ze szpitala. Nazajutrz odlatywała do Australii.

Holly spojrzała w jego przepelnione miłością oczy. Musiała niemal umrzeć, by ten niemądry facet zdał sobie sprawę, że ją kocha.

– Uwielbiam niespodzianki... – Holly zamknęła oczy.

Richard zobaczył uśmiech na jej twarzy i natychmiast chciał ją pocałować. Niestety, na sali leżały inne pacjentki, a kotary między łózkami były rozsunięte. Dał znak czekającemu przed salą Tundolowi.

Kiedy Holly otworzyła oczy, chłopiec siedział na jego kolanach.

– Tundol! Tyle razy o ciebie pytałam! – zawołała radośnie i wyciągnęła ramiona.

Chłopiec bez namysłu rzucił się jej w objęcia. Jeszcze bardziej się ucieszyła, usłyszawszy, że personel sierocińca odnalazł matkę Tundola, która bezskutecznie szukała syna od trzech miesięcy.

Kiedy Holly nacieszyła się obecnością chłopca, Richard troskliwie zaprowadził go do czekającej na korytarzu matki. Gdy wrócił, uśmiechnęła się do niego.

– Wiesz, Kia mi powiedziała, że będziemy mieli troje dzieci.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Dzieci? A jakież to byłby z niego ojciec?

– Troje? – zapytał i nerwowo przełknął ślinę. Holly dostrzegła w jego oczach lęk. Rozumiała, co go niepokoi. Ona jednak była całkiem spokojna. Widziała, z jakim sercem odnosił się do Tundola, do Tuti i do dziecka Mili. Pamiętała, jak rozbawił pięcioro dzieci z sierocińca, robiąc dla nich baloniki z lateksowych rękawiczek. Będzie wspaniałym ojcem.

– Urodzą nam się trzej chłopcy, bardzo podobni do tatusia – potwierdziła.

– Dotychczas nawet nie pomyślałem o dzieciach – wyznał.

– Richard, tak cię uszczęśliwię, że ciągle będziesz myślał o tym, żeby zrobić ze mną dziecko – szepnęła.

W jej jasnych oczach zobaczył obraz swojego przyszłego życia, jakiego nigdy przedtem sobie nie wyobrażał. Co więcej, nie wiedział nawet, jak bardzo go pragnie. Aż do dzisiaj. Holly namiętnie go pocałowała, szepcząc mu do ucha, że wszystko będzie dobrze...